

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, PARIS, 9^e

CENA 0,80 F
PRIX 7 F. B.

13 września 1970
septembre

Rok wydania XIII Nr 37 (673)

F°R 2373

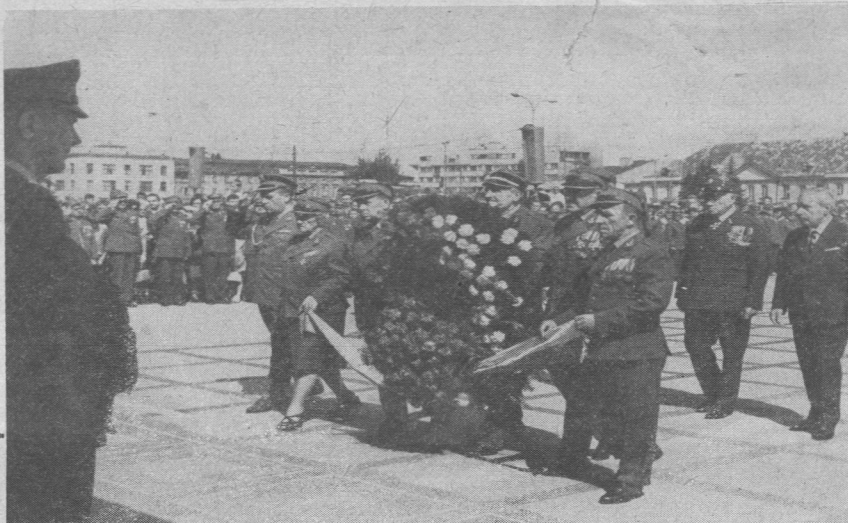
PATRZ STRONY 11-13



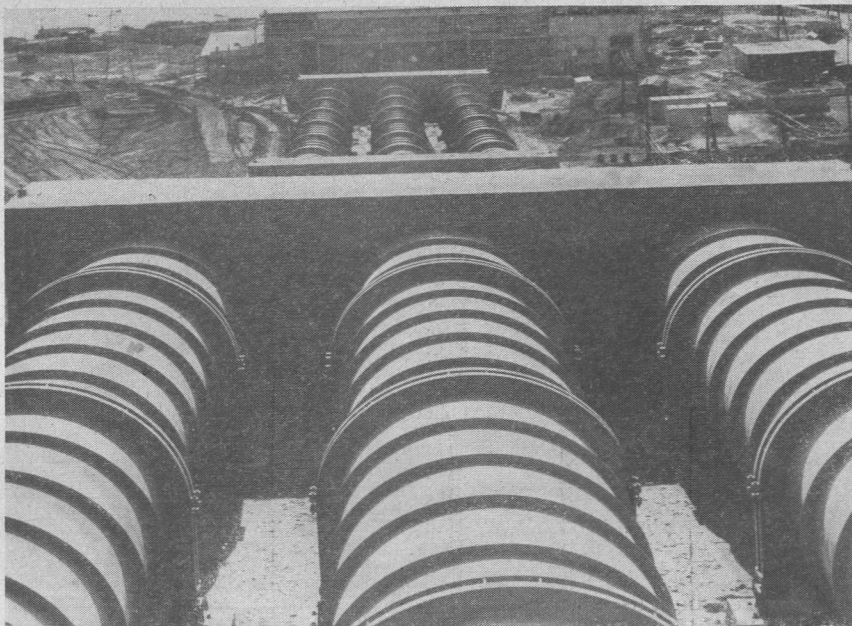
F°R 2373

**KRAJ
W
OBIEKTYWIE**

Z okazji 50 rocznicy wybuchu II Powstania Śląskiego na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie grupa weteranów powstań śląskich złożyła wieńce i wiązanki kwiatów



W Żydowie (woj. koszalińskie) przekazano 1,5 km kanał elektrowni przepompowo-szczytowej. W przekazaniu kolejnego etapu budowy elektrowni uczestniczył min. Jan Miłrega



ZDJĘCIA: CAF

W Pucku, w Harcerskim Ośrodku Morskim, szkoli się młodzież na jachtach pełnomorskich. Po przeszkoleniu harcerze otrzymują dyplomy instruktorów. Na naszym zdjęciu, grupa harcerzy z Krakowa w basenie jachtowym

Mimo kapryśnej pogody plaże nadmorskie pełne były wczasowiczów spragnionych słońca. Na zdjęciu widzimy plażę w Unieście koło Koszalina



Grupa studentów Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie urządziła sobie bardzo oryginalne wakacje. Wypożyczonymi konnymi zaprzęgami w ciągu kilku tygodni wędrowała poprzez Warmię i Mazury, zatrzymując się na krótki popas nad pięknymi jeziorami



W potężnych murach starego pokrzyżackiego zamku w Kwidzynie (woj. gdańskie) wzniesionego w latach 1320—1340, mieści się obecnie muzeum regionalne. W sześćdziesięciu salach tego ciekawego muzeum rozmieszczono eksponaty ilustrujące kulturę materialną regionu. Zdjęcie przedstawia salę rzemiosł artystycznych



**W NASTĘPNYM NUMERZE
PRZECZYTAĆ MIĘDZY
INNymi:**

- O tym, jak laureat konkursu „Tygodnika Polskiego” zwiedza Paryż
- Reportaż z kolonii pt. „Zielony dzień w Szklarskiej Porębie”
- „Warszawianka” w Dachau
- Kolejny odcinek powieści sensacyjnej Barbary Gordon „Filiżanka Czarnej Kawy”
- Wspomnienia sekretarza Mickiewicza
- Jak zwykle: Rady od serca ● Rozrywki umysłowe ● Grzybek ● Martine ● Z życia kolonii i wiele innych ciekawych tekstów i zdjęć

Kto z paryżan nie pamięta przyjemnego, sędziwego staruszka, Edwarda Pomian-Pożerskiego (1869—1963) — uczonego, profesora, gawędziarza i smakosza. Był naukowym pracownikiem Instytutu Pasteura w Paryżu. Ze sztuki kulinarnej zrobił dziedzinę nauki. Napisał na temat żywienia i przyprawiania potraw kilka fundamentalnych dzieł w języku francuskim. Był synem powstańca-emigranta 1863 r., osiadłego we Francji. Studiował m.in. w słynnej Szkole Batignolskiej. Był opiekunem jej młodzieży w następnych pokoleniach.

Córka pana Edwarda była już obywatelką francuską od urodzenia. Podobnie jak ojciec, odbyła studia lekarskie. Jej mąż Francuz p. Renard jest też lekarzem, lecz specjalizuje się w psychoanalizie, osiągając w tej dziedzinie poważne sukcesy.

I tak doszliśmy do czwartego pokolenia — syna pary lekarzy paryskich, wnuka p. Edwarda Pomian-Pożerskiego i prawnuka polskiego powstańca, dziś studenta paryskiego Conservatoire National Superieur, p. Benoit Renarda.



To zdjęcie znakomitego uczonego i smakosza wykonano podczas ostatniej bytności Edwarda Pomian-Pożerskiego w Warszawie w 1961 roku

CZWARTE POKOLENIE POMIAN POŻERSKICH

WNUK FRANCUZ o DZIADKU POLAKU i o SOBIE...

— Dziadek Pana był Polakiem, a Pan, Panie Benoit, kim Pan jest, a właściwie kim Pan się czuje?

— Jest to ogromnie złożony problem. Sprawa pochodzenia, a na pewno także wyboru. Ale najtrafniejsze będzie określenie — jestem Polakiem, jestem Francuzem. Francuzem oficjalnie, a Polakiem w sercu. Bliska mi jest Polska i jej sprawy. Chciałbym szczegółowo poznać obyczaje, kulturę Polski. Jestem bywalcem Ośrodka Kultury Polskiej w Paryżu. Oglądam tam polskie filmy, mogę czytać polskie książki i pisma. I powiem szczerze — nie są to filmy, literatura obcego narodu.

— Wspomniał Pan o filmie polskim. Jakie filmy oglądane Pan zapamiętał, przeżył? — Co było w nich ciekawego?

— Miałem możliwość obejrzenia szeregu polskich filmów. Tytuły, które pamiętam, to: „Lotna”, „Kanał”, „Popioły”. Ale za najlepsze uważam filmy w reżyserii Andrzeja Wajdy. „Popiół i diament” z Cybulskim to arcydzieło kinematografii polskiej. Myślę, że śmierć tego wspaniałego aktora była ogromną stratą dla kinematografii świata. Bardzo dokładnie zapamiętałem oglądany zresztą dawno film pt. „Kanał”. Film ten najlepiej pokazał trud, znoj i heroizm walki Polaków z okupantem hitlerowskim. Gdyby nie to, że znam Polskę z opowiadań matki, to na pytanie, co wiem o Polsce, mógłbym po obejrzeniu tego filmu śmiało odpowiedzieć, że to nie tylko kraj M. Skłodowskiej-Curie i F. Chopina, ale przede wszystkim kraj ludzi gotowych w każdej chwili przelać krew, a nawet oddać życie za wolność i niezawisłość swojej ojczyzny. I chyba dlatego Polacy są tak bardzo cenieni na całym świecie.

— Z walką Polaków o wyzwolenie narodowe związana jest bardzo intymna tradycja kultury

wowana w mojej rodzinie — mówi dalej Benoit. — Dziadek mój przywiózł ze sobą do Francji polską ziemię zebraną z pól bitewnych. Co roku w dniu śmierci Fryderyka Chopina grudkę tej ziemi składam na grobie wielkiego pianisty i kompozytora. Jest to zwyczaj, który wprowadził mój dziadek, a ja go kontynuuję od dzieciństwa.

Dziadek zmarł w 1963 roku w Paryżu, ale jest pochowany w Montmorency. Tam spoczywa także przyjaciel Pomian-Pożerskiego André Menabrea. Był to wielki przyjaciel Polski, zajmował się badaniem jej kultury i obyczajów. Ścisłe współpracował z Ośrodkiem Kultury Polskiej we Francji.

— André Menabrea pracował razem z moim dziadkiem w Polsce, a następnie w Paryżu w Instytucie im. Pasteura. Był tak samo jak dziadek lekarzem. André Menabrea wystawił popiersie Adama Mickiewicza dłuta Bourdelle'a w samym sercu Paryża na Place d'Iena. I może dodam jako ciekawostkę, że moja dziewczyna Elisabeth Velter jest wnuczką André Menabrea.

— Doprawdy, wszystko to, co Pan opowiedział, jest zadziwiające. W tym co Pan mówi czuje się ogromną sympatię do Polski. A jak się Panu podoba kraj dziadka? Był Pan przecież już w Szczecinie i w Gdańsku.

— Właściwie nie mogę tego określić: „byłem”. Przez słowo byłem rozumieć — poznałem, zwiedziłem. A przez jeden dzień jest to niemożliwe. Ale zapamiętałem dokładnie gdańskie Stare Miasto. Jest prześliczne i bardzo polskie.

— A jaki jest Pana stosunek do Polskich Ziem Zachodnich?

— Sądzę, że będę wyrazicielem myśli wszystkich Francuzów. Były to ziemie zawsze polskie i szczęśliwie udało się je dla Polski odzyskać.



Wprowadził wnuk Pomian-Pożerskiego Benoit Renard żywo interesował się zabytkami w Warszawie, ale najlepiej czuł się w nowoczesnych dzielnicach (powyżej). Młody Renard niejednokrotnie powraca myślami do francuskiej sagi rodu Pożerskich (zdjęcie z lewej), choć na co dzień związany jest jak najżywiej ze współczesnością, ze swoją pasją — muzyką, o której rozprawia właśnie z dyrygentem „La Faluche”, p. Jacques Grimbertem (poniżej)



O MŁODYCH DLA STARYCH

*A*CH, jaka ta dzisiejsza młodzież! — Czym ci chłopcy i dziewczęta teraz interesują się? — Myśmy za młodu byli zupełnie inni! — Co z nich wyrosło? — Takie i tym podobne utyskiwania słyszymy na każdym kroku wśród starszego pokolenia. — Czy słusznie? — Czy rzeczywiście byliśmy lepsi i mądrzejsi od dzisiejszej młodzieży, bo taki jest przecież sens tych naszych narzekania.

Niesłusznie. Nie byliśmy ani lepsi ani gorsi. Byliśmy inni. Inni w stosunku do młodzieży poprzedniego pokolenia — a więc młodzińskich lat naszych rodziców czy dziadków, a także inni w stosunku do młodości naszych córek, synów i wnuków. Inne są bowiem czasy, inne zainteresowania i z natury rzeczy inne wymagania życia wobec młodego człowieka.

Gdyby się nam udało zmusić dzisiejszą młodzież do naszych zainteresowań z lat młodzińskich, byłoby to równoznaczne z zahamowaniem postępu. A świat tymczasem nie stoi w miejscu. Pędzi naprzód z błyskawiczną szybkością. Tworzy nowe dziedziny, nowe kierunki, nowe zainteresowania. Poważne i rozrywkowe. Młodzież interesuje się nimi szybciej niż my. I szybciej je pojmuje. Ma bowiem ku temu lepsze przygotowanie.

Ileż to ludzi żyje jeszcze na naszym globie, którzy nie wierzą, że człowiek odbył podróży na Księżyc pojazdem przez siebie zbudowanym. Są to ludzie z czasów podróży konnych, którzy nie nadążają za współczesnością.

Trzeba sobie otwarcie powiedzieć, że ogólnie biorąc dzisiejsza młodzież jest bardziej wykształcona, wie daleko więcej niż my, ma pojęcie o bardzo wielu dziedzinach, które dla nas są czarną magią. Jednym słowem ta młodzież jest od nas bardziej edukowana i mądrzejsza. Ustępuje nam jedynie brakiem doświadczenia, które zgromadziliśmy w ciągu długiego i burzliwego nieraz życia.

Niewielu z nas starszych z łatwością potrafi wytłumaczyć, co to jest elektronika i czym się różni od elektryczności, co to jest cybernetyka, biochemia, fizyka jądrowa i dziesiątki innych nowych dziedzin wiedzy, techniki i życia. A młody wie to od razu. Nauczyli go w szkole. Jest on bardziej przystosowany do współczesności i do dalszego dynamicznego rozwoju świata. Wie on na czym polega przenoszenie głosu na tysiące kilometrów, który słyszymy przez radio; wie jak ludzkość doszła do tego i jak to robi, że za pomocą telewizji na znaczną odległość przenosi całe obrazy. My zaś przyjmujemy to tylko jako istniejący fakt, nie wnikając w jego istotę. I tak dalej, i tak dalej.

Musimy więc przyznać, że jesteśmy w bardzo wielu sprawach wyraźnie za młodzieżą w tyle. Podobnie ma się rzecz z dziedzinami rozrywkowymi. Za naszej młodości niejednemu z nas wystarczyła gra w kłopot lub palanta, później przyszła moda na piłkę nożną i inne sporty. W tańcach wystarczały nam polka i walc, rzadziej mazur, krakowiak lub kujawiak. Wystarczały nam melodie i pieśni ludowe, a w muzyce — wiejska kapela czy głośnie marsz orkiestry wojskowej lub strażackiej. Nie można powiedzieć, żeby dzisiejsza młodzież odwracała się od wymienionych form kultury. Ale jej nie wystarcza. Stworzyła przeto własne melodie, zespoły, muzykę, pieśni, tańce i w nich się wyżywa. To, że w naszym pojęciu utwory te nie są ładne, to nie ma dla niej znaczenia. Grunt, że jej się podobają, że w nich gustuje i jest z nich zadowolona. Zastanówmy się jednak, czy nasze zawodzące a często płaczące melodie dawnych czasów, będące przejawem niewolnictwa i upokorzenia, były naprawdę ładne... Możliwe, że i ta współczesna muzyka młodzieżowa nie jest rzeczywiście piękna, ale nic na to nie poradzimy. I ta muzyka się doskonali i każdy uważny obserwator dostrzeże chyba, że w ostatnich latach z bardzo hałaśliwej przekształca się w coraz bardziej melodyjną.

Podobnie ma się rzecz z modą. Jest to zresztą dział, który zasługuje na osobne omówienie. Przecież chyba po raz pierwszy w historii młodzież zaczęła ubierać się w sposób nie tradycyjny, lecz jej odpowiadający. Dokonała tu więc jakby całego przewrotu. Smakowi młodzieży musieli ulec nawet wzięci dyktatorzy mody. Zostały przestawione wskutek tego niektóre dziedziny przemysłu, powstały nowe. Powiał w tym wszystkim jakiś nowy ożywczy prąd. Jedni nazywają to buntem młodych, inni ekstrawagancją, jeszcze inni głupotą, ale młodzi nic sobie z tego nie robią. Przyszłość świata do nich bowiem należy. Oni będą o niej decydować. I im oni będą bardziej wykształceni, bardziej praktyczni, bardziej przystosowani do przyjmowania coraz to nowych dziedzin — a przy tym bardziej pogodni w codziennym życiu, tym świat ten będzie lepszy, ciekawszy, radośniejszy, łatwiejszy do życia.

Pozostaje jedna sprawa: doświadczenie życiowe starszego pokolenia. Nie wolno go zmarnować, co w nim najcenniejsze — trzeba przekazać młodym. Ale to osobny temat.

PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz zaliczki wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

BANK PKO S.A.

23, rue Taitbout, PARIS IX-ème

List do Redakcji

PROSZĘ PRZEZNACZYĆ MOJĄ WYGRANĄ NA BUDOWĘ CENTRUM ZDROWIA DZIECKA W WARSZAWIE

Wiadomość o wygranej przeze mnie pierwszej nagrodzie w WIELKIM KONKURSIE „Tygodnika Polskiego” sprawiła mi ogromną radość, za co składam serdeczne podziękowanie Redakcji. Zaskoczyła mnie ta wygrana bardzo i nigdy, przysięgam, nie spodziewałem się takiego szczęścia.

Po dłuższym namyśle doszedłem do wniosku, że pieniądze przeznaczone dla mej osobistej przyjemności mogą być obrócone na ważniejszy cel. Moim zdaniem, tym ważniejszym celem jest budowa w Warszawie Centrum Zdrowia Dziecka. I bardzo proszę Redakcję, by środki przeznaczone na przelot samolotem z Paryża do Warszawy i z powrotem dla mnie oraz na opłacenie mego 10-dniowego pobytu w Warszawie i Krakowie — w imieniu wszyst-

kich abonentów „Tygodnika Polskiego” przekazała na fundusz budowy Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie.

Łączę wyrazy szacunku i poważania.

Franciszek GRZEŚKOWIAK
81 — Cagnac-les-Mines

OD REDAKCJI:

Czyniąc zadość prośbie naszego laureata WIELKIEGO KONKURSU, przekazaliśmy środki, przeznaczone na jego nagrodę, na fundusz budowy Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie. Gest p. Franciszka Grześkowiaka wzruszył nas bardzo. Jest on jeszcze jednym wymownym dowodem, jak bardzo wychodźstwo polskie związane jest z Krajem, jak serdecznymi uczuciami darzy swą dawną Ojczyznę. I za to p. Grześkowiakowi należą się jak najserdeczniejsze słowa podziękowań i najwyższe uznanie.

W 500 rocznicę urodzin

„DZIEŁA WSZYSTKIE” Mikołaja Kopernika

Polska Agencja Prasowa donosi z Warszawy: Nakładem Państwowego Wydawnictwa Naukowego ukaże się w pięćsetlecie urodzin Mikołaja Kopernika edycja jego dzieł, przygotowana przez Polską Akademię Nauk w językach: łacińskim, polskim i angielskim. „Dzieła wszystkie” Mikołaja Kopernika zebrano w trzech tomach, które ukazywać się będą kolejno w latach 1971—1973.

Pierwszy tom zatytułowany „Nicolai Copernici opera omnia”, jak przewiduje harmonogram edytorski PWN, ma ukazać się w 1971 r., będzie to barwna reprodukcja rękopisu zachowująca wiernie wygląd bezcennego zabytku przechowywanego w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie, opatrzona wstępem bibliologicznym Jerzego Zatheya, kierownika działu rękopisów tej biblioteki.

Drugi tom, którego wydanie planuje się na rok 1972, to edycja krytyczna tekstu łacińskiego, przygotowana przez Juliusza Domańskiego w nawiązaniu do badań Ryszarda Gansińca. Znajdzie się w nim także obszerny komentarz rzeczowy pióra nieżyjącego już prof. Aleksandra Birkenmajera i Jerzego Dobrzyckiego, także w językach łacińskim, polskim i angielskim.

Tom trzeci przygotowywany do wydania w 1973 r. „Opera minora” zawierać będzie pisma astronomiczne. Ponadto w tomie tym znajdują się pisma ekonomiczne przygotowane pod kierunkiem Pawła Czarłotorskiego w nawiązaniu do badań Ryszarda Gansińca; korespondencje ukazujące działalność polityczną, administracyjną i lekarską Mikołaja Kopernika, w tym jego listy niedawno odkryte przez Mariana Biskupa; listy autora greckiego Theophilacta Simocattya w tłumaczeniu poetyckim na język łaciński dokonany przez Mikołaja Kopernika — słowem całość spuścizny piarskiej wielkiego polskiego uczonego.

WPLATY NA BUDOWĘ CENTRUM ZDROWIA DZIECKA

Za pośrednictwem redakcji wpłacili na budowę Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie p. Luszczewski-Tadla z Sathonay Camp 10.— franków oraz p. Tomaszewski z Corbeil-Essones — 10.— franków.

Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy.

Z RUIN DO NAUKOWEJ POTĘGI

25 LAT TEMU, 24 sierpnia 1945 r. przedstawiciele władz złożyli swoje podpisy pod dekretem „o przekształceniu Uniwersytetu Wrocławskiego i Politechniki Wrocławskiej na polskie państwowe szkoły akademickie”. Był to pierwszy akt formalny, świadectwo narodzin ośrodka naukowego we Wrocławiu, dziś jednego z głównych centrów nauki polskiej.

Pół roku wcześniej, w końcu stycznia 1945 r., obie uczelnie niemieckie zostały zamknięte przez władze hitlerowskie, wykłady zawieszono, a profesorowie i studenci przeniesieni do Drezna. A już na trzeci dzień po kapitulacji garnizonu Festung Breslau przybyła do Wrocławia — jednocześnie z pierwszą ekipą władz administracyjnych miasta — grupa kulturalno-naukowa pod kierownictwem prof. Stanisława Kulczyńskiego, dawnego rektora Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, a wkrótce rektora połączonych (do roku 1951) unią personalną i organizacyjną obu uczelni wrocławskich.

Bilans objęcia był tymczasem katastrofalny. Ze 104 budynków uniwersyteckich i politechnicznych aż 70 było w kompletnej ruinie, pozostałe poniosły ogromne szkody. Przepadły księgozbiory, kolekcje muzealne, większość laboratoriów. Miasto w wielu jeszcze punktach płonęło, na każdym kroku czyhały miny i niewypały, nie było wody, światła, łączności, komunikacji, wśród rumowisk i pogorzelił buszowały bandy maruderów i rabusiów.

„Pionierska grupa uniwersytecka, która 10 maja rozbiegła się po mieście — pisał z perspektywy trzech lat nieżyjący już dziś prof. Tadeusz Mikulski — nie tylko zносиła meldunki mniej lub bardziej rozpaczliwe. Wyprzedzając wszystkie urzędy, w których nazwie przewija się słowo: odbudowa, grupa uniwersytecka rozpoczęła pracę od odbudowy gmachów przeznaczonych na mieszkanie dla nauki (...) Jeszcze nigdy od czasów króla Kazimierza Wielkiego żaden zespół uniwersytecki, zamknięty w salach wykładowych, bibliotekach i laboratoriach, nie utrudził się tak — w znaczeniu dosłownym — przy budowaniu własnej szkoły”.

PIERWSZE WYKŁADY

Uczeni o znanych nazwiskach brali czynny udział w odbudowie, wozili taczkami materiały, wspinali się na zerwane dachy, przynosili z trudem kompletowany sprzęt laboratoryjny i ocalałe z pożogi stare księgi.

Przyszli studenci dzielili czas między pracę jako robotnicy budowlani i służbę wartowniczą w Straży Akademickiej. Musiało upłynąć wiele miesięcy, zanim stosunki się unormowały. Tymczasem 15 listopada 1945 r. odbyły się już pierwsze wykłady: na Uniwersytecie wygłosił wykład prof. Ludwik Hirszfild, znakomity bakteriolog i serolog, współtwórca nauki o grupach krwi, na Politechnice prof. Kazimierz Idaszew-

ski. W ślad za nimi rozpoczęli zajęcia — w salach nie ogrzewanych, często nie oświetlonych i nie zawsze oszklonych — inni.

„Witamy was dzisiaj, grupę pionierów, która rozpoczyna studia polonistyczne na Uniwersytecie Wrocławskim. Ale nie jesteśmy pierwsi — mówił w swoim wykładzie z 21 listopada wspomniany prof. Mikulski. — Polonistyka we Wrocławiu liczy sto lat historii. Katedra Języków i Literatur Słowiańskich powstała tu w roku 1841. Zajmowali ją kolejno: poeta czeski Czelakowski, uczonego pokolenia romantycznego Wojciech Cybulski, uczonego pozytywista Władysław Nehring. Wykładali tu po polsku, dla polskiej młodzieży (...) Tu, we Wrocławiu, powstała szkoła polonistyki naukowej, tu rozwinęła się bogata i owocująca gałąź naszej nauki”.

RODZIME TRADYCJE

Odwolywanie się do dawnych tradycji polskich Śląska i Wrocławia było wówczas regułą, a był to zabieg wychowawczy wielkiej wagi. Humanistyce przypadła zresztą rola wyjątkowa: zadanie — powiedzielibyśmy dziś — patriotycznej edukacji, udokumentowania wobec szerokich kręgów społeczeństwa tezy, że na Ziemi Zachodnie Polska nie przyszła, lecz wróciła. Po niewielu już latach ten kierunek zainteresowań przyniósł też ważne rezultaty poznawcze. Nie znane dotąd źródła niemieckie ukazały trwałość związków gospodarczych i kulturalnych Śląska i innych ziem polskich, a także upośledzenie tzw. wschodnich prowincji Rzeszy, stały odpyły niemieckiej ludności i kapitałów na zachód; ujawniły formy ucisku narodowego i rzeczywisty zasięg polskiej świadomości narodowej wśród mieszkańców Śląska; rzuciły wiele nowego światła na mechanizm przemocy III Rzeszy i pozwoliły na przeprowadzenie dowodu winy władz hitlerowskich za zniszczenie Wrocławia zimą i wiosną 1945 roku.

Na rok akademicki 1945/46 zapisało się na Uniwersytet i Politechnikę ponad 3000 słuchaczy, nieco więcej nawet niż w ostatnim semestrze sprzed wybuchu wojny, za czasów niemieckich. Dynamika rozwoju powstającego ośrodka naukowego była olbrzymia. Już w pierwszym roku powojennym zorganizowały się dziesiątki katedr uniwersyteckich i politechnicznych, zawiązały koła wielu krajowych towarzystw naukowych i zostało założone Wrocławskie Towarzystwo Naukowe, przyszły patron wielu ważnych przedsięwzięć nauki „na Śląsku i o Śląsku”. Wydarzeniem o randze symbolu stało się umieszczenie właśnie w tym mieście nad Odrą w lipcu 1946 r. przywiezionych ze Lwowa zbiorów Biblioteki Ossolineum, najstarszej po Uniwersytecie Jagiellońskim instytucji nauki polskiej, z bezcenną kolekcją rękopisów największych pisarzy polskich, wśród nich „Pana Tadeusza” Mickiewicza.



Wykłady na Uniwersytecie Wrocławskim rozpoczęły się 15 listopada 1945 r. Inauguracyjny wykład wygłosił nieżyjący już dziś profesor Ludwik Hirszfild

8 UCZELNI — 33 tys. SŁUCHACZY

Obecnie istnieje we Wrocławiu 8 wyższych uczelni, 2 instytuty Polskiej Akademii Nauk, kilkanaście oddziałów innych instytutów PAN i resortowych, ogółem pracuje tu ponad 3000 pracowników naukowych wszystkich stopni i 33 000 słuchaczy różnych rodzajów studiów. Jest to trzecia lokata wśród krajowych ośrodków naukowych.

W nauce polskiej i powszechnej ośrodek wrocławski zapisał się wieloma ważnymi wynikami szczegółowymi i szerokimi syntezami, nowymi metodami ogólnymi i nowymi teoriami. W jednym wypadku te osiągnięcia są podawane w literaturze naukowej z przymiotnikiem „wrocławskie”. Mówi się np. o wrocławskich jednostkach krwi, ilościowym mierniku jednego z głównych czynników krzepliwości krwi, o metodzie taksonomii wrocławskiej, służącej do klasyfikowania zjawisk istotnie różniących się w czasie, przestrzeni, gatunku, o wrocławskiej szkole matematycznej, jak przed wojną znana była szkoła warszawska i szkoła lwowska; więcej nawet, mówi się o specyficznym wrocławskim stylu naukowym, polegającym na silnie zarysowanej skłonności do badań interdyscyplinarnych, do podejmowania problematyki pogranicza różnych nauk, w czym szczególną inicjatywę przejawiają wrocławscy matematycy — „hugonoci”, jak żartobliwie siebie nazywają od imienia mistrza, znakomitego matematyka prof. Hugona Steinhausa.

Matematyka i jej zastosowanie stanowią też główną dominantę naukowego Wrocławia, ale nie ustępują jej osiągnięcia w dziedzinie chemii, zwłaszcza nieorganicznej; do świetnych rezultatów doszło młode środowisko fizyków-teoretyków, rozległy obszar badań teoretycznych i klinicyztyki obejmuje wrocławska medycyna.

Trzeba jeszcze mówić o pozycji antropologów, o dorobku geografów i geologów, o praktycznej doniosłości badań rolniczych, o współpracy nauk technicznych z przemysłem elektronicznym, budowy maszyn, chemicznym, inżynierią lądową.

Obok prac badawczych wrocławską specjalnością jest edytorstwo naukowe, reprezentowane przez wielką oficynę wydawniczą Ossolineum, przez publikacje kartograficzne, przez liczne redakcje ogólnopolskich i międzynarodowych czasopism naukowych.

Główne uroczystości 25-lecia nauki polskiej we Wrocławiu odbędą się tej jesieni, w połowie listopada. Ukaże się z tej okazji szereg okolicznościowych publikacji. A szczególną formą uczczenia jubileuszu są rosnące w kilku punktach miasta mury nowych budynków wyższych uczelni i instytutów. Wrocław jest obecnie jednym z głównych centrów budownictwa naukowego w Kraju.

Ignacy RUTKIEWICZ



Na zdjęciu powyżej spopielone zbiory dawnej Biblioteki Uniwersyteckiej, które spłonęły drugiego dnia po wyzwoleniu Wrocławia. Poniżej: fragment czytelni w odbudowanej Bibliotece

Ten gmach Uniwersytetu Wrocławskiego był najmniej zniszczony. W nim więc najpierw rozpoczęły się wykłady



TAJEMNICE WRONIAW

Philippe Malin z Haillicourt dał się poznać z talentów organizacyjnych, powagi i humoru



Każdego dnia zdarzały się na koloniach inne atrakcje. W dniu urodzin Marka Olesia — wychowawczyni Monika Szacik wręczyła mu różę, złożyła życzenia, akcentując mocnym całusem



Zbyszek Sobkowicz z Marq-en-Baroeul (Nord) z przyjemnością zjadał nie tylko polskie pieczywo, na które inni początkowo narzekali, ale również inne typowo polskie smakołyki

Zamieszczamy kolejną relację tekstowo-fotograficzną z pobytu naszej młodzieży na wakacjach w Polsce. Tym razem z Wroniaw w powiecie Wolsztyn w województwie poznańskim. Jest to mało znana, lecz urocza miejscowość o znakomitych walorach wypoczynkowych.

W CZASIE meczu Francja-Polska złotowłosa Monika Szacik z Escautpont kibicowała swoim tak zawzięcie, że aż spadła z płotu. „Drewniany drut” jak mówiła załamał się... I trach! Śmiechu było co niemiara. Mimo tego poświęcenia dla sportu — mecz piłki nożnej dograno do końca, przy czym zwyciężyła Polska. Nie pomogła Francuzom celna bramka Henryka Przymrozka z Lens.

Dziwią się zapewne Czytelnicy, że nic o tak ważnym meczu nie donosiła prasa sportowa we Francji. Niestety, nie było to spotkanie międzypaństwowe, lecz towarzyskie pomiędzy młodzieżą polonijną z północnej Francji a jej kolegami z Kraju. Mecz rozegrano na stadionie pięknego parku we Wroniawach koło Wolsztyna w Poznańskim.

40-osobowa grupa 12, 13 i 14-letnich chłopców spędzała tu swe wakacje głównie na zajęciach sportowych. Bawili się znakomicie, wiele zwiedzali, poznali na wycieczkach szereg ciekawych zakątków Polski, tańczyli, śmiali się, zawierali nowe znajomości. Niektórym nie starczało nawet czasu na systematyczne pisanie listów do rodziców. Monika czuwała nad tym, ale pozostawiała swoim wychowankom wolną rękę. Jako wychowawczyni (chyba jedna z najmłodszych — ma 20 lat) miała na tegorocznych koloniach pole do popisu. Była przecież jedyną dziewczyną wśród 40 chłopców. „Nie szkodzi” — mówiła z uśmiechem. Od nowego roku szkolnego, kiedy rozpocznie pracę jako nauczycielka w Escautpont, będzie już poważna. A zdobyte na kolonii we Wroniawach doświadczenia pomogą jej w pracy pedagogicznej.

Kierowniczka kolonii pani Helena Czernikow była w tym roku bardzo zadowolona z młodzieży. Chłopcy z Francji okazali się bardzo zdyscyplinowani. Poza jednym wyjątkiem, ale nie zdradzimy jego nazwiska. Wyróżnił się on wśród chłopców największym temperamentem.

W dniu urodzin Marka Olesia odbyła się przemiła uroczystość kolonijna. Duża czerwona róża, którą otrzymał w prezencie od Moniki Szacik, stała się symbolem wesołej zabawy i przyjaźni.

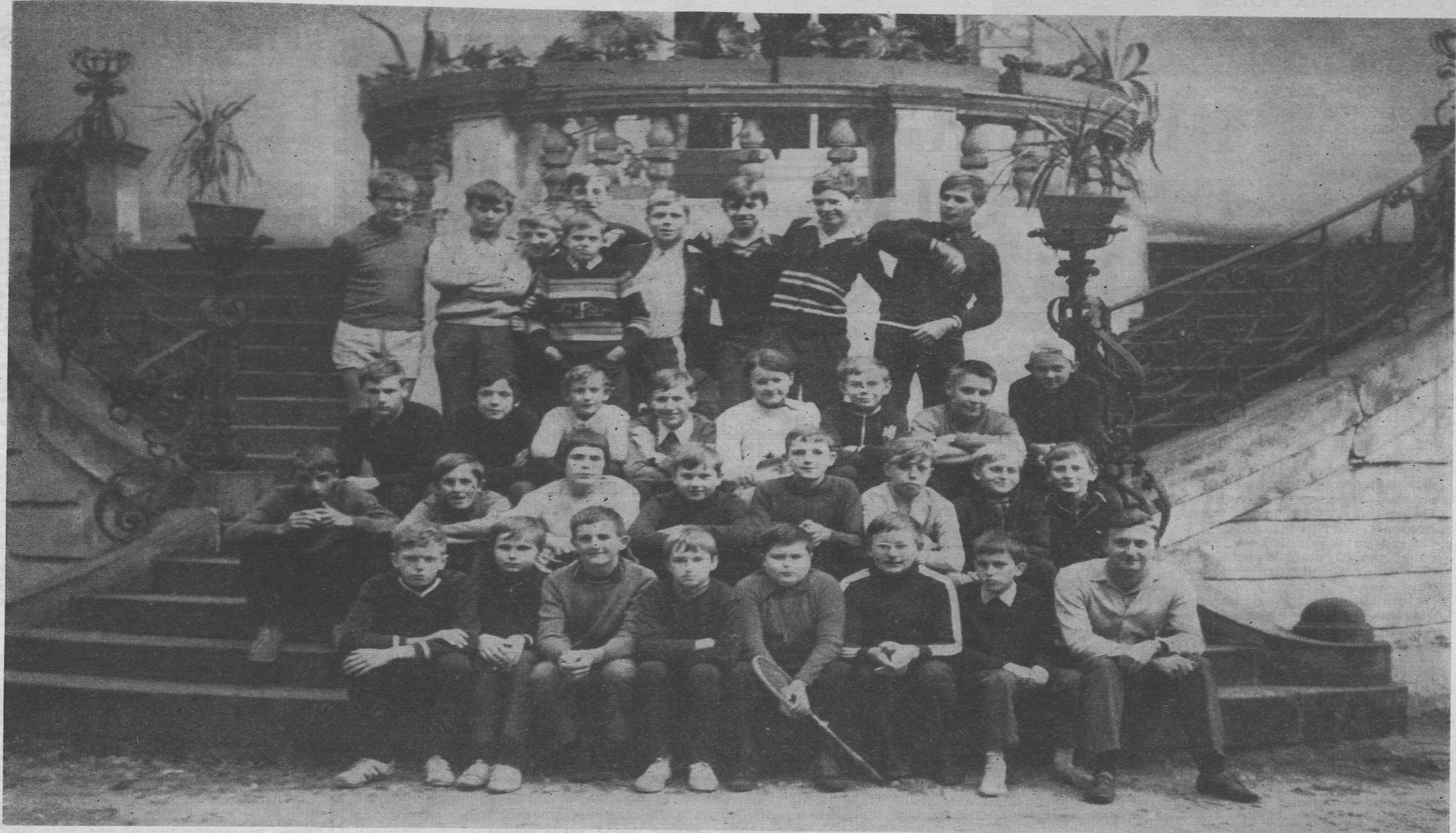
W trakcie naszej rozmowy z Moniką zebrała się wokół niej grupa chłopców, którzy dzielili się wrażeniami z pobytu w Polsce. Najlepiej opanowaną polszczyzną wykazał się 12-letni Zbigniew Sobkowicz z Marq-en-Baroeul. Szczególnie żywo interesował się on polską bronią historyczną. Zbiory takiej broni widział w kilku polskich muzeach. Inni opowiadali o wycieczkach do Świebodzina (ratusz, rynek), Łagowa, Sulęcina i Mię-



Spiewy i zabawy, gry i wycieczki turystyczno-krajoznawcze, nauka piosenek i zaspokajanie ciekawości, jak w Polsce żyją rówieśnicy chłopców z Francji — stanowiły główną atrakcję pobytu na koloniach letnich we Wroniawach

Wspomnienia z kolonii nabiorą szczególnego znaczenia za kilka lat. Być może dlatego niektórzy chłopcy pisali pamiętniki, zbierając autografy kolegów. Od lewej: Marek Oleś, Francis Wacławski, Richard Cebulski i Patrick Walkowiak





A oto cała kolonia Wroniaw w „rodzinnym” komplecie

dzyrzecza (miasta Ziem Zachodnich). W tej ostatniej miejscowości obejrżeli Muzeum Archeologiczne i właśnie wśród licznie zgromadzonych eksponatów największą uwagę Zbyszka zwróciły stare dzidy i miecze. Podobnie jak Monika, Zbyszek odwiedził Kraj rodziców już po raz drugi. W ub. roku był wraz z rodzicami. Zwiedził Kraków, Solinę, poznał Warszawę, jej muzea i historię.

— W Polsce są najpiękniejsze na świecie lasy. — A jeśli lasy — to ptaki. A jeśli ptaki — to 14-letni Franciszek Kaniecki z Mazingarbe był ich pierwszym wielbicielem. One właśnie są wielką pasją tego chłopca. Doskonale zna

ich gatunki, nazwy, zwyczaje. Jakże piękne hobby.

We Wroniawach każdy dzień pobytu związany był z hasłem: „Na zawsze z Macierzą”. I zgodnie z tym chłopcy poznali wiele miast na Ziemiach Zachodnich. Ale nie tylko. Poznali też Fabrykę Narzędzi Chirurgicznych w Nowym Tomyślu, stadninę koni w Posadowie i Fabrykę Kosmetyków „Lechia” w Poznaniu. A poza tym urzekające — Kórnik, Rogalin, Gniezno i Warszawę.

W czasie swego miesięcznego pobytu w Polsce chłopcy spotkali się, między innymi, z dwoma lotnikami — kapitanowie Kaliszczak

i Godula opowiedzieli młodym Francuzom historie wojenne. Po prelekcji chłopcy długo zadawali lotnikom pytania. Zbyszek Sobkiewicz pytał o udział Polaków w bitwie o Monte Cassino; Marek Oleś interesował się skokami spadochronowymi; inny z chłopców — polskimi odznaczeniami wojskowymi.

Jeszcze kilka słów o planach życiowych naszych chłopców. Stanisław Woch z Noeux-les-Mines chciałby kiedyś zostać inżynierem, specjalistą od komputerów; 14-letni Philippe Melin z Haillicourt — przewodnikiem po Europie; Jean-Luc Zawada z Noyelles-s/Lens — radiotechnikiem, ale

na razie będzie uczył się solidnie języka polskiego; Dominique Koralewski z Montigny-en-Gohelle postanowił zostać zawodowym oficerem, choć jego ojciec jest inżynierem górnictwa. Inni chłopcy nie zdecydowali ostatecznie o swej przyszłości, zbyt wiele dziedzin ich pasjonuje, zbyt wiele jest ciekawych rzeczy na tym świecie, żeby jedną z nich wybrać od razu. Trzeba jeszcze rozważyć... w każdym razie wszystkim chłopcom życzymy, aby spełniły się ich marzenia.

Tekst i zdjęcia:

Jerzy WOJDECKI



Przy kominku, w pięknej sali pałacu wroniawskiego chłopcy uczyli się śpiewać polskie piosenki

François Kanicki, André Galach i Jean-Luc Zawada przechodzili kwarantannę; mimo że chorowali na anginę — apetyty mieli dobre



Wycieczki rowerowe młodych kolonistów we Wroniawach stanowiły najbardziej ulubione zajęcie



Zbieramy pamiątki Emigracji

DLACZEGO
GŁOSUJĘ
ZA POZNANIEM

Niedawno temu w trakcie jednej z naszych reporterskich wędrówek po północnej Francji odwiedziliśmy działacza społeczno-
go z Sallaumines (Pas-de-Calais) — p. TEODORA DĄBROWSKIEGO.

— W naszej okolicy Polonia składa się głównie z Poznaniaków, Ślązaków i Westfaliaków — powiedział nam p. Dąbrowski. — Pierwsi Polacy przyjechali do Sallaumines już w 1908 r. Cztery lata później, w 1912 r., zaczęli tutaj przybywać Westfalacy. W czasie pierwszej wojny ludzie ci walczyli za obie nasze ojczyzny w szeregach tzw. Bajonczyków. Dzisiaj żaden z tych pionierów już nie żyje. A co się tyczy naszej rodziny, to my osiedliśmy się w Sallaumines dopiero w listopadzie 1930 r. Przypadek nam tutaj to mieszkanie, w którym żyjemy z matką (ojciec zmarł dziesięć lat temu) po dziś dzień...

— Tak, w Sallaumines osiedliliśmy się dopiero w 1930, ale do Francji przyjechaliśmy znacznie wcześniej — wyjaśniła nam obecna przy naszej rozmowie matka p. Teodora. — Najpierw mieszkaliśmy w Ronchamp — to jest w departamencie Haute-Saône, i tam też są kopalnie, tylko nie węgla, lecz pirytu, czyli siarczku żelaza, jest to minerał stosowany do otrzymywania kwasu siarkowego — red.). Przyjeżdżaliśmy tam żyło. Tamtejsze zagłębie było podówczas maleńkie (nie wiem jak ono wygląda dzisiaj), i krajobraz — małe góry i lasy, w których rosło mnóstwo grzybów — nie był jeszcze zszereżony przez przemysł (może zresztą pozostał on do dziś równie urokliwy jak za czasów naszej tam bytności? Spędziliśmy tam całe siedem lat, a następnie przenieśliśmy się do środkowej Francji, do zagłębia węglowego w departamencie Allier, i zamieszkaliśmy w miejscowości Nogent-de-l'Allier. Nie zagraliśmy tam jednak miejsca, a to dlatego, że tam w kopalni pracowano w wodzie. I niebawem przeprowadziliśmy się stamtąd do Audincourt, miasteczka leżącego w departamencie Doubs, gdzie mąż znalazł pracę w fabryce samochodów Peugeot. Także i w Audincourt nie zagraliśmy miejsca: przenieśliśmy tam tylko rok, po czym przenieśliśmy się na Nord, tutaj, do Sallaumines, i tutaj zakotwiczyliśmy się wreszcie na dobre. Ale dla nas, to znaczy dla męża i dla mnie, życie wychodzące nie rozpoczęło się w momencie, kiedy wyjechaliśmy z naszego Ostrowa Wielkopolskiego do Francji. Myśmy musieli już raz porzucić Kraj przed pierwszą wojną światową. Wyemigrowaliśmy wtedy do Niemiec. W Niemczech spędziliśmy kilkanaście lat. Tam się pobraliśmy i tam urodziłam pięcioro z naszych sześciorga dzieci. Szóste — Teodor — przyszło na świat w odrodzonej Polsce. Bo po pierwszej wojnie światowej wróciliśmy do Kraju. Pamiętam, jak bardzo ucieszyła nas w 1918 r. wieść o tym, że Polska zmartwychwstała. Pamiętam, że w skupiskach polskich w Niemczech odbywały się patriotyczne wiece, że na myśl o tym, że nad Wisłą i Wartą znowu istnieje niepodległe państwo polskie, rosły emigrantom serca. Niestety, niebawem okazało się, że w tej zmartwychwstałej po dziesięciokach lat niewoli ojczyźnie nie ma pracy, że nie można w niej zarobić na kawałek chleba. Ludzie porzucali dziesięcio-, ba, nawet i dwudziestohektarowe gospodarstwa i wyjeżdżali, opuszczali Kraj — bo cóż im było po tych hektarach, skoro nie mogli konia kupić. Teodor urodził się w 1919 r. W niespełna trzy lata później pozegnaliśmy Polskę po raz drugi — tym razem już na zawsze — i wyemigrowaliśmy do Francji...

— Kiedy przybyliśmy do Sallaumines, istniało już tutaj bardzo dużo organizacji polskich — ciągnął dalej swoje wspomnienia p. Teodor. — Do powstania i do rozkwitu tych wszystkich kół i towarzystw waleń przyczynili się Westfalacy, którzy przyjechali do

statutami i modelami działalności społecznej. W każdą niemal niedzielę któreś z tych towarzystw — raz strzelcy, raz sportowcy, kiedy indziej znowu śpiewacy albo mandolinści — urządziło jakąś akademię lub inną uroczystość. Te lata to był „złoty wiek” polskiego życia organizacyjnego na Nordzie. My tutaj w naszej okolicy mieliśmy podówczas coś na kształt miniaturowej Polski. Przy głównej ulicy w Sallaumines — ulicy, którą często przeciągały imponujące, budzące podziw ludności francuskiej polskie pochody — przy tej ulicy czynny był „dom polski” i w ogóle roiło się tam od Polaków. Piekarnie były polskie, Polakami byli rzeźnicy, golarz, jak to my tutaj mówimy, czyli fryzjer, też był Polakiem, a w dodatku istniała przy tej głównej ulicy polska „kafajka” i polska „zabawa” czyli dancing. Polskich „zabaw” mieliśmy tutaj zresztą aż sześć i sale te były stale pełne, bo na polskie bale walała tłumnie nie tylko kawalerka i panny polskie, ale także i młodzież francuska. Słowem, było tak, że polski emigrant w ogóle nie musiał używać języka francuskiego. Dlatego właśnie starzy Polacy tak słabo władają tym językiem. Natomiast musieli nauczyć się kilku przynajmniej podstawowych zwrotów polskich niektorzy Francuzi. Musiał się ich nauczyć na przykład kopalniarz lekarz, który ilekroć przychodził do niego pacjent-Polak, zawsze zaczynał od postawienia po polsku pytania: „Co boli?”...

...Ja byłem działaczem syndykalnym, a poza tym od 1932 r. należałem do Bractwa Kurkowego. I jednym i drugim, to znaczy i syndykalistą, i kurkowiecem, pozostałem zresztą po dziś dzień. W tej chwili sprawuję nawet funkcję wiceprezesa naszego lokalnego Bractwa i wiceprezesa Związku Polskich Bractw Kurkowych we Francji. Ale dzisiaj to już nie jest to, co kiedyś. Dzisiaj żadna chyba organizacja nie zrzesza tylu członków, co w dawnych latach, i żadna nie liczy już chyba tylu co dawniej sympatyków. Weźmy taki przykład: przed wojną wychodziła gazeta syndykalna, która nazywała się „Prawo Ludu”. Byłem roznosicielem tego pisma. Pamiętam, że w każdą niedzielę udawało się nam sprzedać jakieś 400—420 egzemplarzy. Czy potrafiłbym dokazać tego dzisiaj? Bardzo w to wątpię. Albo weźmy sport strzelecki. Dawniej w takich miejscowościach jak Billy-Montigny, Noyelles, Méricourt, Auchy-les-Mines, Calonne, Libercourt, Ostricourt — słowem w każdej prawie większej kolonii istniały dwa stowarzyszenia strzeleckie. Każde z nich miało 60 lub 70 członków. W momencie, kiedy powstał Związek Bractw Kurkowych, na terenie Francji działało 70 takich stowarzyszeń. Konkursy strzelania zgromadzały do 500 kurkowieców. Obliczyliśmy, że od roku 1930 do wybuchu drugiej wojny światowej w Związku naszym nauczyło się strzelać i obchodzić z bronią około piętnastu tysięcy ludzi. Te cyfry mówią same za siebie, prawda? Dzisiaj daleko nam, niestety do tej dawnej świetności.

...Organizacje emigracyjne zaczęły podupadać w kilka lat po ostatniej wojnie. Dlaczego? Po prostu starzy działacze coraz bardziej zaczęli się starzeć i w związku z tym wycofywali się jeden po drugim z życia społecznego, a młodzi się do pracy w towa-

rzystwach nie kwapili i nadal się do niej nie kwapią. I to jest naturalne. Temu nie ma się co dziwić. Młodzież wcale nie wypiera się swojego polskiego pochodzenia, ale młodzież żyje inaczej niż my, ona myśli innymi niż my kategoriami, ona ma inne aniżeli my aspiracje, a to dlatego, że żyje ona i dojrzewa w innym świecie, w świecie jakże odmiennym od tego, w którym my, dzisiejsi starsi działacze, wzrosliśmy i staliśmy się ludźmi dojrzałymi. Myśmy w młodości ciężko pracowali, bo przecież wszyscy jak jeden mąż — albo prawie — zostaliśmy górnikami, ale my mieliśmy przynajmniej o tyle dobrze, że po szychcie każdy z nas był wolny, każdy mógł robić to, co mu się podobało albo i zgoła nic nie robić, tylko iść spać. Wracając człowiek z kopalni do domu, zjadał obiad, odsapnął trochę i: — No to pójdę się przejść — mawiał zazwyczaj. I szło się na zebranie, szło się postrzelać, albo szło się na próbę koła śpiewu, albo koła teatralnego, albo klubu mandolinistów. Szło się chętnie, bo każdy wiedział, że tam na zebraniu, na próbie, na strzelnicy — spotka kolegów. Oto dlaczego nasze towarzystwa były przed wojną tak potężne. Dzisiaj natomiast dzieci i młodzież po prostu nie mają czasu. W szkole i w liceum trzeba wyteżać umysł, uczyć się i uczyć, a po powrocie ze szkoły czy liceum do domu trzeba odrabiać lekcje i znowu uczyć się i uczyć. Bo dzisiaj — wszyscy są chyba co do tego zgodni — szkoła wymaga od ucznia o wiele większego wysiłku umysłowego niż za naszych czasów. Myślę, że wszyscy zgodni są także co do tego, że to dobrze, że młodzież się uczy, że to dobrze, iż coraz częściej spotyka się dzisiaj sztygarów (czy wiecie, że mamy tutaj takie kopalnie, w których wszyscy sztygarzy są pochodzenia polskiego?), inżynierów, lekarzy i nauczycieli noszących polskie nazwiska.

...Dopóki my, starsi działacze, będziemy nimi kierować, dopóty istniejące po dziś dzień organizacje emigracyjne na pewno nie pójdą w rozpłytek. Co nastąpi potem? Nie jestem prorokiem, więc trudno mi powiedzieć na ten temat coś rozsądnego. Albo zaczną chylić się ku upadkowi, albo i — wbrew wszystkim pesymistycznym przewidywaniom — nie zaczną. Tak czy owak, to znaczy niezależnie od tego, co może nastąpić wtedy, kiedy żadnego staro- działacza już na świecie nie będzie, pamiątki Emigracji warto, rzeczywiście, zacząć zbierać i ocalać od zapomnienia już w tej chwili. I dobrze byłoby, aby wszyscy zechcieli wstąpić w nasze, to znaczy kurkowieców, ślady i przekazać sztyndary, papiery i całą w ogóle spuściznę po naszych organizacjach do Muzeum Wielkopolskiego w Poznaniu. Wy może nie wiecie, jak sprawa wygląda, to ja wam powiem. Otóż wygląda ona tak, że kiedy wnuczek czy wnuczka pytają starego emigranta: „A jak dziażdza przyjechał do Francji?” — odpowiedź jest zawsze jedna i ta sama: „Ano, widzisz, pojechałem do Poznania i...” — tłumaczy dziadek wnuczętom. To nieprawda, że wśród tych, którzy spędzają wakacje w Polsce są tacy, którzy nie odwiedzają Poznania. Poznań wszyscy odwiedzają. Nawet i ci, którzy jadą do Polski samochodem i mają krewnych w Gdyni albo na Ziemiach Zachodnich. To prawda, że stolicą Polski nie jest Poznań, tylko Warszawa, ale prawda jest także, że „stolicą emigrantów”, jeśli wolno się tak wyrazić, jest właśnie Poznań, a nie Warszawa. Z ojczyzną pozegnali się nasi ojcowie pół wieku temu nie w Warszawie, lecz właśnie w Poznaniu. I dlatego zarówno dla starych, jak i dla młodych i najmłodszych — dlatego dla całej w ogóle Polonii Poznań jest symbolem Polski i polskości, czymś na kształt emigranckiej Mekki. Dlatego pamiątki Emigracji winny, moim zdaniem, zostać przekazane do Muzeum Wielkopolskiego w Poznaniu. Dlatego głosuję za Poznaniem.

NOTES CULTURELLES

● C'est sur une étude de critique cracovienne Włodzimierz Maciąg sur l'oeuvre de Stanisław Zieliński que s'ouvre le numéro 6 (hiver 1969/70), de „Polish Literature — Littérature Polonaise”, revue bilingue (texte anglais d'un côté, texte français de l'autre), publiée à Varsovie par l'Agence des Auteurs. Né en 1917, Stanisław Zieliński, a publié plusieurs romans, des recueils de nouvelles, des essais et des reportages. Il a débuté par un volume de récits décrivant la vie militaire entre les deux guerres. Son dernier ouvrage — „Sny pod Fumarolą” („Rêves à Fumarole”) — est un savoureux roman satirique qui moque la bureaucratie. „Son oeuvre est dominée par le besoin de la moquerie, de la caricature (...) Sa vision grotesque du monde est brutale, souvent même cynique à sa manière, mais elle se défend par sa foi dans les forces de la vie. Et c'est est en fin de compte résolument optimiste” — écrit Maciąg.

● Autre pôle d'attraction: le compte rendu de Tomasz Burzecki de l'histoire de la littérature polonaise des origines jusqu'aux temps modernes” que viennent de publier les Editions Scientifiques de Pologne. Du au professeur Julian Krzyżanowski, cet ouvrage constitue un instrument de travail et de culture de haute qualité indispensable à quiconque s'intéresse à l'histoire des lettres polonaises. Tout en soulignant l'importance des liens qui unissent la culture polonaise avec le monde occidental, l'auteur s'y attache à mettre l'accent sur ce qui fait l'originalité de la littérature polonaise, à savoir sa propension à sacrifier l'individuel au collectif, à l'intérêt national. Malheureusement, le chapitre consacré à la littérature de l'entre-deux-guerres contient de nombreuses erreurs et présente de graves lacunes. Signalons à titre d'exemple que le professeur Krzyżanowski n'a pas mentionné l'oeuvre de Stanisław Ignacy Witkiewicz, écrivain qui est sans conteste „le plus grand phénomène artistique polonais de la première moitié du vingtième siècle”, et qu'il ne mentionne même pas les noms d'auteurs aussi importants que Stefan Flukowski ou Jerzy Zawieyski. Mais en dépit de ces manques, „le livre du professeur Krzyżanowski est vraiment précieux et utile” écrit Tomasz Burzecki. — L'absence d'une esquisse de l'ensemble de la littérature polonaise se faisait sentir depuis bien longtemps. Cette lacune vient d'être comblée par l'oeuvre pleine d'érudition et de beaux littéraires d'un grand savant”. On lira aussi avec profit l'article de Witold Nawrocki sur le nouveau roman de Jerzy Putrament (né en 1910, le romancier Jerzy Putrament a exercé de 1947 à 1950 les fonctions d'ambassadeur de Pologne à Paris), „Baldyn”, qui constitue une intéressante approche des phénomènes politiques et moraux de l'époque du culte de la personnalité, ainsi que le compte rendu de Marek Ruszczyk du livre de Tomasz Burzecki „L'absence de la romancière Marian Brandys a consacré à ses „Ennuis avec la Walewska” („Kłopoty z Walewską”), cette Polonaise dont la beauté subjuguait Napoléon et qui sut garder pendant de longues années une place de choix dans le coeur et dans les pensées de l'Empereur, et dans sa compagnie à l'époque de sa grandeur et voulut l'être aussi après que „l'aigle eut baissé la tête”.

● La périodique parisienne „La Quinzaine Littéraire” a publié un entretien avec l'écrivain polonais Kazimierz Brandys, dont trois livres — „La mère, des rois”, „Lettres à Madame Z” et „Faut-il d'être” — ont déjà été traduits en français. „Je ne vois pas de différence essentielle entre la littérature polonaise et la littérature européenne — y déclare notamment Brandys. — Ce qui m'intéresse le plus, en Pologne ou en Occident, ce ne sont ni les romans ni les anthologies, mais certaines revues, comme celles de Claude Roy dans „Moi Je” ou d'Adolf Rudnicki dans les „Feuillets Bleus” ou de Witold Gombrowicz dans son „Journal” et que je classerais sous la dénomination d'auto-roman, bref, c'est le collage de l'autobiographie, de l'essai, du reportage, de la fiction”.

● Les éditions varsoviennes PIW viennent de publier un volume d'oeuvres choisies du grand poète français contemporain Francis Ponge traduites et préfacées par Jacek Trznadel. Francis Ponge est né en 1899. Pendant la dernière guerre, il a participé à la Résistance intellectuelle et à la clandestinité. Il a admirablement „mis dans le goût français” quatre poèmes d'Andrzej Morsztyn, écrivain polonais du dix-septième siècle qui mourut en France sous le nom de comte de Châteauevillain. Ces traductions ont été insérées dans l'„Anthologie de la poésie polonaise” parue en 1965 aux éditions du Seuil.

● La presse littéraire polonaise publie quasi régulièrement des traductions de poètes français contemporains. Dernièrement, „La Vie Littéraire” de Cracovie a présenté à ses lecteurs six poèmes de Jean Follain traduits par le critique français Michel Nardoux et par l'auteur du „Dictionnaire phraséologique franco-polonais”, Leon Zareba. Né en 1903, Jean Follain est un poète qui „emprunte ses images à la réalité quotidienne” et „explore en familier les richesses du «paysage humain»” (Pierre de Boisdefre). Tout comme Francis Ponge, il a collaboré à l'„Anthologie de la poésie polonaise” des éditions du Seuil.

● Les éditions „Czytelnik” viennent de publier les „Mémoires” de deux des nièces du cardinal de Mazarin — Hortense (1646—1699), et Marie (1640 — vers 1715), qui — tous les lecteurs du „Vicomte de Bragelonne” s'en souviennent certainement fort bien — ont inspiré une vive passion à Louis XIV. Selon la poétesse Wiesława Szymborska, qui en a fait le compte rendu dans l'hebdomadaire „La Vie Littéraire”, ces „Mémoires” dans lesquels les deux princesses se sont ingénies à poser pour la galerie constituent un véritable trésor d'histoires comiques.

CO DZIENNIKARZE z NORMANDII ZOBACZYLI w POLSCE

W prasie francuskiej ukazują się obecnie liczne artykuły na temat Polski, reportaże, wrażenia z podróży. Zanotować warto zamieszczone ostatnio w gazetach regionalnych Normandii dwa obszernie materiały poświęcone Polsce.

Pismo „Eveil de Bernay” zamieszcza wrażenia p. Jean-Claude Verrier po trzytygodniowym pobycie w Polsce. Tytuł: „Comment on vit en Pologne”.

Autor przebył trasę 2.200 km, zwiedził Warszawę, Kraków, Katowice, Opole, Wrocław, Szczecin, Gdańsk, Malbork, Olsztyn, uważa jednak, że zwiedzić należałoby jeszcze więcej. Tam gdzie był, uderzały go osiągnięcia narodu polskiego, nadzwyczaj szybkie, we wszystkich dziedzinach.

Pragnąc dać obraz jak najpełniejszy, p. J.-C. Verrier omawia obszernie system polityczny i gospodarczy obecnej Polski, a następnie przedstawia warunki życia i pracy Polaków w przemyśle, rolnictwie, mówi o rozwoju kultury, o szkolnictwie itd.

Ciekawie zilustrowały powyższy materiał dane statystyczne, konkretne informacje dotyczące położenia kraju, jego obszaru, wielkości. Interesujące są wyliczenia, na co ile wydaje przeciętny Polak, co je, co lubi robić.

W sumie p. Jean-Claude Verrier wyniósł z podróży do kraju i kontaktów z Polakami bardzo dodatnie wrażenia. Uważa, że Polska jest warta zwiedzenia i zachęca do tego innych Francuzów.

Dziennik „Paris-Normandie” również przyniósł swym Czytelnikom ciekawe wiadomości o Polsce: „Un Normand en Pologne”.

Kraj jest młody, stwierdza autor, Jean Lecocq, przeszło połowę ludności Polski stanowią młodzież. W tym młodym kraju istnieje nowo powstały przemysł i tą dziedziną właśnie zainteresował się francuski dziennikarz.

Zwiedził m.in. fabrykę urządzeń elektrycznych we Wrocławiu „Dolmel”. O ile w zakresie wyposażenia w nowoczesny sprzęt zauważył p. Lecocq pewne luki, o tyle z uznaniem mógł stwierdzić, że od strony socjalnej załoga fabryki otrzymuje bardzo wiele: żłobek, bibliotekę, dom wypoczynkowy, w którym przebywają robotnicy, po czterystu na raz, na dwutygodniowych wczar-

sach od czerwca do września. Zwraca uwagę stosowany w Polsce system 8-godzinnej ciągłej pracy. Pozwala on większości robotników na powrót do domu już o godzinie 14 czy 15.

Zwiedzenie Stoczni Gdańskiej uświadomiło p. Lecocq, że Polska jest dzisiaj jednym z pierwszych w świecie producentów statków. Stocznia wznosi się w miejscu, które w czasie drugiej wojny światowej zamienione zostało w morze ruin.

Zapoznając się z systemem rolnym Polski, korespondent „Paris-Normandie” stwierdził, że o ile w wielkich gospodarstwach państwowych stosowane są nowoczesne metody i daleko posunięty stopień mechanizacji, to w małych gospodarstwach indywidualnych chłopcy polscy trzymają się jeszcze tradycyjnych sposobów uprawy. Zwrócił uwagę również na piękne lasy, doskonale utrzymywane i zabezpieczone troskliwie przed pożarami. W lasach tych jest mnóstwo zajęcy, bażantów, saren i innej zwierzyny.

Kuchnia polska, napoje, rozpowszechnienie telewizji, a wreszcie nadzwyczajna gościnność polska sprawiły, że pobyt p. Jean Lecocq w Polsce był przyjemny i obfitował w interesujące spostrzeżenia.

OPINIE „LES DEPECHEES”

„Dzielnica Polski o tysiącu jezior i jej lasy zaludnione żubrami pozwalają na całkowitą zmianę środowiska” — pisze p. Jean-Luc Evrat, francuski dziennikarz, współpracownik „Les Dépêches” z Dijon.

Nie tylko jednak zainteresowały go uroki prowincji. Z ciekawością słuchał legend o Warszawie i Sawie, o Syrenie i założeniu miasta, które do dziś zachowało ją w swym herbie. Zebrał materiał na temat gehenny Warszawy w okresie ostatniej wojny, jej zniszczeń i jej odbudowy. Tę odbudowę nazywa francuski dziennikarz prawdziwym cudem: „le miracle de Varsovie”. Wzruszyła go wola Polaków, którzy pragnęli odzyskać stolicę taką, jaka była przed wojną, przed zniszczeniami. Opisuje dokładnie Stare Miasto, zwłaszcza Rynek, plac Zamkowy i Nowy Świat, Łazienki. Widoczne jest, że poruszyło go piękno polskiej stolicy i — zwłaszcza — przywiązanie do niej jej mieszkańców. Chodząc ulicami Warszawy nie mógł jednak p. Jean-Luc Evrat pozbyć się uczucia, że znajduje się na miejscu, gdzie poległy setki tysięcy ludzi.

Kraków dał mu znów okazję do zainteresowania się legendami, a także i poznania pięknych zabytków architektury.

Artykuł ten wchodzi w cykl zamieszczonych w „Les Dépêches” artykułów o krajach Europy wschodniej i środkowej. Materiał o Polsce ukazał się jako trzeci z kolei, był ciekawy i dobrze zilustrowany zdjęciami.

Z zadowoleniem stwierdzić można ten wzrost zainteresowania turystyką do Polski. Pamiętam okres, kiedy byłem jednym z niewielu w Dijon i w Burgundii, którzy zwracali uwagę licznym wyjeżdżającym na wakacje, jakie walory posiada Polska. Na szczęście dzisiaj jest o tym przekonanych już bardzo wielu ludzi.

Slimak z Burgundii



Tadeusz Makowski „Concert d'enfants” („Koncert dziecięcy”), 1922. Musée National de Varsovie

„SUR LES TRACES DE TADEUSZ MAKOWSKI”

„Le Mensuel Littéraire” de Varsovie a publié dans son numéro de mai un texte de Jacek Antoni Zieliński intitulé „Sur les traces de Tadeusz Makowski” („Śladem Tadeusza Makowskiego”). L'auteur y rapporte un des entretiens qu'il eut à Paris en 1969 avec Mme Rozalia Hammer, la femme qui fut pendant quatorze ans la compagne dévouée du grand peintre polonais Tadeusz Makowski.

Contemporain des cubistes français, des expressionnistes allemands et des futuristes italiens, Józef Tadeusz Makowski naquit en 1882 — la même année que Georges Braque. Après avoir fait de bonnes études à l'Académie des Beaux-Arts de Cracovie, il résolut d'aller parfaire sa culture artistique à Paris. Il arriva dans la capitale française en 1908. Il avait alors vingt-six ans. Il s'installa à Montparnasse, au numéro 3 de la rue Vercingétorix, dans un immeuble où habita le Douanier Rousseau. Il y vécut jusqu'à sa mort, c'est-à-dire jusqu'en 1932.

Makowski était un homme discret et modeste. Conscient du fait qu'on n'arrive au style qu'avec un labeur atroce, il travaillait énormément et sortait peu. Il ne fréquentait qu'une seule personne, le peintre polonais Władysław Sławiński et la famille de Władysław Mickiewicz. Il aimait aussi à discuter art avec le peintre français Gromaire. Pendant toute sa vie — ou presque — il mangea, comme nombre d'autres artistes de cette époque, „de la vache enragée”.

En 1918, Makowski fit la connaissance d'une jeune Polonaise, Rozalia Hammer. Rozalia était arrivée de Pologne en 1914, deux mois avant le déclenchement de la première guerre mondiale. Ils s'éprirent l'un de l'autre et la jeune femme partagea la solitude et la misère du peintre.

Auteur de tableaux tout ensemble lyriques et grotesques où apparaît sans cesse le thème de l'enfant, Makowski est aujourd'hui tenu dans sa patrie comme un des plus grands peintres polonais, voire européens de la première moitié du vingtième siècle. En France, il n'est malheureusement toujours pas estimé à sa juste valeur. Le Musée National d'Art Moderne n'a accueilli que deux de ses peintures. „Makowski s'était lié d'amitié avec le critique et journaliste Louis Léon-Martin — a dit en substance Mme Rozalia Hammer (qui habite toujours 3, rue Vercingétorix), à Józef Antoni Zieliński. — Louis Léon-Martin voulait — et pouvait, car il avait de nombreuses relations — faire connaître son oeuvre. Il était l'âme de la Société des Amis de Thadée Makowski dont Gromaire était le président. Malheureusement, cet admirateur du génie de Makowski mourut immédiatement après la Libération, et c'est la raison pourquoi Makowski est mésestimé à Paris, cette ville où il passa la moitié de sa vie et qu'il aimait tant...”

WYPADKI DROGOWE A MEDYCYNA

MAŁO znany prekursor polskiej chirurgii, wielkopolski cyrulik Perzyna, drukując w 1792 r. w Kaliszu swój podręcznik „O nauce cyrulickiej” nie podejrzewał nawet, że jego spostrzeżenia dotyczące krwiaków wewnątrzczaszkowych jeszcze po blisko dwóch wiekach będą zdumiewać lekarzy swoją trafnością. Dotyczy to zwłaszcza lekarzy z *Kliniki Neurochirurgii Akademii Medycznej w Poznaniu*, placówki specjalizującej się w problematyce zapobiegania i leczenia skutków urazów czaszki i głowy, powstałych przede wszystkim w rezultacie wypadków drogowych.

Ta gałąź wiedzy Hipokratesowej ma zresztą w Wielkopolsce stare tradycje. W 1819 r. lekarz wielkopolski *Józef Przybylski* wydrukuował w Warszawie rozprawę doktorską pt. „O trepanacji czaszki”, w której proponował stosowanie wosku pszczelego do tamowania krwawienia z kości czaszki. W 1833 r. inny lekarz wielkopolski — *Celiński*, w wydanej po łacinie rozprawie pt. „De Trepanatione” daje bogaty opis ówczesnych narzędzi do trepanacji czaszki. Te świetne tradycje są w Poznaniu nadal kontynuowane, m. in. w placówce kierowanej przez prof. dr *Hieronima Powiertowskiego*.

Jak wynika z badań specjalistów, urazy czaszkowo-mózgowe są najczęściej bezpośrednią przyczyną zgonów. Często też nawet po wyleczeniu, w rezultacie uszkodzenia pnia mózgu i zachwiania centralnego organu kierowniczego ustroju, pacjenci stają się inwalidami i tracą zdolność do pracy. Np. w NRF blisko 90% osób po przebytych urazach głowy i mózgu nie może pracować.

W Wielkopolsce, jak wynika ze statystyk, 80% poszkodowanych wskutek wypadków drogowych stanowią mężczyźni w sile wieku. Statystyki światowe nie zostawiają najmniejszych złudzeń, że wypadki drogowe stają się jedną z plag społecznych — po chorobach serca i nowotworowych.

Lekarze stwierdzają, że w 90 proc. wypadków drogowych przyczyną jest człowiek, a nie wady techniczne jego pojazdu lub tzw. czynniki obiektywne (np. zła widoczność). To właśnie kierowca: jego osobowość, nerwowość, pobudliwość, spóźniona reakcja, odruchy, brak skupienia i inne czynniki psycho- i somogenne stanowią element decydujący o wypadkach.

Jak temu zapobiec? Podstawowym elementem — postulują lekarze — są szerokie badania zdrowia ludzi prowadzących pojazdy. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że padaczka, cukrzyca, nadciśnienie tętnicze, choroby serca, naczyń wieńcowych — powinny uniemożliwiać kierowanie pojazdem mechanicznym. Tymczasem wielu ludzi cierpiących na te dolegliwości uprawia zawód kierowcy.

Należałoby więc przeprowadzać dokładne badania nie tylko u ludzi mających już w kieszeni prawo jazdy, ale także kandydatów na kierowców. Zbyt liberalne w tym względzie istniejące przepisy należy zmodyfikować — twierdzą lekarze. Niektóre kraje już to stosują. W USA prywatni kierowcy badani są obowiązkowo co 3 lata, a kierowcy zawodowi, np. autobusów, do 45 roku życia przechodzą badania co dwa lata a w późniejszym wieku — corocznie. Po chorobie dłuższej niż 28 dni trzeba odnawiać licencję kierowcy.

Właśnie badania poznańskich specjalistów wykazały, że wśród sprawców wypadków drogowych zdecydowaną większość stanowili ludzie, których stan zdrowia budził zasadnicze zastrzeżenia. Gdyby nie tolerancyjność prawa, wielu z nich nigdy nie zasiadłoby za kierownicą.

12 WIELKICH WYTWÓRNI PRZEMYSŁU FARMACEUTYCZNEGO

W NIEWIELU chyba dziedzinach polskiego przemysłu istnieją równie widoczne i owocne związki między nauką i produkcją jak przy wytwarzaniu leków. Tym ścisłym i bezpośrednim związkiem specyfiki polskie spod znaku „Polfa” zawdzięczają zasłużoną wysoką rangę jakości na rynkach zagranicznych. Wymagania te u odbiorców zagranicznych są szczególnie wysokie, trzeba osiągnąć i utrzymać odpowiedni standard, aby im sprostać.

Dobitnie świadczy o jakości polskich leków fakt, że ponad 90 proc. polskiego eksportu farmaceutycznego idzie do krajów wysoko rozwiniętych. Należą do nich m.in. takie potęgi farmaceutyczne, jak Szwajcaria, Dania, Stany Zjednoczone, Włochy, Wielka Brytania, Stany Zjednoczone np. znane z niesłuchanych ostrych przepisów kontroli leków, zakupują w Polsce od kilku lat poważne ilości antybiotyków z grupy tetracykliny. Eksport polskich leków do Stanów Zjednoczonych sięga ok. 7 mln dolarów rocznie.

Są to sukcesy — tym większe, że kariera zagraniczna polskich leków ma stosunkowo krótką historię, gdyż polski eksport zapoczątkowano w drugiej połowie lat pięćdziesiątych, a właściwy jego rozwój nastąpił w ostatnim dziesięcioleciu. Zadania i zamierzenia eksportowe „Polfy” stale rosną. Co roku asortyment leków „Polfy” wzbogaca się o 20—30 nowych pozycji. Placówki badawcze PAN koncentrują się nad poszukiwaniem oryginalnych leków polskich. Są to prace najtrudniejsze i wymagające dużego nakładu sił i środków. Również i w tej dziedzinie Polska może poszczy-

cić się pewnymi osiągnięciami. Od kilku lat znajdują się w badaniach klinicznych związki o działaniu przeciwnowotworowym i przeciw padacze.

Na uwagę zasługuje fakt, że obok naukowych ośrodków medycznych ściśle współpracujących z przemysłem farmaceutycznym do współdziałania na tym polu włączają się również coraz liczniejsze placówki badawcze PAN, instytutów branżowych i zakłady szkolnictwa wyższego. Można tu chociażby wymienić Instytut Chemii Organicznej PAN, Politechnikę Gdańską i szereg innych.

Krajowy przemysł farmaceutyczny „Polfa” dysponuje obecnie dużą bazą produkcyjną w postaci 12 wielkoprzemysłowych zakładów wytwórczych. Charakteryzują się one wyposażeniem technicznym, urządzeniami kontrolnymi i zapleczem naukowym nie odbiegającym od standardu europejskiego. Zaplecze naukowe przemysłu składa się z 2 instytutów, 2 zakładów badawczych i 10 przyzakładowych laboratoriów. W bieżącym roku rozpocznie pracę nowy zakład doświadczalny w Warszawie.

O dalszym rozwoju przemysłu farmaceutycznego decydować będzie jego nowoczesność, dlatego też „Polfa” planuje w najbliższych latach znaczną rozbudowę własnego zaplecza naukowo-badawczego. W wyniku porozumienia z PAN i z resortem szkolnictwa wyższego powoływane będą instytuty przemysłowo-uczelniarne. W roku przyszym powołany zostanie Instytut Farmakologii i Instytut Syntezy.

BICORDIN — ORYGINALNY LEK PRZECI W ZAWAŁOM

Prof. dr Stanisław Biniecki, twórca binazyny — polskiego leku, który zrobił karierę światową, dostarczył lecznictwu drugi cenny specyfik stanowiący nowość farmaceutyczną. Jest nim oryginalny lek przeciw niewydolności naczyń wieńcowych, poprawiający ukrwienie i pracę mięśnia sercowego, a tym samym ograniczający możliwości zawału.

Uzyskanie tego leku stanowi uwieńczenie blisko 10-letnich prac badawczych prowadzonych w kierowanym przez prof. Binieckiego Zakładzie Technologii Chemicznej Środków Leczniczych Wydziału Farmaceutycznego Akademii Medycznej w Warszawie.

Tak jak przy każdym nowym leku, również i w tym wypadku niezbędne były szerokie, wszechstronne obserwacje. Ocena Bicordiny przeprowadzona została przez sześć ośrodków farmaceutycznych w różnych akademiach medycznych Kraju oraz zakład farmacji PAN. Skuteczność działania leku zbadano na grupie ponad 600 chorych w dwunastu akademickich ośrodkach klinicznych w Polsce.

Uzyskane wyniki pozwalają sądzić, iż Bicordin stanowi skuteczny środek rozszerzający naczynia wieńcowe, polepszający pracę serca i stan zdrowia chorych cierpiących na to częste schorzenie.

Istotną cechą nowego leku jest uzyskanie go z zupełnie nowej grupy związków, nie stosowanych dotychczas w tych celach, a mianowicie pochodnych bis-pirydylometryloamin. Obok medycznych ośrodków krajowych, które wiążą duże nadzieje z tym lekiem, żywo interesują się nim również firmy zagraniczne. Kilka dużych kon-

cernów farmaceutycznych interesuje się możliwością kupna licencji produkcji Bicordiny.

Lek ten został ostatnio przyjęty i zatwierdzony w Polsce przez Państwową Komisję Leków, co otwiera drogę do przygotowania i podjęcia produkcji przemysłowej. Wytwarzać go będą krakowskie Zakłady Farmaceutyczne „Polfa”. Bicordin ukaże się w aptekach z początkiem przyszłego roku.

Przy okazji należy dodać, że Bicordin, podobnie jak inne znane i stosowane tego rodzaju specyfiki, nie leczy definitywnie, to jest nie usuwa przyczyn niewydolności naczyń wieńcowych serca (polegających na stwardnieniu i miażdżycy). Stosowane w tej chorobie leki łagodzą tylko skutki choroby, bolesność, zmniejszają niebezpieczeństwo następstw w postaci zawału, poprawiają stan zdrowia chore-

go. Choroba ta jest, jak się określa, chorobą typu cywilizacyjnego, związaną z warunkami współczesnego życia, dużym napięciem psychicznym, nerwowością, niewłaściwym sposobem odżywiania itp.

Na całym świecie, na poszukiwanie nowych środków w tej grupie leków przeznaczonych są duże środki finansowe. Każdy nowy, oryginalny lek — a nie pojawiają się one często — jest wydarzeniem. Tym też się tłumaczy duże zainteresowanie, jakie wzbudza Bicordin. Dalsze obserwacje pokażą, jak skuteczny okaże się on w szerokim zastosowaniu.

JASNOWŁOSE W ZAGROŻENIU

MĘŻCZYŹNI podobno wolą blondynki, kobiety też wolą być blondynkami, co osiągać za pomocą farb do włosów. Nawet dzieci chętniej bawią się blond księżniczkami, a niżeli czarnowłosymi wróżkami, które zawsze są „te gorsze” w bajkach. A tu statystyki mówią, że naturalne blondynki w coraz szybszym tempie... znikają. Co się z nimi dzieje? Szwedzi stwierdzili, że... zamieniają się w brunetki. Cywilizacja bowiem i jej przejawy nie służą blondynkom.

Największym wrogiem jasnego włosa są miejskie zanieczyszczenia powietrza, a więc spaliny, wydzieliny wielkich fabryk. Właśnie one powodują, że włosy z roku na rok stają się ciemniejsze. Ale nie tylko miejskie powietrze grozi wypłenieniem blondynek na świecie. Podobno również dobrobyt bynajmniej im nie służy. Bogatsze, zwłaszcza w tłuszcze, menu, które staje się udziałem także współczesnych jasnowłosych, powoduje automatycznie wydzielanie większej ilości kwasów tłuszczowych, któ-

re wywołują z kolei objawy wzmoczonej pigmentacji włosów i naturalne blondynki, chcąc nie chcąc, zamieniają się w ciemnowłose.

Większość dzieci rodzi się z jasnymi włosami i przez pierwsze lata blond kolor utrzymuje się, ale na ogół tylko do 10—11 roku życia. Wiele jest teorii na ten temat, a jedna z nich przypisuje tę zmianę działaniu tychże właśnie wyżej wymienionych znamion cywilizacji.

A w ogóle twierdzą Szwedzi interesujący się tym problemem, że blondynki są biologicznie słabsze, żyją krócej, są bardziej podatne na działanie zarazków i znacznie łatwiej tyją niż ciemnowłose. Blondynki i brunetki różnią się także dość poważnie charakterami. Jasnowłose mają więcej inicjatywy, są bardziej przedsiębiorcze, pogodniejsze, bardziej otwarte. Ale za to kłótliw-

Natomiast brunetki są opanowane, raczej konserwatywne, dość często mają wrodzone skłonności do pedantyzmu. Dowiedziono, że

są wierniejsze. Moda na blondynki zaczęła się wraz z rozwojem przemysłu filmowego około lat trzydziestych, kiedy to okazało się, że blond włosy prezentowały się bardziej efektywnie na ekranie. Stąd sławne blondynki, które właściwie były brunetkami. Sądząc z rozwoju chemii użytkowej „zanik blondynek” nie grozi światu, ale nikt nie oszuka statystyki i... znawców. A więc uważa właścicielki naturalnej platyny na głowie: wystrzegajcie się tłustego jedła i jak najwięcej przebywajcie na łonie natury.

Poczytny dziennik szwedzki „Aftonbladet” podający powyższe rewelacje o blondynkach twierdzi, że kieruje się on najbardziej humanitarnymi pobudkami, a mianowicie ochroną naturalnego środowiska. Blondynki to też swego rodzaju środowisko naturalne, a przy tym zupełnie niezły temat na letni sezon ogórkowy.

ZWIZYTA U ELENY PONIATOWSKIEJ

ZPANIĄ ELENĄ umówiłem się na godzinę 13. Nieoczekiwanie dogodne połączenie autobusów i uprzejmość zapytanego o drogę kierowcy sprawiły, że już o 12,40 stanąłem przed potężną bramą w wysokim murze, otaczającym meksykańskim zwyczajem jej willę przy ulicy Morena w dzielnicy del Valle niezmiernego miasta Meksyk.

Tuż za mną staje dwóch monterów. Razem dzwoniemy do bramy, aż w małym okienku wyciętym w czarnej blasze pojawia się smągła twarz indiańskiej pokojówki.

— Pani nic nie powiedziała — oznajmia stanowczo.

I monterzy, którzy przyszli ustawić antenę telewizyjną uzyskują jedynie potwierdzenie swej obecności na blankiecie zamówienia usługi oraz odmowę jej wykonania. Na szczęście moja kamera i aparat okazują się bardziej skutecznym argumentem. Mogę „wejść i poczekać na Panią”. Maria prowadzi mnie do domu przez nisko strzyżony trawnik, ocieniony dwoma potężnymi ahuahuetz, o długich, podobnych do jarzębiny liściach. Białe ściany piętrowej willi pokryte są pnączami nie znanych mi krzewów o bladoniebieskich, jaskrawoczerwonych i amarantowych kwiatach bez woni.

W towarzystwie złocistobrzętego wyżła *Soli* zwiedzam hall ze sztychami z epoki napoleońskiej, salon z prawej z kolekcją porcelany i stylowymi meblami oraz salon w głębi, któremu patronuje majestatyczny portret króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Na przeciwnej ścianie „*Marie Leczińska Reine de France*” pędzla *Jean Marc Nattiera*, pięknie malowany Pałac Łazienkowski i dalej — z szablą i pistoletem w dłoni rzuca się w fale Elstery książę Józef Poniatowski — *Horacego Verneta*...

Podziwianie obrazów, brązów i porcelany przerywa mi dźwięk klaksonu. Volkswagen Eleny podejżdża zgrabnie pod drzwi i już mogę powitać sławną pisarkę i publicystkę. Jest niewysoka, zgrabna, niebieskooka, o długich, na ramiona spuszczonej włosach.

— Wygląda Pani jak typowa Polka!

— Urodziłam się we Francji. Wie pan — śmieje się Elena — kiedy miałam cztery latka, moja babcia spytała raz, czemu mam takie złote włosy? I wtedy zupełnie poważnie podobno odpowiedziałam: „*bo ja będę królową Polski!*”. Odwiedziłam Polskę po raz pierwszy w 1965 r. na zaproszenie rządu polskiego i Tadeusza Breży. Przybyłam do kraju mych przodków jako dziennikarz, razem z matką — i byłam mile zdziwiona przyjęciem, gdyż wszędzie traktowano mnie jako Poniatowską, a nie jako dziennikarza. Sądziłam, że w Polsce nie lubi się króla Poniatowskiego...

— O tak, wolimy księcia Józefa — wtrącam.

— I ja go wolę — uśmiecha się pani Elena. Polska była dla mnie zawsze krajem za siedmioma górami, krajem romantyków i bohaterów. W czasie mego pobytu zobaczyłam, że jest to także kraj dzielnych, pracowitych ludzi, którzy kochają swoją historię i swój czas teraźniejszy, ludzi serdecznych i gościnnych. Widziałam także Oświęcim. Wspomnienia z tego miejsca grozy przesłađowały mnie przez całą powrotną drogę do Meksyku...

Milczymy chwilę, pogrążeni myślami w owych „*czasach pogardy*”, czasach pychy i ludobójstwa, potem Elena mówi: „*J'aime beaucoup la Pologne. C'est un pays qui me touche profondement*”... (Kocham Polskę. Jestem nią głęboko wzruszona).

— Proszę przedstawić w skrócie swą biografię i pisarską karierę — zwracam się do Eleny.

Historia zaczyna się od dziadka. — Dziadek mój miał czterech synów: Stanisława, Kazimierza, Andrzeja i Jana. Jestem córką Jana, który poślubił we Francji Meksykankę, *Paulę Amór* (coż za romantyczne nazwisko!). Podczas wojny — wraz z matką i siostrą Kitzą przyjechalśmy do Meksyku, rodzice wysłali mnie do Filadelfii, do szkoły. Ale nie myśleli, że dziewczynie potrzebne jest wyższe wykształcenie, więc skończyłam tylko *high-school*, odpowiednik europejskiego liceum. Wróciłam do Meksyku. Początkiem mej kariery była praca w dzienniku „*Excelsior*”, później w „*Novedades*”, miesięczniku „*Siempre*” i zaczęłam pisać. Pierwsza książka? „*Lilus-Kikus*” w 1954 r., już po hiszpańsku, potem w 1956 „*Meles y Teleo*”, w 1961 cykl wywiadów z wybitnymi ludźmi naszych czasów, jak *Diego Rivera*, *Bunuel*, *Zavattini*, *Mauriac*, *Carlos Chevez*, *Juan Rulfo*, *David Alfaro Siqueiros*, *Fidel Castro*, wywiad z Józefem Cyrankiewiczem w czasie jego pobytu w Meksyku (tu wtrącam żartobliwie że w Acapulco jest nawet willa „*Cyrano*”), a także z *Kulisiewiczem* i pianistą *Matcużyńskim*.

Elena prezentuje mi swoje kolejne książki: oto „*Palabras crusades*”, oto wspaniale wydana „*Todo empezo el Domingo*” z ilustracjami *Alberto Beltran*. Zwracam uwagę, że nazwisko ilustratora jest nad tytułem, przed jej nazwiskiem?

— Och, uważałam, że jego rysunki są lepsze od mego tekstu — mówi Elena.

Kolejno przeglądam „*Los cuentos de Lilus-Kikus*”, piękny album „*Los 60 anos de Leopoldo Mendez*” poświęcony największemu po *Jose-Guadalupe Posada* grafikowi Meksyku i uroczę wydawnictwo „*Mujeures de Mexico*” przedstawiające kobiety Meksyku, z fotografiami *Bernice Kolko*.

Elena napełnia kieliszki doskonałym meksykańskim winem. „*Za Pani pisarstwo i szczęście!*”. I dodaję po polsku „*Na zdrowie!*” Elena rewanżuje się życzeniem szczęśliwej drogi do Polski — i toastem peonów „*Hasta no verte Jesus mio!*”

A życie prywatne?

— Wyszłam za mąż za *Guillermo Haro*, dyrektora Obserwatorium Astronomicznego, doktora honoris causa wszystkich chyba uniwersytetów świata, założyciela Narodowego Instytutu Badań Naukowych (w Polsce to się nazywa Akademia Nauk) i odkrywcy gwiazd; między innymi komety *Haro* i gwiazdy *Haro*...

— No i gwiazdy Elena — dodaję z uśmiechem.

— O nie, ja już byłam dawniej odkryta. Dlatego właśnie mimo małżeństwa pisać nadal pod panieńskim nazwiskiem. A zresztą — żartuje pani Poniatowska — mąż nie pozwoliłby mi podpisywać tak niepoważnych książek jego naukowym nazwiskiem. Mam dwóch synków: 3-letniego *Emanuela* i 4-miesięcznego *Felipe*. Kocham dzieci — i mam nadzieję mieć jeszcze dwoje.

Elena wygląda na 18-letnią dziewczynę.

— O nie — protestuje — mam już 35, a mój mąż 55 lat.

— Pewnie uprawia Pani stale sporty?

— Teraz mam bardzo mało na to czasu i tylko trochę pływam. Dawniej dużo jeździłam konno.

Przeglądamy rodzinne albumy, czytam dyplom nadania „*Ordre National de la Legion d'Honneur*” jej ojcu *Janowi*, jako „*Lieutenant des Forces Francaises de l'Interieur*” 1 czerwca 1945 r. i pytam o kolicację ze *Stanisławem Augustem Poniatowskim*.



Kiedy Świdwin przyjechał do Białogardu, gospodarze przywitani go takim transparentem: „A to będzie widowisko, Białogardzianie znów zabiorą Świdwinowi Krowisko”. Na to młody świdwinianin błyskawicznie odpowiedział: „Gdy się Świdwin weźmie w kupę, Białogard dostanie w p...e!” — Niewiele brakowało, aby doszło do awantury, i to nie tyle jakiej, ale poczucie humoru zwyciężyło

BITWA OKROWE

CO wiecie o Białogardzie? — A co o Świdwinie? Prawdę mówiąc to niewiele, albo nawet zgoła nic. Więc posłuchajcie. Są to dwa stare miasteczka pomorskie. Niegdyś grody słowiańskie. Pierwsze leży nad rzeką *Parsętą*, która stąd wprost zdąża do Bałtyku i osiąga go w samym *Kołobrzegu*. Świdwin zaś leży nad *Regą*, która płynie sobie od jeziora do jeziora i uchodzi do Bałtyku koło *Mrzeżyna*. Trudna to nazwa. Oba miasteczka mają wiekowy rodowód i obecnie należą do województwa *koszalińskiego*. W obu miejscowości historycy badają przeszłość swych miast. Wynikiem tych badań był pewnego dnia ubiegłego roku telefon ze Świdwina do przewodniczącego *Miejskiej Rady Narodowej* w Białogardzie mniej więcej tej treści:

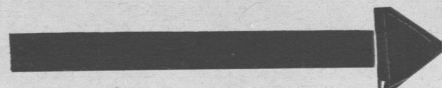
— Halo! Halo! Tu Świdwin! Słuchajcie białogardzianie. Moglibyśmy wam dać rewanż za tę

przegraną bitwę o krowę w 1469 roku!

— Co? — O jaką krowę? Białogardzianie to nie żadne pastuchy, tylko solidni mieszczanie. Jeżeli macie do nas pretensje o krowę — to na piśmie. Wszystko dokładnie wyjaśnijcie! Wtedy wasz wniosek przedstawimy naszej radzie...

Zanim rozmówca ze Świdwina zdążył bliżej wyjaśnić o co właściwie chodzi, słuchawka w Białogardzie zawisła na widelkach. Wobec tego świdwinianie napisali do swych sąsiadów list tej treści:

„*Szanowni Sądzi z Białogardu!*
Nasi badacze historii miasta ustalili ponad wszelką wątpliwość, że w roku 1469 krowa będąca własnością burgrabiego świdwińskiego, przeszła koło *Sławy* nad *Regą* na tamtejsze pola. Mimo kilkakrotnych interwencji Wasi poprzednicy w Białogardzie krowę tej nie oddali, a przeciwnie zabili i zjedli.



BITWA

OKROWĘ

I wtedy doszło do bitwy między Świdwinem a Białogardem. Prawda, że Świdwinowi pomagali wojowie z Drawska i Łobza, ale prawdą też jest, że 15 lipca 1469 Białogard sromotnie ze Świdwinem przegrał. Zwycięski dowódca naszych wojsk Krzysztof Pajęcki — syn wójta świdwińskiego wjechał triumfalnie na osiołku na zamek w Białogardzie.

Szanowni Sąsiedzi! Zapraszamy Was w 500-lecie owego historycznego wydarzenia obu naszych miast do Świdwina. Proponujemy Wam rewanż. Może do nas przyjechać całe Wasze miasto łącznie z młodzieżą. Wina, piwa, soków i kwaśnego mleka nie zabraknie. Zakąski też. Nagroda będzie oczywiście symboliczna. Konkurencje, w których chcielibyście walczyć, możecie nam zaproponować. Sprawiedliwych sędziów, nieprzekupnych i neutralnych wybierzemy razem. Oczekujemy odpowiedzi.

Obywatele Świdwina”.

W Białogardzie rozważano wszystko na zimno. Przede wszystkim sprawdzono u zawodowych historyków w Słupsku czy świdwinianie nie wysłali całej tej historii z palca. Ale Słupsk potwierdził rzecz na piśmie. Wobec tego Białogard wyraził zgodę, zaproponował przeróżne konkurencje: w zapasach, w rąbaniu drzewa, w występach artystycznych, sportowych, gospodarczych, w gotowaniu etc. Ale zastrzegł się, że „gdyby się wam udało przez przypadek i tym razem wygrać bitwę o krowę, to w roku 1970 rewanż odbędzie się w Białogardzie. A potem tak długo bę-

dziemy w następnych latach walczyć o nią, aż ją znowu zdobędziemy na własność”. Wspólny Komitet szybko doszedł do porozumienia i ufundowano nagrodę przechodnią. Aby tradycję przedłużyć.

W pierwszych zawodach w ubiegłym roku zwyciężył Świdwin. Miejscowi obywatele zadarli nosy do góry. Jest ich przecież tylko 11 tysięcy, podczas gdy białogardzian ponad 20 tysięcy.

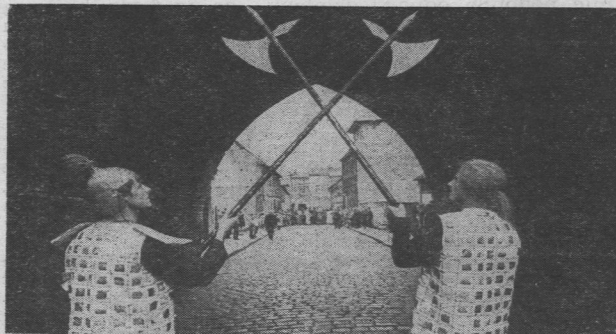
Zgodnie z porozumieniem w roku 1970 świdwinianie zostali zaproszeni do Białogardu. Zjawili się gromadnie. Wcześniej usilnie trenowali. Młodzież ze Świdwina na ulicach Białogardu wyciągnęła transparenty i tablice z przeróżnymi napisami. O niektórych napisach, zwłaszcza tych rymowanych, ojcowie miasta w ogóle nie wiedzieli i teraz musieli się tłumaczyć sąsiadom, zaś miejscowi milicjanci spoglądali z ukosa na zadziorną młodzież Świdwina. Ale świdwinianie też przywieźli własną MO, która mówiła kolegom: „Na żartach się nie znacie czy co...” Gospodarze ze swej strony zaprosili telewizję, prasę i sędziów z Koszalina, Drawska i Słupska.

I jak myślicie, kto zwyciężył? — Białogard.

Ale na tym nie koniec. Dalszy ciąg walki w 1971 r. i w latach następnych.



Obszerny i schludny na co dzień rynek Białogardu, tym razem zgromadził zwoleńców. Widać się znaczna część konkurencji zaliczanych do klasyfikacji w walce o krowę.



Na razie wejścia na zamek pilnują halabardnicy. Kogo wpuszczą do środka — oczywiście tego, kto zwycięży. Tłum rozentuzjasmowanych kibiców obu walczących stron niecierpliwie oczekuje zwycięzcy

Więc tym razem wpadają na zamek w Białogardzie gospodarze. Ich zespół pieśni i tańca pod komendą miejscowego kawalera ucharacteryzowanego na syna wójta z 1469 roku o zapomnianym imieniu — rozpoczyna radośnie tańce i hulanki na zamkowym dziedzińcu





...ków obu miast. Większość skupiała się przed stołem jurorów, gdzie odbył się publiczny doping zawodników do zaciętej walki



Zwycięstwo! Końcowa punktacja wykazała przewagę gospodarzy. Droga na zamek otwarta. Radość ze zwycięstwa musi być głośna. Trębacze dymią w swe instrumenty, ile tylko sił i powietrza wystarcza. Głośniej! Jak najgłośniej!!! Trzeba na całego uczcić zwycięstwo



Jurorzy byli sprawiedliwi. Żadna ze stron nie marzyła, aby ich przekupić. To dałoby punkty karne. Pochodzili oni z miast „niezaangażowanych”: Łobza, Koszalina i Drawsko



Ha! Ha! Ha!
Białogard
figę nie krowę
ma!

Z lewej: Transparenty o zwycięstwie miały przygotowane oba zespoły. Trzymały je oczywiście w ukryciu. Swidwinianie byli jednak tak pewni wygranej, że swój ujawnili przed czasem, lecz szczęścia im to nie przyniosło

Z prawej: przechodnie trofeum wędruje do Białogardu. Co będzie za rok — zobaczymy. Swidwin nie rezygnuje ze zwycięstwa. Poniżej: Smutek gości i radość gospodarzy... Słusznie liczyli, że tym razem zwyciężą na pewno...





Archiwum polsko-francuskie

ZESZŁOWIECZNY PARYŻ W OCZACH POLSKIEGO WYGNAŃCA

168 lat temu — 31 lipca 1802 r. — urodził się w Niedźwiadce, majątku położonym w Nowogródzkim, nad rzeką Uszą, **Ignacy Domeyko**, filomata, najserdeczniejszy przyjaciel i powiernik Mickiewicza, powstaniec 1831 r., wybitny mineralog i geolog, który w 1838 r. osiedlił się w Chile, gdzie zyskał sobie nazwę „ojca nauki” i zaskarbił szacunek ludu.

Domeyko opuścił Polskę po upadku powstania listopadowego. Przed wyjazdem do Chile spędził ponad pięć lat w Paryżu. Do stolicy Francji przybył wspólnie z Mickiewiczem 1 sierpnia 1832 r. W jego wydanych kilka lat temu pamiętnikach*) znajdujemy niezwykle sugestywne i okraszane ciekawymi anegdotami opisy życia zesłańczego Paryża. Warto zapoznać się chociażby z fragmentami tych opisów, bowiem niejednego można się z nich dowiedzieć. Oto na przykład kilka zdań, z których wynika, że

STRIP-TEASE

wcale nie jest wynalazkiem naszych rozmiłowanych w stroju Ewy czasach:

„...Na balu „des Variétés” poszła w zakład jedna Francuzka ze swymi znajomymi, że wejdzie na bal zupełnie naga i nie zawstydzę się. Wygrała zakład; publiczność była bardzo rozweselona, policja musiała gwałtem wyprowadzać kobietę bezwstydną...”

W ogóle na „paryskim bruku” działo się w owej romantycznej epoce prawie to samo co i dziś. Wprawdzie stołeczne ulice nie były jeszcze podówczas załoczone wydzielającymi gazy spalinowe samochodami, ale powietrze było już i tak zanieczyszczone („o trzeciej godzinie rano swąd paryski, swąd węglowego gazu jakby ze wszystkimi swądami całego świata zmieszany, obudził mnie ze snu” — czytamy w pamiętnikach), a

ULICZNI HANDLARZE

byli równie przemysłni i równie elokwentni jak w naszych czasach.

„Lada kupiec, fabrykant, przekupnik wystawia w oknie rysunki, karykatury, żeby choć na moment zwabić, zatrzymać choć trzech na sto przechodzących, a nuż z nich jeden pokusi się na kupienie jakiej choć niepotrzebnej rzeczy — pisze Domeyko. — Zdarzyło się, że przechodząc obaczylem na

Pont Royal jakiego by czarnoksiężnika, który miał przy sobie na stołcu napuszoną sowę, a przy niej żywego węża, którym wykrecał w ręku i gadał do nich, jak gdyby w nich badał coś ważnego: zatrzymują się przy nim ciekawsi, przypatrują się nie tylko z gminu ludzie, ale też eleganci, literaci, ustrojnie panie; bo jakże nie wiedzieć, co to znaczy. Gdy się zebrało dosyć gawiedzi, obraca się do niej ów kuglarz i peroruje o tajemnicach natury, o obowiązkach dzieci ku rodzicom etc; i kiedy coraz bardziej zaostrza ciekawość, czuje, że ktoś z tyłu czy z boku czyści i szcztoką szoruje surdut mój, naciera go mydłem i wódką, widzę, że w tym momencie były już wyjęte plamy, a ktoś z tyłu ofiaruje mi do kupienia mydło, balsam, maście do wyjmowania plam; spostrzegam, że cała ta komedia ma na celu zatrzymać choć na chwilę falę pospólstwa i przedawać mydło; któż w istocie odchodząc nie zaśmieje się i nie kupi z ochotą za dziesięć sous rzeczy użytecznej”.

W Paryżu Domeyko studiował w Ecole des Mines, a nadto słuchał na Sorbonie i w Collège de France wykładów luminarzy nauk ścisłych. Z zapisów jego dowiadujemy się m.in., że także i zesłańcze

UCZENI BYLI DZIWKAMI

O jednym z nich — słynnym astronomie Joseph-Jérôme Le François de Lalande, który był profesorem Collège de France i dyrektorem paryskiego obserwatorium astronomicznego — opowiada wybitny nasz Rodak, że „razu jednego znajdując się w licznym towarzystwie dam i uczonych paryskich, gdy widział, że za mało nim się zajmowano i nie miał czym zainteresować roztargnionego towarzystwa, złowił pająka i wobec wszystkich zjadł go, jakoby jaki przysmak z wielką ostentacją filozoficzną — a to dlaczego? Dlatego jedynie, aby o nim gadano, że je pająki. Jakoż tego wieczora i przez wiele dni potem powtarzano: „Est'il possible! M. Lalande mange les araignées; savez vous que M. Lalande mange les araignées?” („Czy to możliwe! Pan Lalande zjada pająki; czy wiecie, że pan Lalande zjada pająki?”) i to słyszeć było nader przyjemnie dla niego”...

*) Ignacy Domeyko: Moje podróże (Pamiętniki wygnańca). Ossolineum, 1962.

BARWY ANTARKTYDY

JAKI kolor przeważa w Antarktydzie, krajinie, gdzie — jak zdawałoby się — o jej wyglądzie decydują wyłącznie lody i śniegi? Wbrew temu mniemaniu jest to ład po swojemu pełen barw. Marynarze-wielorybicy, znawcy mórz bieguna południowego, opowiadają, że Antarktyda wygląda z dala niby złocista kopuła, lśniącą na horyzoncie. Z bliska natomiast widzi się wiele kolorów w najrozmaitszych odcieniach. I wszystko tutaj, morze i ład reaguje na zmiany barwy nieba, nad Antarktydą zupełnie szczególnie.

Niskie polarne słońce dziwacznie zabarwia obłoki, nadając im kolory, które rzadko tylko udaje się oglądać podczas zachodów w naszych szerokościach. Kolory te, odbijające się w lodowcach i wodach, przekształcają widoki Antarktydy w prawdziwie baśniowe. Różowawe góry lodowe płyną po powierzchni błękitnego morza, a dalekie bezkresne równiny zdają się płońać złotym pożarem pustyni. Od skał padają niebieskie cienie. Ale gdy tylko znika słońce, białawy całun spowija wtedy cały ład. Kontrasty wyglądają się, giną cienie, pochmurne niebo zlewa się z ziemią. Nie widać widnokręgu, wszystko roztapia się w osłepiająco mlecznej bieli. Taką pogodę na Antarktydzie nazywają „białą” ciemnością, niezwykle niebezpieczną dla lotów powietrznych.

Lecz w „oazach” Antarktydy, niezależnie od pogody, nie brak różnorodności barw. „Oazy” te — to skaliste wysepki wśród oceanu lodów, łańcuchy jak gdyby obdartej, okaleczonych przez lodowce, garbatych stożków wulkanicznych, Pounure skały, brązowe i czerwone, gdzieś gdzie pokryte bielejącą powłoką soli i sinawymi strumykami miedzi, nagle nabierają rumieńców życia w tych miejscach, w których występują porosty: owe jaskrawopomarańczowe, cytrynowożółte, aksamitoczarne, zadziwiająco witalne, kurczowo czepiające się kamieni „kwiaty Antarktydy”.

Na terenie stacji naukowych, położonych wśród lodowcowych równin środkowej Antarktydy, nie dojrzy nikt ani skał, ani morza, wokół tylko śniegi i śniegi. Widać jedynie czasem jaskrawo kolorowe plamy na śniegu — to należą do stacji wozy i traktory, pomalowane na czerwono lub na pomarańczowo (chodzi o to, aby wehikuły takie nie zniknęły dla wzroku w śnieżnej pustyni) przyciągają z daleka spojrzenie, zmęczone monotonią osłepiającej bieli śnieżnej.

Niezwykle ożywiają pejzaż Antarktydy „kolonie” pingwinów, legowiska fok. Wyglądające z oddali niby czarne punkciki na lodzie, te ptaki i zwierzęta, oglądane z bliska, frapują obfitością kolorów. Grzbiet i boki pingwina tzw. królewskiego (apterodytes patachonica) wyglądają jak czarne wypolerowane drzewo i w słońcu przybierają kolor stalowy, pierś przypomina biały jedwab, a piórka wokół szyi i oczu są koloru pomarańczowego. Kolor skóry fok cechuje podobieństwo do koloru grubego szkła tzw. butelkowego.

Lato zdobi Antarktydę różnorodnością barw, niezwykłą wręcz grą światła. W zimie nad kontynentem panuje zmrok, na niebie zapalają się srebrzyste olbrzymie węże zorzy polarnej, górejące bladym błękitnym płomieniem, wijące się na sklepieniu niebios. Występują drobne paciorki gwiazd, widnieje Krzyż Południa. I bez względu na porę roku brak tu najbardziej potrzebnej człowiekowi barwy — zielonego koloru.

WNUK FRANCUZ o DZIADKU POLAKU i o SOBIE...

Dokończenie ze str. 3

— A inne regiony Polski? Zwiedzał Pan Warszawę. Prosimy o wrażenia.

— Warszawa mnie zachwycała. To wspaniałe, piękne miasto. W Muzeum Historycznym na Starym Mieście oglądałem film pt. „Varsovie quand même” o zniszczonej Warszawie, o historii jej odbudowy. Nie zdawałem sobie sprawy jak dużo pracy i serca włożyli Polacy w odbudowę tego miasta. Nie zdawałem sobie sprawy z ogromu zniszczeń. Teraz wiem jak to było w rzeczywistości. Nie sądziłem, że tak szybko i pięknie można odbudować z gruzów wielkie milionowe miasto.

— Ale nie tylko Warszawa mnie zachwycała. Jestem zafascy-

nowany ludźmi — Polakami. To wspaniały naród. Byłem już w wielu krajach Europy, ale nigdzie nie spotkało mnie tak gorące, szczerze i przyjacielskie przyjęcie. Właśnie tu, na ziemi mego dziadka, poznałem polską gościnność, poczułem jak bardzo silnie jestem związany z Polską i Polakami. A polska młodzież jest uroczą. Zawarłem tu szereg znajomości i myślę, że będę je kontynuować.

— Czy to była pierwsza Pana podróż do Polski?

— Tak, pierwsza, ale na pewno nie ostatnia. Mam zamiar spędzić w Polsce w przyszłości całe wakacje. Planuję wyjazd z całą rodziną i ten plan będzie na pewno zrealizowany.

— A plany najbliższe?

— Mogę je zmieścić w trzech słowach: studia, studia, studia.

— Co Pan studiuje?

— Jestem studentem III roku Conservatoire National Supérieur de la Musique w Paryżu. Mam zamiar poświęcić się dyrygenturze. Obok obowiązków w Konserwatorium śpiewam amatorsko, dla przyjemności, w międzyczelnianym chórze „La Faluche”. Jest to rodzaj wyżycia się muzycznego. Często na próby w chórze poświęcam 8—10 godzin weekendu. To chyba świadczy, że robię to z ogromną przyjemnością.

— Skoro już mówimy o „La Faluche”, to chciałbym zadać Panu jedno pytanie: Dlaczego pański beret jest inny niż wszystkich innych członków chóru.

— Noszę beret tylko dlatego, że takie jest niepisane prawo w chórze. Takie berety, a może bardzo podobne noszą żołnierze, a

ja bardzo nie lubię wojska. Czarny beret to nie jest nakrycie głowy dla śpiewaka.

— A oprócz studiów, zajęć w chórze, co Pana interesuje, frapuje, pochłania?

— Moje hobby to tenis. Uważam, że tenis regeneruje moje siły. Nawet w czasie pobytu w Polsce nie rozstawałem się z rakietą. Druga namiętność to podróże, no i oczywiście — dziewczyna Elisabeth.

— Dziękujemy bardzo za rozmowę. Do zobaczenia w Polsce za rok.

— Teraz to był tylko rekonesans. Opowiem co widziałem rodzicom. Przyjedziemy razem z Elisabeth. — Do zobaczenia!

Tekst i zdjęcia:

Andrzej WISIOROWSKI

UN AVION GRANDEUR NATURE CONSTRUIT EN APPARTEMENT

Il est bien connu que souvent un violon d'Ingres est une passion dévorante qui ignore les obstacles. Un habitant de Łódź, âgé de 25 ans, maquettiste de son état et pilote de planeur, décida il y a trois ans, de construire un avion d'après un projet qu'il avait mis au point. Alors, dans son petit appartement, au deu-

xième étage d'une maison, il passait tous ses moments de loisir à travailler à la construction de son avion. Dans sa tâche il fut aidé par deux amis, l'un menuisier d'aviation (passion, la mécanique) et l'autre construisit le moteur.

Il n'y a pas si longtemps, le jour arriva. L'avion avait dû être monté en quelque endroit secret, car l'envergure des ailes est de 7 m 50 et le fuselage a 5 m. de long. Le moteur d'une puissance de 35 cv est situé derrière la cabine du pilote. Sans crier gare, l'avion prit son envol après quelques sauts d'essai et il accomplit 10 km dans le ciel au-dessus de l'aérodrome de Łódź. De la même veine fut l'atterrissage. L'avion construit en appartement était une réussite.

Seulement voilà. Pour voler, il ne suffit pas d'en avoir envie. En ce moment les constructeurs amateurs ont de sérieux démêlés avec les autorités, car les règles de vol le disent bien: il est interdit de procéder dans l'espace à des essais d'une quelconque machine volante, sans autorisation préalable. Les talentueux constructeurs-amateurs avaient oublié ce petit détail.

L'ART DE L'EXTREME-ORIENT A SON MUSEE



A Toruń il est une vieille maison classée monument historique où, d'après la tradition, les marchands venus du lointain Orient s'arrêtaient. „A l'étoile” est le nom de cette maison. Si elle n'est plus un relai pour les marchands de légende, elle est devenue un refuge pour tout ce que l'art de l'Extrême-Orient a pu produire.

Un collectionneur de Varsovie a fait don de tous les objets précieux rassemblés au cours de toute une vie. Réunie en un musée, sa collection forme la première de ce genre en Pologne. Plus de 150 statuettes et figurines en bronze, pierre fine ou laque, des objets en céramique, des tissages précieux, des peintures de Chine, du Japon, du Vietnam, de Corée et d'Inde. La pièce la plus rare est un récipient chinois en bronze datant de l'époque de la dynastie Chang, soit 1600 ans av. J. C.

Sur la photo, nous voyons le conservateur du musée, Mme Janina Mysłowska tenant un magnifique vase chinois.



La rivière Wieprz coule dans la région de Lublin et les enfants se livrent à la chasse aux écrevisses dans ses eaux tranquilles. Belle image d'un été finissant...



Les derniers barques

CETTE barque a voile unique et rectangulaire a de quoi séduire les peintres de marines. Elle est comme un vestige des embarcations vikings et ce genre de voile se rencontrait autrefois sur tous les bateaux des eaux du nord.

Cette barque et sa voile semble faire partie d'un folklore en voie de disparition, et c'est le cas. Si, il y a cinq ans, seize barques de ce genre étaient lancées dans la lagune de la Vistule, donnant dans la baie de Gdańsk, aujourd'hui ces embarcations sont au nombre de quatre seulement et d'ici peu, elle disparaîtront totalement. Seules des maquettes figureront dans le musée de la marine. En effet les pêcheurs abandonnent les vastes barques pour des embarcations plus petites, plus commodes et plus modernes. Profitons-en pour regarder une dernière fois cette barque dans son décor naturel.

EN COURANT... EN COURANT...

⊗ Un groupe de spéléologues polonais ont effectué des recherches dans les sous-sol de onze villes de Polognes qui risquent l'affaissement. Les spéléologues ont pu définir la dimension des dégâts et trouver les raisons de l'affaiblissement des fondations de maisons anciennes bâties sur le loess. Ainsi les travaux pour prévenir l'affaissement pourront être menés de façon radicale.

⊗ L'école de cinéma et de télévision de Łódź a pour projet la création d'un musée du cinéma et d'archives cinématographiques dont la base serait constituée par les collections de l'école. Quant aux examens d'entrée, sur 564 candidats, 12 ont été admis dans la section mise en scène, 13 dans la section prise de vues, 10 dans l'organisation de production et 15 dans la section comédie.

⊗ Au XVIIe Festival International du Film à Karlovy Vary, le film de Andrzej Kondratiuk „Le trou dans la terre” a reçu le Grand Prix Spécial du jury international.

⊗ A Oświęcim, une piscine couverte de dimensions olympiques est en cours de construction, elle constitue le plus grand investissement sportif du pays. L'ensemble comprendra plusieurs bassins, des salles de gymnastique, des gradins de 600 places pour le public et tout l'équipement nécessaire. A proximité, un hôtel de 70 places va être élevé. L'ensemble sera ouvert dans le premier trimestre de l'année prochaine.

⊗ A Rudki, la mine de charbon désaffectée servira de cadre à un musée de la mine. L'emplacement est d'autant plus justifié que la mine „Staszic”

est une des plus vieilles de Pologne. Ce musée sera composé de deux sections, l'une de préhistoire, l'autre contemporaine, depuis le XIXe siècle jusqu'à nos jours.

⊗ A Varsovie, s'est réuni dernièrement le IIIe Congrès international des recherches scientifiques sur les maladies mentales. Plus de 1000 personnes, dont 600 venues de l'étranger, ont pris part à ce congrès dont le thème s'étendait des recherches médico-biologiques aux problèmes sociaux.

⊗ Sensation au zoo de Poznań. Une petite girafe 1 m. 50 est née. Maman „Twigia” et papa „Badyl” l'entourent de mille soins. La naissance d'une girafe dans un jardin zoologique est une chose très rare, c'est le second cas seulement en Pologne.

⊗ A Copenhague, s'est tenu le Comité européen mondial de Conseil et d'Aide aux Aveugles. Il fut discuté des problèmes liés à la production de matériel et d'installations techniques qui facilitent la vie des aveugles. La Pologne était représentée par le président de l'Organisation polonaise des Aveugles, M. Golwala qui fut élu vice-président de cette organisation mondiale.

⊗ Pour l'ensemble de cette année, environ 3000 savants étrangers auront pris part à des congrès, symposiums, conférences etc... organisés par l'Académie polonaise des Sciences. L'une des plus importantes rencontres sera, à la fin de septembre, la XIIIe Conférence internationale de Chimie coordinative qui se tiendra à Cracovie et à Zakopane et à laquelle participeront plus de 800 personnes.

⊗ Les chantiers navals de Gdańsk ont une nouvelle spécialité: l'allongement des bateaux. Un bateau norvégien est arrivé à Gdańsk pour subir l'opération, il est le quatrième à être transformé de cette façon.

⊗ Les maisonnettes en bois construites par les Ateliers de Bydgoszcz jouissent d'un grand succès auprès des acheteurs étrangers. Une firme française a passé commande de 600 maisonnettes du type bungalow. La toute dernière nouveauté s'appelle „Kogo” et elle est construite pour la R.F.A.

⊗ L'agence polonaise „Interpress” a édité un livre d'Adolf Ciborowski sur la destruction de Varsovie et sa reconstruction. Cette album est écrit dans les langues anglaise, française, allemande et russe.

L'AIR DU TEMPS

Ca y est. Que faire? La cloche a sonnée et les rangs se sont formés. Le premier jour comptait pour du beurre, l'année scolaire commençait comme elle elle s'était terminée, corsages blancs et jupes plissées bleu marine, chemises blanches et pantalons, bien repassés. Discours de bienvenue, encouragement à l'étude. Parents et enfants ont couru les magasins pour les emplettes en forme de cahiers, de papier, de crayons, de tabliers, de chaussures, d'imperméables... Oui l'année scolaire a mobilisé grands et petits, les bonnes intentions n'ont pas encore fléchies devant les crayons bien taillés, les livres habillés de neuf et les cahiers aux premières pages d'une écriture appliquée.

Un rien de nostalgie demeure... Que l'été fut court! Bien sûr l'automne est souvent d'or en Pologne mais les signes avant-coureurs de la mauvaise saison montrent le bout du nez. Ces soirées et matinées si fraîches, de temps à autre tendues des fils de la Vierge. Et ces nuits à l'empressement gourmand grignotant le jour sans la moindre pudeur et toujours davantage. Et cette fichue mode elle aussi qui vous entretient sans relâche de manteaux à traîne, de fourrures, de bottes, alors que nous n'avons même pas eu le temps d'avoir la plante des pieds brûlée par le sable de la plage, ni celui de souffrir d'une caresse trop brûlante d'un rayon de soleil sur nos épaules. „C'est la faute à cette bombe atomique — disent les braves gens — avec toutes leurs expériences, pensez-vous, ils ont tout détraqué!”. Bombe ou pas, expériences ou pas, je suis comme l'adjudant-chef, je ne veux rien savoir. Soleil, si, l'année prochaine, par ton absence les choses ne seront que ce qu'elles sont, j'irai te chercher là où tu te trouveras, car pour aimer l'hiver il faut avoir été aimé du soleil.

Filizanka

Barbara Gordon

CZARNEJ KAWY

(2)

— Właśnie — oczka Eustachego Solibora zabłyśły podnieceniem. Przechylił się w stronę kierowcy i szepnął mu konfidencjonalnie na ucho, jak gdyby się bał, że ktoś ich podsłucha, chociaż było to zupełnie niemożliwe. — Mam dodatkowe zeznania świadków. Murach kazał mi jutro — znacząco podniósł palec do góry — przynieść je do sądu i pokazać. Powiedział, że wnuknie...

Satysfakcja aż rozpierała go. Puścił gęsty kłęb dymu z papierosa i znów sapnął.

— Jednemu to się dziwię — pan Waciu potrząsnął głową z pewnym powątpiewaniem, o tyle usprawiedliwionym, iż jego pasażer znany był w miasteczku nie tylko z szerokiego gestu, ale również ze skłonności do bujania ludzi — że sędzia Murach w ogóle o tym wszystkim z panem kierownikiem przed sprawą chciał rozmawiać. I to jeszcze w domu. On nie taki.

Cień niepokoju przemknął przez nieco kanciaste rysy Eustachego Solibora, lecz pycha natychmiast wzięła w nim górę:

— Phii — nadał się jak paw — nie takie przeszkody brało się w życiu, panie Waciu. Dla Solibora nie ma rzeczy niemożliwych. I nie takich jak pan sędzia Murach... — tu wykonał tegim ramieniem zakończonym pulchną dłonią gest, który oznaczać mógł wiele. Między innymi definitywne usunięcie kogoś z drogi.

— No, no — mruknął z podziwem pan Waciu i dodał gazu.

Kamionki to wieś leżąca w odległości około dziesięciu kilometrów od Kramna. Syn Eustachego Solibora gospodarował tam na pięknych kilkunastu hektarach. Ojciec poczuł gwałtowną potrzebę podzielenia się z jedynakiem radosną wieścią o niespodziewanym i być może pomyślnym obrocie sprawy. Pan Waciu został poproszony o poczekanie na pasażera, a także mile poczęstowany przez gospodynię dobrą kolacją.

W ten sposób pan Waclaw Kociuba nie tylko nie mógł uczestniczyć w dalszym przebiegu zdarzeń, jakie się rozegrały przy ulicy Pierwszego Maja, ale i głos jego zabrakło, gdy zaszła konieczność wyjaśnienia, w jakim celu starsza pani przybyła do Kramna.

Ulica Pierwszego Maja to właściwie dość szeroka aleja, położona nieco na uboczu od centrum miasteczka. W miejscu, gdzie stoi dom pod numerem siódmym, krzyżuje się ona z innymi dwiema uliczkami tak, iż tworzy się tu coś w rodzaju niedużego placu. Jedna z tych dwóch uliczek, zwana Gołębią, odwiedzana bywa przeważnie z tej racji, iż mieści się tam Centrala Ogrodnicza i Nasienna, kierowana sprawną ręką i myślą Eustachego Solibora. Drugim, interesującym Kramno obiektem na tej ulicy, jest mały domek, mieszczący się naprzeciwko centrali. W domku tym, drewnianej chałupce z dużą werandą, otoczonym rozległym ogrodem, mieszka doktor Piotr Lebioda, znakomitość i zarazem osobliwość miasteczka.

— Doktor Lebioda? — mówią jedni zapytani — oho!

Ma to oznaczać, że to nie byle kto.

— Doktor Lebioda? — powiadają inni — ech!

W tym zaś wykrzykniku zawiera się równa porcja pobłażania, co ważenia sobie lekce autorytetu miejscowej sławy. Cóż to może być bowiem za naukowa powaga, która nie chce zarabiać na prywatnej praktyce, portkami świeci na kilometr i potrafi z gromadą dzieciaków włóczyć się godzinami po okolicznych lasach i łąkach.

No i nie żeni się, co go ostatecznie dyskwalifikuje w oczach wszystkich miejscowych panienek, starych panien oraz wdów. I ich rodzin, oczywiście. Tyle jego win, ile samotnych serc kobiecych liczy Kramno. Tyle samo razy powinien by się być ożenić, nie zważając na nasze prawodawstwo, nie uznające wielożeństwa.

Doktor Piotr Lebioda wracał właśnie z miasta do domu, gdy z sieni pod numerem siódmym przy ulicy Pierwszego Maja wybiegła na placik starsza pani. Była najwidoczniej ogromnie wzburzona. Chciała coś zawołać, ale chyba ze wzruszenia brakowało jej tchu. Widziała doktora, ale on jej nie zauważył. Skręcił w Gołębią i jak gdyby sobie coś pilnego nagle przypomniał, podbiegł do swojej furtki i pośpiesznie zatrzasnął ją za sobą.

W tym samym czasie otworzyły się drzwi małego spożywczego sklepu na rogu Gołębiej i Pierwszego Maja. Był to jedyny sklep w tej okolicy, zaopatrujący mieszkańców w najniezbędniejsze artykuły spożywcze, toteż panował w nim zawsze tłok i najdrobniejszy sprawunek zabierał sporo czasu. Dwie kobiety opuściły sklep z widoczną ulgą, chociaż to, co je tu sprowadziło, nie mogłoby być zaliczone do fundamentalnych zakupów, które każda gospodyni załatwia rano. W nylonowej siateczce pani doktor Teresy Murachowej, żony sędziego Edwarda Muracha, pobłyskiwała torebka mielonej kawy i brązowały się dwie paczki herbatników. Jej towarzyszką, pielęgniarką miejscowego szpitala, Urszula Wirkusówna trzymała w ręku torbę pięknych, ciemnych czereśni.

— Chodźmy prędzej — przynagliła doktor Murachowa — bo spóźnimy się. Kotlarczyk ma dzisiaj imieniny żony, mówił, że chce punktualnie zejść z dyżuru.

— Ciekawe, jaka będzie dzisiaj noc — siostra Urszula przyspieszyła kroku, lecz nie przestawała wyjadać czereśni z torby.

Żadna z nich nie spojrzała na dom, w którym mieszkały, bo i cóż ciekawego w widoku, oglądanym co dzień po tyle razy. Żadna więc też z nich obu, śpieszących na dyżur do szpitala, nie dostrzegła postaci starszej pani, miotającej się pośrodku placu, to pragnącej gonić doktora Lebiode, to znów biegnącej ku nim, skręcającym właśnie w ulicę Pierwszego Maja, w stronę centrum miasteczka.

Uwagę doktor Murachowej zaabsorbował człowiek, który ją właśnie mijal, zmierzając najwyraźniej ku domowi pod siódmym. Ubrany był nieporządnie, lekko zataczał się i spojrzał ponuro spośród łba, gdy doktor Murachowa przytrzymała go mocno za ramię i powiedziała ostro:

— Dokąd to tak spieszo, panie Burnas? Jeżeli znów do nas, to proszę się cofnąć. Mąż nie będzie z panem rozmawiał. Pracuje i proszę mu nie przeszkadzać.

Mężczyzna wyszarpnął ramię i burknął hardo:

— Jak kto sprawiedliwości szuka, to przeszkadza... tak?

Z daleka nadlatywał coraz bliższy warkot ciężarowego samochodu. Na zakręcie rozległ się pisk opon i sygnały klaksonu. Ktoś nadjeżdżał tą ciężarówką, nie bardzo licząc się z nakazem ograniczania szybkości w obrębie zabudowy miejskiej.

Siostra Urszula wyciągnęła z torby z czereśniami dłoń, poplamioną ciemnobrązowym sokiem owoców i uniósłszy ją wysoko do góry, pomachała wesoło kierowcy, którego twarz widniała za szyby. Kierowca wychylił się przez boczne okienko i odkrzyknął

coś, nie zwalniając, lecz odwrotnie, dodając gazu.

Głucho trzasnęły drzwi sieni w domu pod siódmym. Na widowni pojawiła się jeszcze jedna osoba. Pani Aniela Blinowa, żona fryzjera, której kierowca taksówki, pan Waciu Kociuba, przysparzał złej sławy, zowiąc ją piekielnicą — udawała się najwidoczniej po zakupy do sklepiku, gdyż trzymała w ręku pusty wiklinowy koszyk. Musiała się dobrze spieszyć, bo sklepik zamykano wcześniej: pracowano tu tylko na jedną zmianę.

Wszystko to, a więc: zatrzaśnięcie furtki przez doktora Lebiode, sprzeczka doktor Murachowej z Burnasem, wymiana przyjaznych gestów siostry Urszuli z kierowcą ciężarówki i wkroczenie na placik Anieli Blinowej z koszykiem — działo się niemal jednocześnie i w tej samej też chwili starsza pani na środku placu, przypominająca samotnego artystę na arenie, zdenerwowała się: zaczęła biec. Zaczęła biec tak, jak gdyby goniona przez napastnika dojrzała nagle zbawcze schronienie. Jej twarz, pełna dotychczas napięcia i grozy, przybrała wyraz triumfu. Biegła przed siebie i wołała jakieś niezrozumiałe słowa, a po wychudzonych policzkach spływały obfite łzy, przesłaniając chyba cały widok.

Biegła środkiem jezdni, prosto pod koła ciężarówki i nikt już nie był w stanie temu przeszkodzić.

ROZDZIAŁ 2

Ratunek nie nadchodził.

Sędzia Edward Murach bardziej to czuł niż uświadamiał sobie. Stan, w którym znajdował się, przypominał zachowanie się człowieka błąkającego się w całkowitym mroku wśród znajomych ścian i sprzętów. W ciemności, spowodowanej obojętnym czymś — brakiem światła czy ślepotą, dłonie odnajdywały po omacku to blat biurka, to poręcz fotela, to długopis, to znów śliską okrągłość szklanki z resztką herbaty na dnie. W ciemności która od czasu do czasu rzedła jak niebo przed świtem, a czasami rozjaśniała się nagle na moment, jak gdyby ktoś uchylał drzwi do sąsiedniego oświetlonego pokoju, przemykały się i zbliżały jakieś ludzkie postacie, myśl natykała się na sprawy bądź to obojętne, bądź też nagłe, najpilniejsze.

Osoby były różne. Kiedy indziej zdziwiłby się, że tak jednocześnie krążą wokół niego, bo należały do zupełnie odmiennych światów i czasów — teraz jednak przyjmował ten fakt jako całkowicie naturalny. A więc była przede wszystkim Magdalena. Magdalena z dziećmi: Anią i Bogdanem.

— Przecież was nie ma — mówi sędzia i czuje, jak zalewa go łagodny smutek, który kiedyś był piekącym ostrym bólem — przecież zginęliście dwadzieścia cztery lata temu.

Dziwi się, że Ania wciąż taka mała. Wcale nie urosła. Powinna mieć teraz tyle lat, ile miała jej matka w dniu, kiedy rodzinę Murachów rozdzielono siłą na ulicy płonącej Warszawy.

— Jak to, nie ma nas? — Magdalena, nie ta z płomieni, ale ta z ciemności dziwi się i perswazja jej jest tak sugestywna, że sędzia ma ochotę drwić z własnej głupoty. — Przecież jesteście przy tobie cały czas. Zawsze od tamtego dnia. Nie tylko na fotografii w szufladzie biurka. Po prostu nie przestajesz o nas myśleć.

Ale oto czarna zasłona przed oczyma rozsusa się na sekundę, niby w teatrze i na scenie, która sceną nie jest, lecz po prostu gabinetem sędziego, pojawia się postać tak niepożądana, że sędzia gotów jest zrobić wszystko, ażeby tylko pozbyć się jak najszybciej natręta, usiłującego grać rolę wesołka. Sędzia odpycha od siebie Eustachego Solibora jak tylko może: wzrokiem, gestem, słowem. Ten czegoś chce, żąda, domaga się natarczywie, nudzi, gra komedię, błaga. Sędzia poddaje się. Woła resztką sił, zapadając z powrotem w niemoc i ciemną próżnię:

— Tak, tak, tak! — Tak! Jutro... Tak!!!

Dalszy ciąg nastąpi

Dla Pań o Paniach

KOBIEТЫ MAJĄ INNE SNY

Badanie snów ma długą tradycję, psychologowie uznają ją za ważny czynnik poznania osobowości człowieka. Uczniowie amerykańscy z uniwersytetu w stanie Wirginia opracowali zwięzły system analizowania snów i ustalili nawet pewne normy oparte na badaniach marzeń sennych tysiąca studentów i studentek uniwersytetu.

Badania wykazały, iż treść snów mężczyzn i kobiet jest całkowicie odmienna. Kobiety mają mniej snów agresywnych, a jeśli takie zdarzają się, występują w nich raczej agresja słowna niż fizyczna. Połowa natomiast a-

gresywnych snów mężczyzn zawiera działania fizyczne. Mniej liczne są też u kobiet sny seksualne; marzenia sennie związane z seksem kojarzą się u nich ze znanymi partnerami. Mężczyźni częściej śnią o seksie, a partnerki występujące w snach są im często nieznane.

BERNADETTE DERLIN W WIEZIENIU

Ta młoda, bo zaledwie 23-letnia poslanka do brytyjskiej Izby Gmin stała się obecnie symbolem dążeń katolickiej mniejszości w północnej Irlandii. Bernadette skazana została na sześć miesięcy więzienia za udział w rozruchach, które ogarnęły ostatnio Irlandię. Sąd w Belfaście odrzucił żądanie Bernadette, aby jej apelację rozpatrzyła Izba Lordów i kiedy młoda poslanka udawała się na zebranie polityczne — policja zaarrestowała ją i osadziła w więzieniu.

I wtedy rozpętało się piekło. Katolicy w Armagh, Belfaście i Londonderry w proteście wylegli na ulice. W czasie starć zginęły 4 osoby a 200 — w tym 100 żołnierzy — zostało rannych. „Gdybym był Mefistofelem — oświadczył jeden z dziennikarzy — i pragnąłbym powiększyć istniejące w Irlandii zamieszanie, nie mógłbym wybrać lepszego momentu dla uwięzienia Bernadette”.

LIZ TAYLOR PO OPERACJI

Piękna Liz, która niedawno musiała poddać się operacji kręgosłupa, oświadczyła, że na zalecenie lekarzy na zawsze porzuca film. Dodała jednak, że jeśli dostanie wyjątkowo interesującą rolę, to chyba się nie oprze... I rzeczywiście nie oparła się i gra już w filmie realizowanym w Rzymie przez Franco Zeffirelli pt. „Jeden ruch więcej”.

CENNA ZAWARTOŚĆ KOSZA DO ŚMIECI

W biurze pewnego nowojorskiego domu towarowego znaleziono w koszu do śmieci 4 listy Jacqueline Onassis z czasów, gdy była ona „pierwszą damą” St. Zjednoczonych.

Trzy listy dotyczyły tuzina par skarpetek zamówionych dla Johna Kennedy'ego, czwarty — czerwonego szala, który nie podobał się małżonce prezydenta i prosiła o jego zamianę.

Na licytacji w Nowym Jorku trzy pierwsze listy osiągnęły cenę po 1.200 dolarów każdy, czwarty list w sprawie szala — „tylko” 1.000 dolarów.

MAE WEST ZNOWU NA „SREBRNYM EKRANIE”



W czasie nowojorskiej premiery filmu „Myra Breckinridge” ukazała się swym wielbicielem znana aktorka 77-letnia Mae West, od 27 lat nie występująca w żadnym filmie i w zaciszu domowym pędząca żywot emerytki. Po tej długiej przerwie słynna gwiazda lat trzydziestych zagrała ostatnio w filmie „Myra Breckinridge” wraz z nie mniej słynną gwiazdą lat sześćdziesiątych, Raquel Welch. Film oparty na noweli G. Vidala i w reżyserii brytyjskiego pisniarza, Mike Sarna'a — przyjęty został z rezerwą. Na zdjęciu: Mae West.

Kobiety i ryby, czyli...

O MODZIE „GŁĘBINOWEJ”

PANOWAŁO ongiś przekonanie, że tak jak ryby nie mogą istnieć bez wody, tak kobiety nie przystosowane są do życia w wodzie. Z czasem jednak znalazła się pewna liczba kobiet próbujących nur-



SPRAWDZIAN UCZCIWOŚCI

Kobiety oszukują częściej; do takiego antyfeministycznego wniosku doszli naukowcy z uniwersytetu w Miami (USA). Przeprowadzili oni eksperyment podczas egzaminów uniwersyteckich zdawanych przez studentów obojga płci. Wybrano 121 mężczyzn i 155 kobiet, których podzielono na grupy eksperymentalne i kontrolne. Zdającym egzaminy stworzono warunki, w których ściąganie było pozornie nie do wykrycia. Egzaminowanym powiedziano też, że maksymalna liczba punktów za prawidłowe odpowiedzi wynosi 271; do zdania egzaminu wystarczyło uzyskanie 200 pkt. Przed rozpoczęciem testów poproszono zdających o ocenę swoich możliwości. Studentów bardziej wierzyli w sukces od koleżanek. Okazało się też, że mężczyźni w znacznie mniejszym stopniu korzystali z warunków umożliwiających ściąganie. Kobiety natomiast intensywnie posługiwały się niedozwolonymi pomocami; najbardziej ściągaly studentki, które najwyżej oceniały swoje egzaminacyjne szanse.

kowania i one właśnie doszły do wniosku, że ich kostiumy „bikini” głęboko pod wodą nie na wiele im się przydadzą. Ale dopóki mało kobiet interesowało się sportami podwodnymi — projektanci również mało uwagi poświęcali modzie „głębinowej”.

Obecnie sytuacja uległa zmianie. Kobiety pletwonurków spotyka się coraz więcej i projektanci mody muszą ten fakt brać pod uwagę. Toteż różne firmy prześcigają się w lansowaniu najwymyślniejszych strojów podwodnych. Nowe kostiumy, lśniące i egzotyczne jak ryby tropikalne, nadają kobiecie w głębinie morskiej wygląd tak samo wytworny jak ten, który prezentuje opalając się na plaży w St. Tropez. Kostiumy „pletwonurczyń” odznaczają się jaskrawymi barwami, nadrukami i wzorami w kombinacjach kolorystycznych porażających tak jak... ryby elektryczne. Poleca się też żakiety-wdzianka z krótkimi rękawami, szczególnie popularne w narciarstwie wodnym, ale uznane także za nader przydatne przez pletwonurków tej miary co książę Monaco i słynny sportowiec, Jerry Koosman.

A były czasy, kiedy amatorki podwodnych wypraw skazane były jedynie na „suche” kostiumy z czarnej gumy, nie przepuszczające wody i służące jako ochrona przed chłodem głębi morskiej. Kostiumy te były bardzo uciążliwe w użyciu i wkładanie ich wymagało specjalnej zaprawy gimnastycznej, gdyż całe ciało trzeba było przecisnąć przez mały otwór na szyję albo przez jedyne wąskie wycięcie z przodu. Nie trzeba dodawać, że „stroiki” te były wyjątkowo mało twarzowe i prawdziwie elegancki cierpiał katusze będąc zmuszone w tak nieatrakcyjnych uniformach pokazywać się ludziom, przyjaciółkom i... rybom. Dzisiaj — nic z tych rzeczy. Feeria barw i modeli modnych kostiumów



„głębinowych” może zaspokoić najbardziej wymagające gusty.

Na zdjęciach: niektóre modele do obejrzenia i ewentualnego wykorzystania w głębinach oceanów.



PRZYPRAWY ROŚLINNE — RADOŚCIĄ DLA ŻOŁĄDKA

POLSKIE zioła mają znakomitą markę na rynkach wielu krajów świata, a używanie odpowiednio dobranych przypraw ziołowych jest korzystne dla organizmu ludzkiego. Toteż umiejętność stosowania właściwych ziół w sztuce kulinarnej ma duże znaczenie zdrowotne nie mówiąc już o wpływie ich na podnoszenie smaku przygotowywanych potraw. Majeranek, kminek, czarnuszka to przyprawy znane na ogół w każdej kuchni. Jest jednak wiele innych, które warto spopularyzować, aby potrawy przez nas gotowane były szczególnie smakowite i wonne.

Kto wie na przykład, że popularna szalwia ratująca nas często w czasie bólu zębów — jest jednocześnie doskonałą przyprawą do mięs (baraniny, cielęciny i wołowiny), ryb i drobiu? Ze można nią „uszlachetnić” smak najbardziej prozaicznej zupy?

Popularne ziele zwane przez wtajemniczonych lubczykiem i ongiś „zadawane na miłość” — może być stosowane jako przyprawa do zup, sosów i mięs ze względu na swój pikantny smak i zapach.

Do ciast i deserów warto dodawać ziele anizu, miętę — do sosów, tymianek — do zupy pomidorowej i surówek.

Bazylię nadaje się jako przyprawa do ryb, mięs, sosów i jarzyn, cząber do warzyw i sera, a także do wszelkich dań z roślin strączkowych.

Estragon poprawia m.

in. smak potraw niesłonych i przydaje się szczególnie przy dietach bezsolnych, bardzo przykrych dla ludzi zmuszonych do ich przestrzegania. Duże walory zdrowotno-smakowe posiada również poczciwa macierzanka.

AU FUMET SAVOUREUX LES QUETSCHES

Avec l'automne sont arrivées toutes les sortes de prunes. Dans les maisons entourées d'un lopin de terre à arbres fruitiers, se répand une odeur de confiture. Si l'année a été bonne, les genres de confitures, de fruits stérilisés ou à l'eau de vie se multiplient. A vous d'essayer les „powidła” ou marmelade épaisse de prunes qui se mange presque comme une pâte de fruits et dont on remplit toujours les beignets.

Vous enlevez bien la prune des quetsches et vous ôtez les noyaux. Vous les jetez dans beaucoup d'eau en remuant constamment pour que les fruits n'attachent pas. Quand les fruits sont suffisamment cuits, vous les mettez dans une passoire et vous écrasez très consciencieusement jusqu'à ce qu'il ne reste seulement les peaux. Vous nettoyez bien le chaudron en-

Warto jeszcze nadmienić, że rośliny takie jak chrzan, czosnek, cebula, koper i marchew posiadają właściwości niektórych antybiotyków o działaniu bakterioobójczym i z tego względu mają duże znaczenie dla naszego zdrowia.



suite, et vous y jetez les fruits passées. Laissez sur le feu en remuant toujours pour éviter d'attacher. Vous ajoutez une livre de sucre pour une livre de quetsches. Quand les fruits forment une masse très épaisse, vous ôtez du feu. Vous remplissez des pots en terre que vous chapeutez soigneusement de papier cellophane.

Si vous voulez éviter qu'une moisissure ne se forme sur le dessus, glissez les pots au four. En séchant, il se formera sur le dessus une couche épaisse et dure qui empêchera à la moisissure de s'installer.

C'est certain, vous mangerez ces fruits à la petite cueiller l'hiver durant!

Ernestine DODUE

Praktyczna gospodyni

Szykując stół na przyjęcie gości, mięso i wędliny pokrojone w cienkie plastry, ułożone rzędami na podłużnych półmiskach, ubieramy galaretką, piklami, jarmuzem lub zieloną pietruszką.

Sledzie pokrojone w kawałki układamy na małych półmiskach dekorując je grzybkami w occie, piklami, cząstkami pomidorów, cebulą lub szczyptorciem.

Konserwy rybne wykładamy na małe półmiseczki ubierając je jarzynami lub piklami.

Surówki i sałatki podajemy na salaterkach lub prostokątnych półmiskach. Ubiiera się je jajkiem na twardo, pomidorem, rzodkiewką, paskami ogórka lub marchwi, piklami, szczyptorciem. Sałatki polewamy majonezem a potem układamy dekoracje.

Masło ładnie uformowane podajemy w maselniczkach ustawionych w kilku miejscach stołu.

Pieczyno — ciemne i białe — pokrojone w małe, cienkie kromki układamy rzędami na wyłożonych serwetką tacach lub talerzach.

Każdy półmisek zaopatrujemy w widelec albo w widelec i łyżkę do nabierania potraw.

18 TYGODNIK — TELEWIZORY

maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego

LENG-PICARD ET C-IE

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy
Telefony; 73.39.43, 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

FRANCUSKI RECENZENT O KRAKOWIE

„KRAKÓW — to miasto cudem oszczędzone przez wojnę oraz przez niestandardną koncepcję postępu urbanistyki i rozwoju automobilizmu, powoli deformująca Paryż. Kraków, podobnie do Pragi, to miasto głębokiego czaru, jedno z najcudowniejszych w Europie środkowej. I to dotyczy nie tylko tak znanych miejsc, jak Wawel, Barbakan, Rynek, Kościół Mariacki z otaczającym go dziedzińcem, ale i najpiękniejsza przystojność parki, które tworzą pas zieleni dookoła miasta, z szacownymi starymi drzewami i trawnikami, gdzie rozsiane są stokrotki i przebijają kosy. Zachwyca nas labirynt starych wąskich uliczek, nie posiadających chodników, otoczonych domami o jednym lub dwóch piętrach, obok wozów tramwajowych konie ciągną tutaj furmanki — niskie wózki o długim dyszlu. Świece płoną na wietrze u stóp posągów świętych.”

Oto fragment wstępu do obszernego, spóźnionego nieco, jeśli chodzi o czas, sprawozdania z Festiwalu Filmów Krótkometrażowych w Krakowie, które zamieścił Philippe Haudiquet na łamach „Les Lettres Françaises”. W poszczególnych rozdziałach, zatytułowanych „Walki toczone się w świetle”, „Sukcesy animacji”, „Inne filmy, godne uwagi” autor dokonał przeglądu repertuaru festiwalowego, odnotowując specjalnie uczestniczące w festiwalu filmy polskie.

„Spośród filmów animowanych — pisze Haudiquet — takie m. in. jak „Syn” Ryszarda Czekala czy „Podróż” Daniela Szczuchury były mocnymi pozycjami prezentacji krakowskiej. Zwiastuje „Syn” Czekala stanowić prawdziwą rewelację, a film ten stawia od razu autora w rzędzie najlepszych polskich twórców filmowych-animatorów, obok Szczuchury i Kazimierza Urbańskiego. Czekala zrealizował wspólnie z Andrzejem Kozłowskim film czarno-biały”.

Końcowy akapit sprawozdania Haudiquet poświęcił wyświetlonej poza festiwalem filmowi Marka Piwońskiego „Psychodrama”, uważanego przez wielu za najwybitniejszy film roku. Zdaniem francuskiego recenzenta projekcja „Psychodramy” ożywiła znacznie „ten dziesiąty polski festiwal narodowy”.



UN PEU D'HISTOIRE

Comme le dit le Don Juan de Molière à son créancier, Monsieur Dimanche, — et comme vous le savez — „il n'y a rien que je ne fisse pour vous”. Evidemment, si vous venez me dire que vous exigez que j'aie chatouiller une panthère, ou bien que je prenne le voile, ou bien que je résolve un problème comme celui-ci par exemple:

„L'auteur de ces pages n'ayant pas encore vingt-neuf ans et s'étant, du 7 au 10 janvier (...) contredit cent fois sur un point capital, à savoir la valeur qui mérite d'être accordée à la réalité (...), on demande dans quelle mesure il sera plus affirmatif au bout de onze ans et quarante jours...” (j'ai trouvé ce problème dans un ouvrage du poète surréaliste André Breton intitulé „Point du Jour” et publié par les éditions Gallimard dans la collection de poche „Idées”).

— Si, dis-je, vous venez me dire que vous exigez que je fasse des choses pareilles, je vous répondrais que vous n'avez qu'à aller vous faire cuire un oeuf. Mais je sais que vous êtes bons et raisonnables et qu'il ne vous viendrait jamais à l'idée de me demander cela. N'est-ce pas que j'ai raison?

Par contre si par exemple vous me demandiez de m'enfermer durant trois ou quatre jours dans ma chambre et de me documenter sur une des grandes pages de l'histoire de la Pologne afin de pouvoir vous en parler dans un de mes papiers, je me ferais une

joie de satisfaire votre désir. D'ailleurs vous n'avez même pas besoin de me le demander. C'est déjà fait. Je vous aime tellement que j'ai résolu d'aller désormais au-devant de tout ce qui peut vous plaire ou vous intéresser. C'est fou ce que je suis gentille, pas vrai? Mais trêve de plaisanteries. Je me suis réellement sérieusement documentée sur une des grandes pages de l'histoire polonaise et je voudrais, si vous le permettez, vous en entretenir. Cette page glorieuse, c'est la victoire remportée par le roi Jean III Sobieski (1629 — 1696), sur l'armée turque de Kara-Mustapha. Cela s'est passé il y a deux cent quatre-vingt-sept ans, en septembre 1683. Vienne était assiégée par les Turcs. La situation de la capitale autrichienne était désespérée. Mais les Viennois ne perdaient pas courage: ils savaient que l'empereur Léopold avait imploré le roi de Pologne et se porter à son secours et que le pape lui-même s'était adressé à Sobieski pour lui demander de sauver la chrétienté des infidèles. Le chevaleresque monarque polonais se hâta de venir à la rescousse. Le 12 septembre, il battit la puissante armée du

Les chanteurs

chez nous

MICHAELE

Un visage espiègle, des mèches blondes à la diable, des yeux noisette, une silhouette derrière laquelle on devine une farouche énergie, c'est MICHAELE: une interprète à la voix chaude et rauque qui accroche, mais aussi un auteur compositeur doué.

MICHAELE est née en Egypte, à Alexandrie, le 12 septembre 1942. Dès huit ans, elle écrit des poèmes en anglais. C'est à 16 ans qu'elle compose sa première chanson, un peu comme un gadget, pour se donner de l'assurance, la présente comme étant de Charles Aznavour. Un chanteur italien célèbre veut l'interpréter tout de suite et obtient, en peu de temps, un succès énorme.

Encouragée, MICHAELE en écrit une deuxième, puis une troisième... On lui en demande d'autres et elle décide de se consacrer uniquement à la chanson. C'est à vingt ans, un peu par hasard, qu'elle enregistre son premier disque. Elle est tout de suite remarquée et devient rapidement une vedette. Brutalement sa carrière est interrompue par un accident de voiture au cours duquel l'une de ses cordes vocales saute. Pendant un an et demi elle ne pourra plus chanter et décide de réaliser l'un de ses rêves: — PARIS. Elle part avec cinq livres égyptiennes en poche, apprend à jouer de la guitare, écrit, compose et rechante enfin grâce à une volonté de fer.

Le premier disque de sa carrière française sort en avril 68. Elle fait des galas,



des tournées, écrit les textes de chansons pour films (Erotissimo, Trop petit mon ami), feuilletons télévisés, ou pour d'autres artistes (Dalida, Nana Mouskouri).

Dynamique et indépendante, MICHAELE a toujours choisi de faire ce qu'elle avait envie de faire. Elle considère avant tout la chanson comme un moyen d'exprimer ce qu'elle ressent et sait y mêler beaucoup de poésie. MICHAELE partage ses loisirs entre ses amis et le cinéma où elle ad-

mire plus particulièrement le talent de René Clément, Visconti, et Fellini. Ce qu'elle déteste le plus: l'hypocrisie et la solitude.

MICHAELE: une jeune femme pleine de talent et déterminée à tout mettre en oeuvre pour réussir dans ce qu'elle aime par dessus tout: la chanson.

DISCOGRAPHIE (MICHAELE)

45 tours Gemini 3375 — Ballade pour Joachim — Du cinéma 3771 Hold me... love me... — L'enfant et l'arc en ciel 4198 — Les Amoureux — Comment existe-t-il des guerres. — L. P. 30 cm S 63917 — Ne m'attends pas — Un matin d'été — Pour un adieu — Comme un oiseau blessé — Un orage en plein été — Comment existe-t-il des guerres — Le palmier et l'olivier — Je t'aime — Quand nous étions des enfants — J'attends encore — Et si cela n'était pas vrai — Ballade pour Joachim.

WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

M-lle Patricia LACOCHE, 9 rue Paul Bodin, 75-PARIS (France) uczennica liceum, lat 18, pragnie nawiązać kontakt listowny w języku francuskim lub angielskim z 19-letnim lub 20-letnim chłopcem z Polski w celu wymiany znaczków i kartek pocztowych.

M-lle Marie-Claire MAZIARZ, Chez Giroux, 16-CHARMAUT (France), której rodzice pochodzą z Polski, by lepiej poznać ich kraj rodzinny, pragnie nawiązać kontakt korespondencyjny z młodymi z Polski. Pisać najlepiej w języku francuskim.

MARIA STANCZYK — Gdynia, ul. Waryńskiego 37 m 1 — pragnie korespondować z kimś spośród Polonii francuskiej na temat historii starożytnej i operetki.

HALINA I WŁODZIMIERZ BAZUKKA — Poznań, ul. Lubartowska 10 — chętnie nawiąże korespondencję z młodym małżeństwem w wieku 20-30 lat, na tematy mody, turystyki, fotografii, muzyki oraz malarstwa. Odpowiedzą na każdy list. Znają język francuski, niemiecki, rosyjski i polski.

ANIELA STAWICKA — Walbrzych, ul. Szczecińska 5 m 6 — za pośrednictwem „TP” chciałaby nawiązać przyjacielską korespondencję z młodzieżą polonijną w języku polskim. Może pisać na różne tematy.

MAREK MISZCZAK — Łódź 25, ul. Głowackiego 17 m 4 — uczeń liceum ogólnokształcącego, lat 16, bardzo chciałby mieć przyjaciół wśród młodzieży polonijnej we Francji lub Belgii. Może korespondować na temat muzyki, malarstwa, filmu, fotografii i techniki samochodowej.

TERESA PIATKOWSKA — Bydgoszcz, ul. Sułkowskiego 58/29 — bardzo chciałaby korespondować z młodzieżą polonijną z Francji i Belgii. Zna język francuski. Ma 16 lat.

grand vizir à plate couture et fit une entrée triomphale dans la ville qu'il venait de délivrer. Malheureusement, la gratitude des Autrichiens ne dura pas longtemps: vers la fin du dix-huitième siècle, c'est-à-dire cent ans après la victoire de Sobieski, ils avaient déjà tout oublié. En effet, lors du premier et du troisième partage de la Pologne, ils aidèrent la Russie et la Prusse à dépecer le pays de nos ancêtres.

Voltaire raconte (dans un recueil de notes de lecture et de pensées intitulé „Le Sottisier”), que „Sobieski (le grec est de l'auteur de „Candida”), en partant pour Vienne, embrassa le prince Constantin au berceau; sa femme pleurait: «Pourquoi pleurez-vous? — De ce que cet enfant ne peut vous suivre...». Et: „Cela vaut bien les adieux d'Hector” — commente-t-il. Je ne suis pas à même de juger si cela vaut bien les adieux d'Hector et d'Andromaque, car — l'avouerais-je? — je n'ai pas lu „L'Iliade”, mais comme je me suis sérieusement documentée, je sais que l'épouse du vainqueur des Turcs était une Française qui vint en Pologne à l'âge de quatre ans et qui s'appelait Marie d'Arquien. Il paraît que Sobieski en était éperdument amoureux. Entre 1655 et 1683, il lui écrivit plusieurs centaines de lettres au moins aussi passionnées que celles de la Religieuse Portugaise. Lorsque vous irez en Pologne, n'oubliez pas de visiter le palais de Wilanów près de Varsovie. C'est là-bas que Sobieski et Marie d'Arquien (que son royal époux appelait Marysienka), vécurent et s'aimèrent.

Est-ce que vous aimez les croissants? Comment? Vous dites que je ne devrais pas parler de croissants dans un papier centré sur une des grandes pages de l'histoire polonaise? Que c'est comme si je me mettais à manger un sandwich au jambon au cours d'un concert? Bah! vous savez, „Bénigne Bossuet lui-même a été obligé de faire allusion à une poule en pleine oraison funèbre, et il s'en est tiré avec pompe”. C'est du moins ce qu'affirme Victor Hugo dans „Les Misérables”. Essayons de suivre les brisées de l'Aigle de Meaux. Ecoutez: les incidences de la grande histoire sur la petite ne sont pas rares. Les bons petits croissants chauds et croustillants que nous mangeons le matin ou à l'heure du goûter ont été introduits en France grâce à Marie-Antoinette. C'était une spécialité viennoise dont la reine était très friande. C'est après la victoire de Sobieski sur Kara-Mustapha que les pâtisseries viennoises commencèrent à cuire ces petits pains au beurre dont la forme rappelle le siège de la capitale autrichienne par les Turcs en 1683 (on sait que l'emblème de l'islamisme est le croissant). En d'autres termes, si Sobieski ne s'était pas porté au secours des Autrichiens, les croissants n'existeraient pas et à l'heure qu'il est nous serions peut-être tous des mamamouchis (mamamouchi est comme vous le savez, le nom donné par Molière, dans „Le Bourgeois gentilhomme”, à une prétendue dignité turque de son invention). Souvenez-vous en, lorsque vous mangerez des croissants.

Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

KIM SĄ ZDOBYWCY? POINTE HELENE (4045 m)?

POLSCY alpinisci mają bardzo bogaty kalendarz sportowy. Kilka grup prowadzi eksplorację Kaukazu, Pamiro-Ałaju, Atlasu oraz innych gór świata. Poważne sukcesy — jak to podaliśmy w skrócie — odniosła grupa, która w lipcu bawiła w masywie Mont Blanc w Alpach. Byli to uczestnicy obozu alpinistycznego, zorganizowanego przez Klub Wysokogórski z Warszawy. Trójka uczestników tego zgrupowania: Eugeniusz Chrobak, Jacek Poręba i Wojciech Wróż pokonała w dniach

23—24 lipca nie zdobytą dotychczas północną ścianę szczytu **Pointe Helene** (4.045 m). Jest to jak dotychczas najwybitniejsze przejście tegorocznego lata alpinistycznego w Alpach Francuskich.

O sukcesie polskiej trójki opowiada inny uczestnik obozu Klubu Wysokogórskiego, znany alpinista **Krzysztof Cielecki**:

— Nie byłem co prawda w zespole, który zdobył północną ścianę **Pointe Helene**, gdyż razem z pozostałymi kolegami wspinałem się w tym czasie na **Mont Blanc** długą, lodową drogą przez tak

zwaną **innominatę**, ale z relacji uczestników przejścia i pełnych podziwu wypowiedzi prasowych wynika, że jest to najtrudniejsza bodajże nowa droga alpinistyczna, jaka wycieczona została w bieżącym roku na ścianach Alp Francuskich. Wystarczy przecież powiedzieć, że w ubiegłym roku alpinisci francuscy kilkakrotnie już próbowali dokonać przejścia północnej ściany **Pointe Helene**, jednak bezskutecznie. Ta 900-metrowa stroma, skalno-lodowa ściana zajęła moim trzem kolegom pełne dwa dni trudnej wspinaczki, przy czym noc, którą spędzili w ścianie, była szczególnie uciążliwa ze względu na gwałtowną burzę jaka rozszalała się nad całym masywem **Mont Blanc**. Dodatkowym utrudnieniem było niezwykle skomplikowane zejście z **Pointe Helene**. Na tle zupełnie przeciętnych wyników alpinistycznych bieżącego sezonu, spowodowanych niekorzystną pogodą i znacznym załozieniem ścian, polska droga na **Pointe Helene** jest sukcesem tym bardziej wartościowym.

Tyle uczestnik obozu Klubu Wysokogórskiego. Warto uzupełnić, że wspomniana przez niego noc była dla trójki alpinistów polskich niezwykle trudna, gdyż spędzili ją wśród śnieżnej zawieruchy, zawieszeni na linach nad kilkunastometrową przepaścią, mając pod nogami zaledwie wąskie półki skalne, na których nie można było nawet usiąść.

Pozostali uczestnicy obozu Klubu Wysokogórskiego w składzie **Krzysztof Cielecki, Marek Grochowski, Jerzy Michalski, Jacek K. Rusiecki** dwukrotnie atakowali jeden z nielicznych jeszcze dziewięcioletnich filarów opadających z tzw. grani **Brouillard**, wyprawiając na wierzchołek **Mont Blanc**.

Tuż przed Polakami próbowali tego przejścia dokonać Anglicy, ale ani im, ani alpinistom polskim nie udało się pokonać trudności, stwarzanych nie tylko przez góry, lecz także przez niesprzyjającą

ogrodę. Obie grupy pokonały tylko pierwsze sto metrów skał filaru, liczącego w sumie 600 metrów wysokości.

Brytyjczycy wycofali się wskutek wypadku, natomiast Polaków pokonała burza uniemożliwiająca wspinanie. Polacy byli uparci i dwukrotnie ruszali do ataku, niestety dwukrotnie musieli się cofnąć. Czekać na poprawienie się warunków czteroosobowa grupa spędziła kilkanaście dni u podnóża filaru, mieszkając w małym, niewygodnym szałasie. Niestety pogoda była niełaskawa dla polskich alpinistów i musieli się oni przenieść w inne partie masywu. Centralny filar **Brouillard** czeka więc jeszcze na swego zdobywcę. Być może zaatakują go znów Polacy w roku przyszłym.

Chcielibyśmy przedstawić zdobywców **Pointe Helene**. Mimo młodego wieku są oni doświadczonymi taternikami i alpinistami, mając na swym koncie wiele udanych przejść w różnych górach Europy i Azji. To doświadczenie i świetna kondycja pozwoliły im m.in. na zwycięskie pokonanie północnej ściany **Pointe Helene**.

EUGENIUSZ CHROBAK ma obecnie 31 lat i jest inżynierem chemikiem. Urodził się w Bielsku-Białej, ale obecnie mieszka w Kędzierzynie, gdzie pracuje w Zakładach Azotowych.

Również **JACEK PORĘBA** liczy obecnie 31 lat. Urodził się i mieszka w Krakowie, gdzie ukończył Politechnikę i zdobył tytuł inż. mechanika. Jest asystentem w Instytucie Obróbki Skrawaniem. **WOJCIECH WRÓŻ** jest najmłodszy z tej trójki gdyż ma 28 lat. Urodzony w Poznaniu, zamieszkuje tam do dziś dnia. Jest asystentem na Wydziale Fizyki Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza.

Na marginesie sukcesu we Francji trzeba dodać, że polscy alpinisci nie zrezygnowali z marzeń o eksploracji Himalajów. Pierwsza wyprawa w najwyższe góry świata, zorganizowana jeszcze przed II wojną światową przyniosła zdobycie **Nanda Devi**, ale zakończyła się tragiczną śmiercią w lawinie dwóch jej uczestników.

Po wojnie zakopiański lwowiak dr **Hajdukiewicz** brał udział w międzynarodowej wyprawie, która zdobyła szczyt **Dhaulagiri**. Obecnie polscy alpinisci prowadzą intensywny trening właśnie z myślą o przyszłej polskiej wyprawie na Himalaje. Byłaby ona ukoronowaniem wielu pięknych sukcesów, odniesionych przez Polaków na szczytach świata. Nie ma bowiem na żadnym kontynencie masywu górskiego, na którym nie stanęłaby stopa Polaka. W każdym z nich znajdują się szczyty zdobyte przez polskich podróżników i alpinistów, a niejednokrotnie polskie nazwy są świadectwem tych wypraw i sukcesów.

Z WIZYTA U ELENY PONIATOWSKIEJ



Pisarka, publicystka, matka trojga jużurocznych dzieciaków — i sama uroczą dziewczyna (czy wypada tak powiedzieć o Pani Elenie?) — prezentuje historyczny obraz Horacego Verneta: Książę Józef Poniatowski rzuca się w fale Elstery

Dokończenie ze str. 11

Jest już późno. Zamiast umówionej godziny spędziłem w towarzystwie uroczej rozmówczyni prawie dwie i pół. A pani Elena umówiona jest z przyjaciółmi — pisarzami i ja także jestem już spóźniony na wycieczkę do piramid w Teotihuacan. Jeszcze filmuję ją na tle portretu króla Stanisława Augusta, który wraz z Rosa-Marią dzielnie zdjęła ze ściany.

Kilka zdjęć na tle kwiatów otulających willę i ostatnie pytanie:

— Które z pani utworów zostały przetłumaczone na polski i jaką książkę chciałaby pani zaprezentować w tym języku?

— Tylko mój wywiad z Siqueirosem został dotychczas przetłumaczony na polski. Uważam, że „Los cuentos de Lilus Kikus” najlepiej wyraża moją osobowość i pozwoliłaby zajrzeć polskiemu czytelnikowi w głąb Meksyku. Jeśli dostanie jeszcze tę książkę w wydawnictwie (bo nakład jest już wyczerpany) — przekazuje ją Panu.

Dziękuję pani Elenie i wyrażam nadzieję spotkania jej jeszcze. Ona zaś — z ujmującą prostotą zaprasza mnie na spotkanie w imieniu własnym i męża kiedykolwiek tylko będę w Meksyku...

Tuż przed wyjazdem do Polski — po powrocie z Cuernavaca, miasta wiecznej wiosny — posłaniec doręczył mi małą przesyłkę: dwa egzemplarze „Los cuentos de Lilus Kikus” z ozdobioną rysunkiem uśmiechniętego kwiatu dedykacją: „Włodzimierzowi, z podziękowaniem za zainteresowanie, życząc wiele szczęścia w Twoim życiu i pracy, na które zasługujesz — Elena Poniatowska, 8 listopada 1968 roku, Meksyk”.

Włodzimierz STRYZEWSKI

TELEWIZJA Z PŁYT NA OLIMPIADZIE 1972

Telewizja kasetowa wzbudziła ogromną sensację. Możliwość nagrywania i odtwarzania w dowolnym czasie ulubionych programów jest rzeczywiście pociągająca. Obecnie zanosi się na następną rewelację — płyty telewizyjne. Specjaliści zachodni Niemcy z koncernu AEG-Telefunken opracowali płytę, na której można nagrywać programy telewizyjne i która posiada sporo zalet przewyższających kasetę telewizyjną.

Do głównych zalet należy taniść: płyta telewizyjna oraz aparatura do odtwarzania kosztować będzie zaledwie 25—50 proc. identycznych urządzeń do telewizji kasetowej. Rozwiązano już w zadowalający sposób technikę utrwalania na płycie obrazów biało-czarnych. Trwają prace nad rozwiązaniem technicznym zapisu programów barwnych.

Niemieccy konstruktorzy chcą zdążyć przed Igrzyskami Olimpijskimi w 1972 r. Perspektywa wielokrotnego odtwarzania najbardziej emocjonujących momentów Igrzysk stworzy korzystne warunki dla masowego zbytu nowych urządzeń.

WYGRAŁ DZIĘKI ŻONIE

W Warszawie bawił przejazdem do Siemianowic p. Jerzy Sturtz, który, jak już informowaliśmy, w konkursie na najlepszego sportowca polskiego ostatniego dwudziestopięcioletnia trafnie wytypował Waldemara Baszanowskiego, a następnie wylosował główną wygraną: dwutygodniowy pobyt w Polsce wraz z bezpłatnym przelotem w obie strony. Obecny pobyt w Polsce jest jeszcze realizacją wygranej, jak powiedział p. Sturtz w rozmowie z dziennikarzem. Dwutygodniowy pobyt ma on zamiar wykorzystać w grudniu, a o ile będzie miał trudności z urlopem, wygraną przekazuje swej żonie. Bo właśnie dzięki żonie wziął udział w konkursie.

P. J. Sturtz przed kilku laty poznał Antoniego Becelowskiego, stałe mieszkającego we Francji. Kibicom piłkarstwa we Francji może to nazwisko nie mówi wiele, natomiast znają oni pseudonim p. Antoniego — „James”. Swego czasu był on królem strzelców ligi francuskiej, a słynął z tego, że dwa razy ziałął strzałami poprzeczkę w bramce.

Antoni Becelowski odwiedził wraz z rodziną Polskę i właśnie wtedy p. Sturtz poznał jego córkę Daniellę, z którą zawarł związek małżeński. Obecnie mieszkają w Champigny, o kilka kilometrów od Paryża. P. Jerzy Sturtz jest wiceprezidentem Sekcji do Spraw Sportu i Funduszu Olimpijskiego przy Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu we Francji. Wraz z przewodniczącym, p. Janem Polakiem, organizują spotkania z przebywającymi we Francji polskimi sportowcami; także w innych formach przejawiają ożywioną działalność.

LISTY *Jozeffa Grzybka*

Czy dojdzie do wojny z kobietami?

PANIE REDAKTORZE!

Jak wiadomo, kobieta, podobnie jak wino i gorzalka, znana była już w czasach starożytnych. Wprawdzie nauka na pytanie, kiedy właściwie kobieta pojawiła się na naszej planecie, nie może czy też nie chce odpowiedzieć (zbywa ona zresztą także milczeniem pytanie, czy z małpami spowinowaceni są sami mężczyźni, czy kobiety też ją myślę, że uczeni dlatego są w tej materii tacy dyskretni, że boją się wałków swoich połowic — cóż, nawet i najuczestniejszy i najbardziej tysi naukowic jest w końcu tylko człowiekiem...), uprawdźcie, powiadają, nauka na to pytanie nie może czy też nie chce odpowiedzieć, ale za to ciekawych informacji dostarcza nam na ten temat Biblia. Ktokolwiek czytał Stary Testament, ten wie, że w drugim rozdziale pierwszej z Ksiąg Mojżeszowych stoi, że zaraz po stworzeniu pierwszego człowieka „przypuścił Pan Bóg twarde sen na Adama i (...) wyjął jedno żebro jego (...) i zbudował Pan Bóg z żebra onego, które wyjął z Adama, niewiastę i przywiódł ją do Adama”. Oczywiście, nie wszyscy w tę historię wierzą, ale nawet ci, którzy w nią nie wierzą, zgadzają się z tym, że pewnego dnia zjawilo się na ziemi stworzenie zwane kobietą, i że musiało się to wydarzyć bardzo, bardzo dawno temu. Bo o tym, że kobieta znana była już w czasach starożytnych (zamiast: „znana była” powinno napisać: „istniała”, ale „znana” brzmi o wiele zabawniej), wiemy nie tylko z Biblii, ale także i z wielu innych starych ksiąg, m. in. z „Iliady”. Co to jest Iliada? Otóż jest to poemat. Żyjący w dziewiątym wieku przed naszą erą grecki poeta Homer napisał poemat zatytułowany „Iliada”, w którym opowiada, że Grecy przez całe dziesięć lat oblegali potężne miasto Troję i w końcu zniszczyli je, a wszystkim dlatego, że jednemu z nich, syn tro-

jańskiego króla uprowadził żonę. A więc kobiety istniały już w dziewiątym wieku przed naszą erą i już wtedy chłopcy miały z nimi kłopoty! Aż się człowiekowi wierzyć nie chce, no nie? Wszelako kłopoty, jakie kobiety sprawiały chłopom w czasach starożytnych są niczym w porównaniu z kłopotami, jakich nam, chłopom epoki lotów kosmicznych i przezroczystych nylonowych biustonoszy, przysparzają współczesne nam niewiasty. Oczywiście, w owych zamierzchłych czasach miały już kobiety paskudny zwyczaj klęczenia się z chłopami i uciekania od mężów z obcymi dziadami, ale generalnie rzecz biorąc, dawnowieczna pięć piękna odnosiła się jednak do chłopów z szacunkiem, respektowała ich i trzęsta przed nimi halkami i spódnicami (skoro mówi się „trząść spódniami”, to dlaczego nie możemy używać zwrotu „trząść spódnica”?). Dzisiaj natomiast kobiety nie chcą już wcale chłopów słuchać i ani myślą się bać. Mimo iż w Piśmie Świętym wyrażone jest powiedziane, że „wola twa poddana będzie mężowi twemu, a on nad tobą panować będzie” i mimo iż sam św. Paweł poucza je, że: „jeśli się czego nauczyć chcą, niechże w domu mężów swoich pytają”, to jednak one nie sobie z tego nie robią, jawnie głoszą wywrotowe hasła i buntują się przeciwko chłopom. „Mężczyźni nas skolonizowali — powiadają. — Jesteśmy ich niewolnicami. Oni nas wyzyskują, chcą, abyśmy im służyły, każą nam się rozbiierać, pasą oczy widokiem naszej cudownej nagości i w dodatku handlują tą nagością, wydają dziesiątki pism z fotografiami nagich kobiet, ponieważ są naszymi duszami i naszymi ciałami. Mamy tego dosyć! Precz z tyranią mężczyzn. Mężczyźni nam są do szczęścia w ogóle niepotrzebni. My, kobiety, jesteśmy takimi samymi szefami, takimi samymi panami jak mężczyźni. Niech sobie mężczyźni sami gotują, niech sami so-

bie cerują skarpetki i każą się rozbiierać swoim kolegom, albo niech koledzy każą im się rozbiierać. Niech robią co chcą. My nie pokażemy im już ani milimetra kwadratowego naszego ciała. Koniec. Szlus. Amen. Niech się dziady wynoszą do wszystkich diabłów. Na pohybel chłopom! Żądamy całkowitego równouprawnienia. Wypowiadamy chłopom wojnę!”

To nie są żarty. Kobiety tak naprawdę mówią i zakładają już nawet organizacje, których celem jest walka z mężczyznami. Wprawdzie jak dotąd ten kobiecy „ruch wyzwolenczy” działa w jednych tylko Stanach Zjednoczonych, ale przecież nie należy zapominać o tym, że — jak powiada poeta — „nie zdola ogień ani miecz zatrzymać myśli w biegu”. Inaczej mówiąc ta antychlopska ideologia może w każdej chwili zostać przeszczepiona przez jakąś nową Joannę d'Arc czy Emilię Plater na grunt europejski i wtedy może być z nami krucho. Bo wiadomo, że wojowanie z kobietami to wcale nie jest taka prosta sprawa. Baby są to istoty wojownicze. Być może za kilka lat wszyscy będziemy siedzieć za drutami niewieściich obozów jenieckich i podnosić oczka w pończochach i prasować babom bluzki. Ja wcale, a wcale takiej możliwości nie wykluczam.

Ale żarty na bok. Prawdą jest, że nie wszyscy mężczyźni obchodzą się z kobietami tak, jak powinni, prawdą jest, że zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i we wszystkich innych krajach sporo dziadów zachowuje się w domu tak, jak gdyby oni byli synami słońca czy jakimiś innymi bożkami, a ich żony wziętymi przez nich w jasyr służącymi, i dobrze, że kobiety się przeciwko temu buntują, ale czy należy z tego powodu wypowiadać wojnę całemu rodzajowi męskiemu? Stusnie postępują także niewiasty protestując przeciwko handlowaniu nagością, ale czy to jest ładnie z ich strony, że grożą nam, że nigdy już żadnemu mężczyźnie nie pokażą?

Nie, to nie jest ładnie, to jest nawet bardzo, bardzo nieładnie, ale ja myślę, że kobiety niebawem same zrozumieją, że mężczyźni nie są ani ich panami, ani ich rywalami, i że między kobietą a mężczyzną nie może być mowy ani o wojnie, ani nawet o pokojowym współistnieniu, że między kobietą i mężczyzną istnieje może tylko miłość.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek



DROGA PANI ANNO!

Przeżyłam wielkie rozczarowanie i teraz zwracam się do pani o pomoc. Przed kilkoma miesiącami poznałam drogą korespondencją Pana, który zgłosił ofertę matrymonialną. Wymieniliśmy sporo listów. Jego listy były bardzo miłe i taktowne, pisane jak gdyby przez człowieka na wysokim poziomie moralnym i umysłowym. Był dużo starszy ode mnie. Powiadomiłam go listownie, że mam dzieci, które wymagają opieki. Zgodził się na wszystkie moje warunki i zapraszał do siebie wraz z dziećmi. Marzyłam już o swoim przyszłym szczęściu. Zdawało mi się, że go już pokochałam. Obiecywałam sobie być najlepszą żoną. Pewnego razu przysłał swoje zdjęcie. Nie był piękny, ale ja siebie też nie uważam za piękną. Ale nagle wszystko się zmieniło — mój konkurent przyjechał do mnie. Kiedy go ujrzałam, zdawało mi się, że ziemia usuwa się spod moich stóp. Zobaczyłam człowieka nie tylko potwornie szpetnego, ale w dodatku strasznie niechlujnego. Odniosłam się do niego ze sztuczną uprzejmością, ale oświadczyłam nie przyjechałam, obiecałam jednak ostateczną odpowiedź przestać listownie. Do dziś nie napisałam. Jestem zupełnie załamana. Skończyło się wszystko, z czym łączyłam tyle nadziei. Mężczyźni czytając ten list na pewno stwierdzą, że jestem pusta, że zwracam uwagę tylko na wygląd zewnętrzną, a nie na wartości serca i umysłu. Ale przecież małżeństwo to także połączenie fizyczne. Nie mogłabym żyć z tym człowiekiem, miałabym do niego po prostu wstret. Przecież wiedział jak wygląda, mógł mi oszczędzić tego bólu, mógł uprzedzić mnie o tym od początku. Niech mi pani napisze, czy słusznie postąpiłam i co mam robić dalej.

ROZCZAROWANA

SZANOWNNA PANI!

Szukanie męża przez ogłoszenia matrymonialne zawsze jest ryzykowne. Największy pani błąd polega na tym, że nie wzięła pani tego pod uwagę. Za wcześniej zaczęła pani budować swoje zamki, które były tylko zamkami na lodzie. To jedna sprawa. Druga — to pretensja niczym nie umotywowana, jaką ma pani do tego człowieka. Nikt, nawet najbardziej przez naturę pokrzywdzony człowiek nie zdaje sobie sam sprawy ze swego wyglądu i z tego, że może budzić wstret fizyczny u innych. Dlatego nie może pani winić go o to, że pani nie uprzedził. Natomiast warto by się w ogóle zastanowić nad tym czy to pierwsze wrażenie odniesione przez panią jest sprawiedliwe. Sądzę, że we własnej wyobraźni narysowała sobie pani tego człowieka i ponieważ rzeczywistość nie zgadzała się z tym obrazem, odczuła pani tak silny wstrząs. A może on nie jest aż tak szpetny? Może jest tylko zaniedbany? Może był zmęczony podróżą? Nie wiem, co pani radzić, bo nie jestem pewna pani obiektywizmu. Należałoby może spotkać się raz jeszcze. Porozmawiać, spróbować. Niech pani się wybierze do niego, sama oczywiście, bez dzieci. Niech pani zostanie przez kilka dni i potem dopiero podejmie ostateczną decyzję.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Życie nie oszczędzi mi trosk i cierpień. Choroby, niedostatek, brak szczęścia osobistego. Ta ostatnia sprawa zatrzyma mi teraz życie. Mam 28 lat i narzeczonego. Znam go już dwa lata i mamy się pobrać. Wiem, że nie jest to człowiek o mocnym charakterze, lubi popić, jest niesłowny. Boję się, że w przyszłości życie z nim stanie się jednym pasmem kłopotów. Sama mam prawy charakter i niewłaściwe postępowanie bardzo mnie boli. Z drugiej strony jednak bardzo boję się samotności. Mam ograniczone możliwości towarzyskie, mieszkam w małej miejscowości. A ponadto mój wiek, nie jestem już taka młodzieńca. Dlatego też nie mogę zdecydować się na zerwanie. Czy pani myśli, że powinien wyjść za niego za mąż?

NIEZDECYDOWANA

DROGA PANI!

Myślę, że powinna pani zrobić tak, jak dyktuje jej serce. Na podstawie tej krótkiej charakterystyki narzeczonego bardzo trudno mi wyrobić sobie o nim jakiś sąd. Może się okazać idealnym mężem, może się okazać — niedobrym. Trudno z góry przesądzać. Ale skoro dwa lata jesteście zaręczeni, co nagle zaszło, że zrodziły się w pani wątpliwości. Czy przypadkiem nie zaczęła pani śnić o królewiczu z bajki? Czy nie przyszyły obiekty, że narzeczony jest pani nie wart. Radziłabym spojrzeć trochę przed siebie. Nie dlatego, że ma pani już 28 lat, bo to nie jest żaden wiek, ale dlatego, że nie ma na świecie idealów.

ANNA

§§ MECENAS RADZI §§

Pani Katarzyna KĘDZIA — CHATEAU-THIERY (Aisne).

Mąż zmarł kilka miesięcy temu i do tej pory nie otrzymałam żadnej renty. Chciałabym wiedzieć, co mi się należy, bo ja nie mam żadnego zaopatrzenia na starość.

Ażeby mieć prawo do renty, która wynosi połowę pensji zmarłego męża, wdowa powinna mieć ukończonych 65 lat życia lub 60 lat w razie niezdolności do pracy i nie pobierać własnej renty z tytułu przepracowanych lat. Małżeństwo powinno być zawarte przed 60 rokiem życia, trwać co najmniej dwa lata przed pójściem męża na emeryturę, a żona powinna być na utrzymaniu męża za jego życia. — Powyższa renta ulega podwyżce o 10%, jeżeli małżonkowie wychowali co najmniej troje dzieci. — W związku więc z wymienionymi warunkami nie można łączyć powyższej renty z własnym zaopatrzeniem z tytułu przepracowanych lat. Gdyby jednak pensja wdowia była większa od pensji własnej, wówczas przysługuje wyrównanie do pułapu pensji wyższej. Niemniej jednak może się Pani ubiegać o dodatek z tytułu „Fonds National de Solidarité”. Wniosek o przyznanie tego zasiłku winien być złożony na specjalnym blankiecie wydanym przez Merostwo, a następnie skierowany do Kasy, która wypłaca rentę starczą. W sprawie renty wdowiej należy również skierować starania do tej samej Kasy.

Pani Katarzyna WARCHOL — PISARZOWICE nr 2, pow. Kamienna Góra.

Z reklamacją w Pani sprawie należy zwrócić się do Biura Rent Zagranicznych w Warszawie. Jeżeli mąż opłacał składki asekuracyjne w okresie 1943 do 1945, należałoby się zwrócić do Kasy Rolniczej o doliczenie mu renty z tego tytułu na podstawie dekretu o koordynacji odmiennych ustrojów ubezpieczeniowych. Jeżeli mąż nie opłacał składek, to Kasa mu nie zaliczy do renty powyższych lat.

Pani Anastazja MISZ — KAMIENNA GÓRA.

Należy zwrócić się do Kasy Autonomicznej z wyjaśnieniem, że teściowa nie udzieliła nikomu pełnomocnictwa i w związku z tym prosi Kasę o złożenie skargi karnej przeciw p. DELPORTE, który nieprawnie pobrał nienależne mu pieniądze i nie odesłał ich zainteresowanej.

Jeżeli Kasa tego nie uczyni, należy skierować sprawę do sądu przeciw Kasie o ponowne zapłacenie należnej renty.

PRACA SPRZYJA DŁUGOWIECZNOŚCI

Praca dająca człowiekowi zadowolenie i satysfakcję sprzyja długowieczności. Do takiego wniosku doszli uczeni angielscy, którzy przez 13 lat prowadzili obserwacje ludzi w starszym wieku, badając ich warunki i tryb życia. Czynnikiem wpływającym na długowieczność jest także pogodnie usposobienie i pozytywny stosunek do życia oraz otoczenia. Uczeni obserwowali 270 ludzi w wieku od 60 do 94 lat.

Staruszków poddawano roztocznym testom, dzięki którym można było określić wpływ poszczególnych czynników na długość życia. Po zakończeniu badań, 38 różnych danych zsyntetyzowano w 4 wskaźniki, które uznano za „papierek lakmusowy”, pozwalający określić szansę na długowieczność. Najbardziej istotny jest czynnik zadowolenia z pracy i szczęścia osobistego. Tężyzna fizyczna stoi na drugim miejscu w hierarchii zjawisk wpływających na długość życia. Zdecydowanie negatywny natomiast wpływ ma długotrwałe palenie tytoniu.



DYPLOMY ZAWODOWE

DOUAL „Brevet d'études professionnelles” w tut. centrum doskonalenia zawodowego uzyskali w zakresie monterów-mechaników p. Jean-Paul Idkowiak, p. Francis Kasperski, p. Daniel Klimas, p. Jean-Marie Nerkowski, p. Jean-Claude Popek, p. Jean-Pierre Stawniak, p. Francis Szczypa, p. Henryk Malinczyk, p. Józef Makowiec, p. Serge Kafara.

DOUAL Na podstawie pomysłu ziołonych egzaminów na poziomie „baccalauréat de technicien” dyplomy otrzymali w zakresie elektrotechniki: p. Jan Frąckowiak, p. Jean-Michel Molec, p. Bernard Skóra, p. Henryk Sottysiak, p. Daniel Wojtaszek i p. Stanisław Zapadka, a w zakresie konstrukcji mechanicznej — p. Jean-Gabriel Dończyk, p. Jean-Marie Dudziński, p. Ryszard Mikołajczak, p. Henryk Okrasowski, p. Cluude Walorski, p. Robert Wawrzęcki, p. Bernard Wolniewicz i p. Jean-Luc Adamski.

DATKI NA CELE SPOŁECZNE

Z okazji zawarcia związków małżeńskich datki złożyły na cele społeczne małżeństwa — w **Montceau-les-Mines**: p. Christiane Kajetanek i p. Giuseppe Mungo, p. Evelyne Siwczak i p. Daniel Burył, p. Marie-France Grudzień i p. Christian Pegaz; — w **Marles-les-Mines**: p. Jeanine Grześkowiak i p. Alain Demange.

NAJPIĘKNIEJSZE

METZ. Tradycyjnym zwyczajem odbywa się tu corocznie, w okresie dojrzewania mirabelek, konkurs pod nazwą „élection de la Reine de la Mirabelle”. Do konkursu stanęły m.in. w tym roku p. Teresa Wojcieszak (Metz), p. Béatrice Rutkowska (Mailières-les-Vic) i p. Jacqueline Hlasko (Joef).

KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

MONTCEAU-les-MINES. Wyniki konkursu stowarzyszenia „Les Voltigeurs sur Vierzor”: gołębie p. B. Tenet zajęły miejsca 7, 8, 14, 16, 17, 21, p. St. Kowalczyk 29, 32, 37, 38, 39, p. St. Furdzika 33, 34, 35, 36, 40. Wyniki konkursu „sur Tours”: gołębie p. Edwarda Furdzika zajęły miejsca 7, 10, 11, 27, p. Stanisława Furdzika 12, p. B. Tenety 13, 14, 22, 23, 24, p. A. Guta 19, 20, 21, 25, 26.

LIEVIN. Zgrupowanie towarzyszy gołębiarskich okręgu Lievin ogłosiło wyniki sezonu 69/70. W kategorii jednolotek gołębie p. Kaczmarka zajęły miejsce 2 w zestawieniu największej ilości nagród. Również gołębie p. Kaczmarka zajęły miejsce drugie w zestawieniu „Aux deux premiers inscrits”. W kategorii młodych gołębi 1970 r. gołębie p. Jana Spychaja zdobyły pierwsze miejsce przed gołębiami p. Kaczmarka.

FRAIS-MARAI. **WAZIERS**. Miejscowe stowarzyszenie hodowców gołębi „L'Union fait la force” zorganizowało konkurs, w którym wzięło udział prawie 300 gołębi. Gołębie p. Kuchcińskiego z Waziers zajęły miejsca 4, 5, 29, 30, p. Garnczarka z Waziers 8, 10. Nagrody honorowe otrzymał p. Kuchciński i p. Garnczarek.

PRESSAIN. W konkursie stowarzyszenia „La Messagère de Pressain” „sur Saint-Denis” brało udział 320 gołębi. Na czoło wybiły się gołębie p. Tomowiaka, którzy zajęły miejsca 1, 2, 7 i 49. Gołębie p. Musielaka zajęły miejsca 12, 39, 43, a p. Kaczmarka 10 i 29.

DOUAL. W konkursie federalnym „sur Tours” podgrupy Douai dla młodych gołębi, gołębie p. Wasińskiego z Montigny zajęły miejsca 7, 11, p. Drzewieckiego z

WALNE ZEBRANIE

WINGLES. Klub sportowy „Sporting Club pro Patria” odbył swoje walne zebranie, na którym podsumowano wyniki ubiegłego sezonu, aby następnie omówić zagadnienia związane ze zbliżającym się nowym sezonem. Przy tej okazji odnowione zostały władze klubowe. Wiceprezsem został wybrany p. Edward Piasiecki, a członkami zarządu p. Sołbański, p. Stogowski i p. Gradek. Do komisji sportowej weszli m. in. p. Madyba, a sędziowskiej p. Ryszard Gryz.

ECHA WAKACJI DZIECIĘCYCH

BARLIN. Przeszło 200 dzieci przebywało w czasie lata w Centre Aéré. Opiekę z ramienia polskich towarzystw sprawował p. Albert Krawczyk, a monitorem był p. Pestka.

MARLES-les-MINES. Przeszło 60 dzieci brało udział przez lato w zajęciach organizowanych przez tut. Centre Aéré. Miłe wspomnienia wy-

KONKURS DOMÓW PRZYBRANYCH KWIATAMI

HAILLICOURT. Wyłoniona przez tutejszy zarząd komisja kwalifikacyjna przyznała nagrodę 6 p. Janowi Rogali, a 8 p. Janowi Piaczyńskiemu.

RÓŻNE KONKURSY

BULIŚCI

LES GAUTHERETS. Buliści ze stowarzyszenia „Pétanque Club des Gueules Noires” zorganizowali swój doroczny konkurs klubowy, w którym uczestniczyło 32 zawodników. Klasyfikacja końcowa była następująca: 1. P. Konop — p. Waleczak, 2. P. Czarnecki (ojciec) — p. Daubart, 3. p. Gębols — p. Vernet, 4. p. Wrona — p. Dominiak, 5. p. Sadowszczyk — p. Malecki, 6. p. Matuszczyk — p. Merliand. Po zakończeniu zawodów wszyscy uczestnicy spotkali się w restauracji klubowej u p. Nowaka, gdzie szczegółowo przedyskutowano przebieg całodziennych rozgrywek oraz zastanawiano się nad planem nowego konkursu.

MONTCEAU-les-MINES. Klub Avenir du Champs-du-Moulin zorganizował swój pierwszy tegoroczny konkurs dubletów. P. Białnik doszedł do półfinału, a p. Szlag do ćwierćfinałów.

SANVIGNES-les-MINES. Challenge bulistyczny miejscowego merostwa „ozegranv został na terenach Velay, należących do p. Michalskiego. Miejsce drugie zajęł w tym challenge'u p. Błaszczak. W ćwierćfinale odpadł p. Józef Michalski, skarbnik klubu bulistycznego, który był faktycznym kierownikiem całego turnieju.

ROZELAY. „Amicale Boule de Rozelay” zorganizowało spotka-

niósł dzieci dzięki staraniom kierownictwa, które spoczywało w ręku p. Lydii Wojciechowskiej, p. Chantal Kapady, p. Jean Pańczaka. Opiekę nad kuchnią sprawował p. Mikołajczak.

B. DOWOJNA-BIENAIME

TEUMACZKA PRZYŚWĘGA PRZY WIĘZSZYCH SĄDACH W PARYŻU
Tłumaczenia urzędowe

ważne w całej Francji
23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)
TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

nie okolicznych bulistów do hasła „challenge Laurent”. Do rozgrywek półfinałowych doszedł p. Ratajski i p. Błaszczak, przegrywając nieznacznie swoje spotkania kwalifikacyjne do finału.

PETANKA

Korzystając z sezonu wakacyjnego, liczne towarzystwa zorganizowały rozgrywki petanki. A oto wyniki niektórych spotkań:

LA SAULE. W konkursie stowarzyszenia „La Joyeuse Pétanque Montcelienne” finał challenge'u Noël Grillet wygrał p. Michał Danielewicz z Montceau w półfinale odpadł p. Kierzkowski z Montceau. W konkursie wzięło udział przeszło pięćdziesiąt dubletów z całego okręgu Blanzjy.

LES GAUTHERETS. Drugi z rzędu challenge górnicy, zorganizowany przez „Pétanque Club des Gautherets”, wygrał dublet p. Floryszaka z Essarts, zwyciężając parę Janicki-Czarnecki z Gautherets w stosunku 13:10. W półfinałach odpadli m. in. p. Ciosmak z Essarts i p. Walomy z Montceau.

MONTCEAU-les-MINES. W konkursie departamentowym dla kierowników i rozmaitych sekcji petanki p. Michał Danielewicz i p. Walomy z Montceau zajęli miejsce pierwsze, a p. Wrona z Montceau 4.

ESSARTS. Miejscowe stowarzyszenie miłośników petanki „Pétanque Club des Essarts” zorganizowało letni konkurs wewnątrzklubowy. W dubletach wygrała para p. Floryszak — p. Bezd. Dublet p. Piechowiaka był drugi. Dalsze miejsca zajęli: p. Pawecki, p. Jankowski i p. Sosnowski. Pp. Mądrzejewscy (ojciec i syn) mieli tylko jedną wygraną i nie zostali sklasyfikowani.

BOIS-du-VERNE. Korzystając z ostatniego dnia wakacji górniczych, miejscowy klub „Pétanque sportive” zorganizował spotkanie regionalne. P. Konop zajął miejsce 3, p. M. Danielewicz 4 i bracia Skorupiński 6.

ANICHE. Konkurs „manille”, zorganizowany z okazji święta lokalnego wygrała para p. Kluziak — p. Debrebant.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się
Ostatnio urodzili się:

ANGRES: Brigitte Wasilkowska. **LENS**: Marian Stróżyk. **LIEVIN**: Sandrine Talarczyk, Corinne Piosek. **MERICOURT**: Laurence Nowotarski. **NOEUX-les-MINES**: Eric Czaja. **AVION**: Eric Haremska. **BARLIN**: David Jackowski. **HERSIN-COUPIGNY**: Alexis Lorkowski. **LOOS-en-GHELLE**: Karine Bernacka. **MONTCEAU-les-MINES**: Sebastian Gabczewski. **HAILLICOURT**: Martin Kmiecik. **SOMAIN**: Olivier Wojewoda, Regis Karpinski, Florence Borysiak, Eric Dwornikowski, Eric Kruczek, Christian Wiśniewski, Christelle Wachnik, Daniel Kazalski, Filip Kmiecik, Dawid Wieczorek, Christelle Rutkowska, Denis Nowacki, Waleria Majchrzak, Michał Bednarski, Laurent Pietrzak, Zofia Chojnacka. **WINGLES**: Philippe Małolepszy. **OIGNIES**: Laurent Kaduczek, Lionel Kaczmarek. **DOUAL**: Hervé Szadurski, David Klimas, Luc Furmaniewicz, Corinne Kwiatkowska, Lucie Czekala, Christine Kurzawska, Anna Strużyk.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

SOMAIN: Julienne Walczak i Almé Puculek, Janina Markiewicz i Edmund Misiolek. **BRUAY-en-Francais**: Janina Waleńska i Ryszard Deryng.

la boutique polonaise

25, rue Drouot Paris 9e

téléphone: 770-83-37; c.c.p. Paris: 189-46-68

poleca niżej wymienione książki po cenach najniższych:

A — Z Poradnik dla rodziców. 336 str. w oprawie	28,50
Lewis CARROLL — Alicja w krainie czarów	8,70
Edmund CIESLAK, Czesław BIERNAT — Dzieje Gdańska	27,80
Aleksander DUMAS — Trzej Muszkieterowie	9,50
Gustaw FLAUBERT — Pani Bovary	6,00
Jan GERHARD — Nie ma El Dorado	10,30
Pola GOJAWICZYŃSKA — Dziewczeta z Nowolipek	4,00
Pola GOJAWICZYŃSKA — Rajska jabłoń	5,00
Andrzej JACZEWSKI, Kazimierz ŁODZIŃSKI — Medycyna w plecak	4,30
Rudyard KIPLING — Księga dżungli (2 tomy)	10,60
Jan KOCHANOWSKI — dzieła polskie (2 tomy)	21,20
Zygmunt KRASIŃSKI — Nieboska Komedia	7,75
Joanna MOSINGLEWICZ — Potrawy z jaj	4,00
Władysław St. REYMONT — Fermenty	15,85
Michał RUSINEK — Malowane życie	5,25
Julian TUWIM — Wiersze wybrane	14,45
WIECH — Szafa gra	5,00
Sobiesław ZASADA — Samochód — Rajd — Przygoda	17,85
Stanisław ZIELIŃSKI — Poradnik turysty motorowego	4,50
Stefan ZEROMSKI — Ludzie bezdomni	5,00
Mała Encyklopedia Powszechna — PWN — 1200 stron	99,90
Biennale plakatu — Warszawa 66 —	61,00
Plakat polski	62,00
Janina DEMBOWSKA, Henryka MARTYNIAK — Apprenons le polonais	10,00
Antoni PLATKOW — Comment le dire en polonais?	6,00
Antoni PLATKOW — Rozmówki francuskie	6,00

Do cen powyższych doliczamy koszty własne przesyłki pocztowej. Księgarnia posiada stale na składzie słowniki polsko-francuskie i francusko-polskie oraz podręczniki do nauki języka polskiego i francuskiego. Posiadamy też wielki wybór płyt nagranych w Polsce i we Francji.

FLESZETKI

SIN-le-NOBLE. Tutejsi zwolennicy niedzielnych konkursów fleszetek zebrał się po raz pierwszy w Café de la Jeunesse. Do konkursu stanęło 55 zawodników, spośród których p. Franciszek Chlebowski zajął 3 miejsce.

MONTIGNY-en-OSTREVENT. Na zakończenie okresu wakacyjnego miejscowy klub „La Flèche de Montigny” zorganizował dwudniowy konkurs „fleszetek”, w którym wzięli udział najlepsi z okolicy. W grupie A dla zaawansowanych p. Roman Baldowski zajął 3 miejsce, p. Raymond Śląski — 8, p. Brożek, prezes klubu z Pecquencourt — 10. W grupie B p. Kazimierz Jaworski uplasował się na 4 miejsce, p. Bolesław Baldowski — na 7 i p. Józef Kliaczman na 9.

MAZINGARBE. W konkursie zorganizowanym z okazji święta lokalnego „du casse des 3 cités”, p. Leon Kowalski zajął miejsce 2.

STRZELANIE

BILLY-MONTIGNY. Po ostatnich strzelaniach niedzielnych, urządzonych przez stowarzyszenie „Les Carabiniers”, w kategorii ogólnej prowadzi w dalszym ciągu p. Edmund JĘDRASZCZAK, a p. Szymon Kotyla jest 4. W grupie „excellence adultes” prowadzi p. Georges Zalewski przed p. Edmundem Wolniewiczem. W grupie „excellence II” prowadzi p. Szymon Kotyla przed p. Janem Jędraszczakiem, a w grupie młodzieżowej p. Marc Jędraszczak.

LALLAING: Irena Ambroszcak i Bruno Izydorczak, Christiane Adamska i Patrick Lallemant. **WAZIERS**: Liliane Bugeat i Christian Polomski. **AUBERCHICOURT**: Marie-France Dubois i Daniel Glowacki. **OSTRICOURT**: Bernadette Pilujka i Bernard Noskowiak, Liliane Stasiak i Jan Rydlewski, Annie Feron i Jan Kruczek, Daniela Pruchniak i Mieczysław Augustyn. **LILLERS**: Nicole Gallet i Gerard Galinski.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ZAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

SOMAIN: Franciszek Gąsiorowski, lat 63, Ludwik Bugajewski, lat 64, Antonina Giernas z domu Andrzejska, lat 45, Ignacy Grucmacher, lat 86. **DOUAL**: Marianna Silczak z domu Stor, lat 70. **NOEUX-les-MINES**: Antoni Maciejewski, lat 67, Stanisław Musielowski. **BARLIN**: Hipolit Długiewicz, Ignacy Szymaniak. **DIVION**: Franciszka Michalak z domu Klebuch. **HOUDAIN**: Alicja Maślak z domu Cicha, Stefan Ratajczak. **BULLY-les-MINES**: Anna Suż z domu Walkowiak, lat 67. **SAINTE-AVOLE**: Władysław Papierski, lat 84. **STIRLING-WENDEL**: Ludwik Stefański, lat 62. **GUESNAIN**: Józefa Baranek z domu Kanciak, lat 83.

Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Z ZAŁOBNEJ KARTY „TYGODNIKA”

Ostatnio zmarł p. KWASNY z Staffelfelden, wieloletni Czytelnik „Tygodnika Polskiego”. Żonę Jego, p. Marii Kwasnej oraz całą Rodzinę najserdeczniejsze wyrazy współczucia składa Redakcja „Tygodnika Polskiego”.

MIŁOŚNICY WĘDKI

LILLERS. Nad stawami Marien-du-Bas-Rieux odbyło się spotkanie okolicznych wędkarzy, których zjawilo się przeszło 200. Lowiono pstrągi. Miejsce szóste przypadło w udziale w tym spotkaniu p. Henrykowi Drzewieckiemu z Divion.

MONTCEAU-les-MINES. Dużym sukcesem dla miejscowego klubu miłośników wędkarstwa „La Gaule Montcelienne” był wynik konkursu departamentowego Saône-et-Loire, rozgrywanego w Chalon-sur-Saône. Członkiem tego klubu, p. Kazimierz Antoniewicz, o którego sukcesach wędkarskich już niejednokrotnie pisaliśmy, zdobył mistrzostwo departamentu w dwu kategoriach — ciężaru złowionych ryb i najczęściej złowionej ryby.

LENS. W zorganizowanych przez stowarzyszenie Les Fines Gaules konkursie wędkarskim w miejscowości Houille p. Leon Wozniak zajął miejsce 10. Do organizatorów konkursu należał p. Freddy Milewski, który jest skarbnikiem stowarzyszenia.

DYPLOMY PŁYWACKIE

ARCACHON. W ramach sesji egzaminacyjnej na „brevet de natation” zorganizowanej w Pyla-sur-Mer (Plage Daniel Meller) nad zatoką Arcachon, czterdziestu młodych letników uzyskało dyplomy pływackie. W ich liczbie znajdowali się 15-letni Bernard Domański z Paryża. Zdobył on „brevet” na 200 m zajmując w tej kategorii pierwsze miejsce. Sesja egzaminacyjna zorganizowana została przez ratowników C.R.S. wraz z dziennikiem „Sud-Ouest”.

Rozrywki umysłowe

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12		
13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26
27	28	29	30	31	32	33	34	35	36	37	38	39	40
41	42	43	44	45	46	47	48	49	50	51	52	53	54
55	56	57	58	59	60	61	62	63	64	65	66	67	68
69	70	71	72	73	74	75	76	77	78	79	80	81	82
83	84	85	86	87	88	89	90	91	92	93	94	95	96
97	98	99	100	101	102	103	104	105	106	107	108	109	110
111	112	113	114	115	116	117	118	119	120	121	122	123	124
125	126	MARCEL PAGNOL - FRANCUSKI DRAMATURG											

SZYFROGRAM

Prosimy odgadnąć 29 wyrazów w kluczu pomocniczym o podanych niżej znaczeniach i ich litery podstawić na miejsce liczb zamieszczonych obok. Następnie do krótkiego rysunku oznaczonych liczbami od 1 do 126 należy wpisać z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery czytane zgodnie z kolejną numeracją dadzą tekst rozwiązania.

KLUCZ POMOCNICZY:

- 11 - 8 - 119 - 52 - 12 - 49 = cios zadany szabłą,
- 24 - 10 - 30 - 15 - 17 = jar, parów, wądół,
- 21 - 2 - 27 - 28 - 79 = szarak,
- 7 - 25 - 56 - 3 = produkt pracy pszczół,
- 61 - 33 - 83 - 16 - 6 = pokrycie ciała ptaków,
- 63 - 18 - 14 - 19 - 38 - 39 - 40 = klucz złodziejski,
- 22 - 35 - 77 - 45 - 20 - 36 = tysiąc tysięcy,
- 9 - 89 - 69 - 43 = czad ze spalenizny,
- 71 - 50 - 88 - 1 = stożkowata sterta siana,
- 13 - 91 - 105 = miejsce zetknięcia się dwóch ścian, róg,

- 66 - 113 - 98 - 59 = grymasy, kaprysy, fochy,
- 92 - 53 - 120 - 5 - 86 = plotkarze robią je z igły,
- 23 - 47 - 26 = najpiękniejsza z papug,
- 31 - 4 - 57 - 46 = stan pogody lub nastrój, atmosfera,
- 29 - 34 - 51 = ogród zoologiczny w skrócie,
- 73 - 60 - 103 - 64 - 65 - 37 = podobno przynosi dzieci,
- 84 - 70 - 55 - 67 = pieśń „Nie rzucim ziemi” Konopnickiej,
- 44 - 75 - 48 = wada wzroku powodująca krzywe spojrzenie,
- 72 - 76 - 58 - 93 = zielona wyspa z wodą wśród pustyni,
- 54 - 74 - 68 - 78 - 81 = to, na co zamienił stryjek siekierkę,
- 42 - 32 - 80 - 85 - 116 - 90 = przymilanie się, zaloty,
- 96 - 111 - 112 = brat matki,
- 110 - 108 - 102 - 87 = stolica apostolska, święte miasto,
- 107 - 104 - 97 - 124 - 82 - 115 = gończe psy myśliwskie,
- 121 - 122 - 94 - 100 = pora roku,
- 95 - 99 - 109 = owad żądłowy, krewniak pszczoły,
- 125 - 62 - 41 - 117 = strefa, pas terytorium,
- 126 - 118 - 123 = matka rodu ludzkiego,
- 101 - 106 - 114 - siła, krzepkość, potęga.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozdane nagrody książkowe

NAGRODY KSIĄŻKOWE

Rozwiązanie szyfrogramu z nr 33

Różnica między dużym a małym miastem polega na tym, że w dużym mieście można więcej zobaczyć, a w małym więcej usłyszeć. (Jean Cocteau).

KLUCZ POMOCNICZY: maść, ęmy, amen, zółw, imię, męty, cięcie, sum, żyro, mydło, żyły, jeź, życie, wuj, szyb, manna, gol, cud, czad, szept, ziemia, Ewa, mewa, mama.

STRATY EMIGRACJI POLSKIEJ

Podajemy kolejną listę zmarłych członków Polonii zagranicznej, zarówno ze starego Wychodźstwa zarobkowego, jak i Emigracji z lat II wojny światowej.

Tadeusz BAGDACH, podporucznik II Korpusu, uczestnik kampanii wrześniowej i włoskiej, kawaler Virtuti Militari, magister ekonomii, zmarł 2 sierpnia w Darford, Kent, W. Brytania.
Kazimiera BŁADA, działaczka parafii polskiej Londyn-Devonia, zmarła 1 sierpnia w Londynie.
Józefa DANIELAK, ur. w 1895 w Horodyszczach, nauczycielka, żołnierz AK, zmarła w Londynie.
Piotr DOBISZAK, lat 79, Westfalak, emeryt, działacz wielu organizacji polskich w Carvin, m. in. miejscowego Sokola, zmarł w Carvin 26 lipca.
Charles J. DOBKOWSKI, ur. w Warszawie, lat 72, od 42 lat na wychodźstwie w Stanach Zjednoczonych, weteran pierwszej wojny światowej, działacz organizacji polskich w Hopewell (USA), gdzie mieszkał od lat czterdziestu.
Kazimierz DOBROWOLSKI, lat 62, kapitan-pilot Polskich Sił Powietrznych w W. Brytanii, zmarł 2 sierpnia w Londynie.

Julian KAMIŃSKI, ur. w 1901 w Odessie, plutonowy II Korpusu, uczestnik wielu bitew, między innymi, o Monte Cassino, zmarł 30 lipca w Brighton w Wielkiej Brytanii.
Kazimierz Albin KŁOCHOWICZ, lat 73, pułkownik dyplomowany, legionista, uczestnik dwóch wojen światowych, zmarł w Londynie.
Zbigniew KORFANTY, syn Wojciecha, ur. w 1905 r. w Katowicach, chyrowiak, adwokat, rotmistrz rezerwy, uczestnik II wojny światowej, zmarł 18 lipca 1970 w mieście Dallas (Teksas) w Stanach Zjednoczonych.
Karol KORONSKI, ur. 1912, inżynier, wykładowca Woolwich Polytechnic w Londynie, porucznik saperów, b. oficer Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, zmarł 26 lipca w szpitalu w Sidcup, Kent w Wielkiej Brytanii.
Zygmunt KOŚCIOR, lat 69, ppłk WP, uczestnik I i II wojny światowej, m. in. kampanii wrześniowej i kampanii francuskiej w 1940, żołnierz I Dywizji Grenadierów, kawaler Virtuti Militari i Croix de Guerre oraz wielu innych odznaczeń, autor pracy „Bitwa pod Lagarde”, zmarł w Warszawie 29 lipca.

Stanisław MAKOS, lat 58, bosman Polskiej Marynarki Wojennej, uczestnik II wojny światowej, zmarł w Glasgow 23 lipca.
Walenty OKUPNIK, ur. w 1902 w Glińcu pow. Ostrow Wielkopolski, górnik, we Francji od 1922, działacz organizacji polskich, zmarł 23 lipca w Merlebach (Moselle).
Józef Witold PATORSKI, porucznik I Dywizji Pancerniej, uczestnik walk o wyzwolenie Francji, Belgii i Holandii, zmarł w Cheltenham (W. Brytania) 30 lipca.
Juliusz SCHARF, ur. w 1892 w Tarnowie, były dyrektor Drukarni Narodowej w Krakowie, na emigracji dyrektor księgarni Cracovia Book w Londynie, działacz organizacji kulturalnych, zmarł 28 lipca w Londynie.
Marian SOBÓL, major pilot, uczestnik II wojny światowej, zmarł w Nottingham (W. Brytania) 5 sierpnia.
Aleksander SUCHNICKI, lat 66, artysta scen polskich, aktor i producent filmowy, były kierownik techniczny Polskiego Programu Telewizyjnego „Echo Polskie” w Nowym Jorku, zmarł w Nowym Jorku.
Aldona WOWKONOWICZ z Mozołowskich, dr medycyny, była legionistka i b. lekarz naczelny Ośrodka Zdrowia w Warszawie, zmarła 30 lipca w Londynie.

Zmarł autor „Ramony”

Wolfe Gilbert, autor około 250 piosenek, wśród nich popularnej na całym świecie „Ramony”, zmarł w połowie lipca w Los Angeles, w wieku 83 lat. Urodzony w Odessie, przeniósł się wraz z rodzicami do Filadelfii, kiedy był jeszcze dzieckiem. W kilka lat później wyjechał do Nowego Jorku i rozpoczął kar-

ierę występując jako piosenkarz w nocnych lokalach tej metropolii.

Autobiografia Claude Berri

Francuski reżyser Claude Berri przystępuje do realizacji filmu pt. „Le cinema de papa”. Jest to jego czwarty film długometrażowy. Scenariusz ma charakter zdecydowanie autobiograficzny, o-

TV DU 13 AU 19 SEPTEMBRE

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI - 13.00, INFORMATION PREMIERE - 19.45, TELE-NUIT - à la fin du programme
MIDI-MAGAZINE - 12.30 (sauf le dimanche)
CHAMPIONNAT DES JEUNES - 18.15 (sauf samedi et dimanche)
DERNIERE HEURE - 18.10 (sauf le dimanche)
POUR LES PETITS - 18.55 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES - 19.00 (sauf dimanche)
„LE CHEVALIER D'HARMENTAL” - 19.25 (sauf samedi et dimanche)
QUI ET QUOI? - 19.40 (sauf samedi et dimanche)

DIMANCHE 13 SEPTEMBRE

9.10. Télé-Matin
12.02. La séquence du spectateur
12.30. Musique en 33 Tours.
13.15. „Un taxi dans les nuages”
13.45. Monsieur Cinéma
14.30. Athlétisme - championnats d'Europe Juniors. Cyclisme
18.20. „Un garçon, une fille” - un film de Serge Korber (Marie Dubois, Jean-Louis Trintignant)
20.45. „Passion fatale” - un film de Robert Siodmak (Grégoire Peck, Ava Gardner)

LUNDI 14 SEPTEMBRE

13.35. „Je voudrais savoir...” - „Le bénéfice des vacances”
15.00. „L'Homme Tranquille” - un film de John Ford (John Wayne, Maureen O'Hara, Victor McLagen)
20.25. „Les coulisses de l'exploit”
21.15. „Si seulement tu regardais par la fenêtre” de Ch. Arnouhy
22.15. „Comme il vous plaira...” - aujourd'hui: Jeanne Moreau.

MARDI 15 SEPTEMBRE

13.55. Télé-Village
20.25. „Nanou” nr. 2
20.55. Armes égales - „Les jeunes et la politique” avec la participation de Pierre Mendes-France et Alexandre Sanguinetti
22.45. Les grands moments de la boxe.

MERCREDI 16 SEPTEMBRE

20.25. Variétés: „Recital pour caméras” avec Félix Leclerc, réal. Jean Pradinas.
21.05. Eurovision: „Jeux sans frontières” en direct de Verone
22.20. Année Beethoven

JEUDI 17 SEPTEMBRE

20.25. Au théâtre ce soir: „La brune que voila” - de Robert Lamoureux, mise en scène Robert Thomas, réal. T.V. Pierre Sabbagh
22.05. Le fond et la forme

VENDREDI 18 SEPTEMBRE

20.25. „Mannix” nr. 3
21.15. Panorama
22.15. Serieux s'abstenir

SAMEDI 19 SEPTEMBRE

14.00. R.T.S. Promotion - présentation des programmes scolaires 1970-71
16.00. Samedi et compagnie
19.25. Accordéon-Variétés.
20.25. La preuve par quatre.
21.15. „Les regles du jeu”

DEUXIEME CHAINE - COULEUR

(C) - couleur, (CN) - couleur et noir et blanc, (N) - noir et blanc.
ACTUALITES REGIONALES (N) - 19.00 (sauf le dimanche)
COLORIX (C) - 19.20. (sauf le dimanche)
24 HEURES SUR LA 2 (C) - 19.30
24 HEURES DERNIERES (C) - à la fin du programme
AUJOURD'HUI MADAME (C) - 14.30 (sauf lundi et dimanche)
„TEVA” - série (C) - 15.10 (sauf lundi, jeudi et dimanche)

DIMANCHE 13 SEPTEMBRE

14.00. (C) „Le bouffon du Roi” - un film de Norman Panama (Danny Kaye, Glynis Johns, Cecil Parker)
15.30. (C) Moto - „Bol d'Or”.
16.20. (C) En direct de Lyon: Biennale du Salon de la Radio et de la Télévision
18.10. (C) „Chaparral” nr. 7.
20.30. (C) „Les Brigands” - Opéra-bouffe de Jacques Offenbach, réal. André Leroux
21.55. (C) Clio, les Livres et L'Histoire - „Les Etrusques”

LUNDI 14 SEPTEMBRE

20.25. (C) „Mandrin, Bandit Gentilhomme” - un film de Jean-Paul Le Chanois (Georges Riviere, Dany Robin, Sylvia Monfort)
22.15. (C) Portrait Francophone: Jacques Hustin et Jordanka Christova

MARDI 15 SEPTEMBRE

20.25. (C) Le mot le plus long
20.55. (C) „Le Cyborg ou le voyage vertical” de Yves Jamiaque réal. Jacques Pierre.
22.15. (C) Le mot le plus long - suite.

MERCREDI 16 SEPTEMBRE

20.25. (C) Les dossiers de l'écran:
(C) „Douze hommes en colère” - un film de Sidney Lumet.
(C) Débat

JEUDI 17 SEPTEMBRE

15.10. (C) Filippier le Dauphin nr. 13 et fin.
20.35. (C) A l'affiche du monde”
21.35. (C) „Velasquez, peintre des Vanites” - réal Jean Creach

VENDREDI 18 SEPTEMBRE

20.25. (C) Carte Blanche à... François Reinchenbach: „Le Moisson de l'Espoir” (Israël)
21.15. (C) Dans la série: „Portrait de l'univers”: „Sur les traces des dinosaures”
22.15. (C) Nocturne - A propos... - une émission de Michel Droit.

SAMEDI 19 SEPTEMBRE

17.40. (C) „Les Monroes” nr. 10 „Celui qui vient de loin”, réal. Alex March.
18.20. (C) Les Animaux du monde - spécial vacances: „Chevaux et Taureaux de Camargue”, réal. Jean-René Vivet.
20.25. (C) „Opération vol”, nr. II
21.15. (C) Parade d'été à Nancy
22.20. (C) Avis aux amateurs.

Tygodnik Polski
LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Talboub, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris
34/7 rue Chausteur, Lodelinesart
Mme OI. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique
Cena prenumeraty:
kwartalnie: 7 F. - 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. - 120 Fr. B.
rocznie: 20 F. - 210 Fr. B.
Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé
IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

powiada o latach, w których Berri był aktorem, o jego niezwyklej przyjaźni z ojcem, który porwany entuzjazmem syna zagrał przed śmiercią w kilku jego filmach.

Nowy film według „Decameronu”

- Jak wszystkie moje pomysły, także i ten spadł mi

z nieba - powiedział Pasolini o swoim najbliższym filmie pt. „Decameron” (myśl ta pojawiła się podczas lotu samolotem do Turcji). Scenariusz oparty będzie na książce pod tym samym tytułem, pióra Boccaccia. Zdjęcia do filmu kręcone będą na ulicach Neapolu, Starej Caserty, Ravello, a także we Francji - w jednej z miejscowości położonych nad Loarą.



Dyrektor Henri Trinquier nierzadko korzysta z pomocy Bernarda Taschka w rozmowach z Polakami



W sali zabytkowego pałacu w Łącku tańczyli rodzice, a w pięknym parku francuskie dzieci zabawiały się wesoło w towarzystwie miejscowych dziewcząt ubranych w regionalne stroje kujawskie i pomorskie

„MARSEILLAISE” NA KUJAWACH



Francuska firma ENSA budująca włocławskie „Azoty” zatrudnia również specjalistów innych narodowości. Oto Duńczyk pan Primdahl wraz ze swoją najmłodszą córką



Spotkanie w Łącku dostarczyło również okazji do rozmów mniej oficjalnych, które prowadzi inż. mechanik Le Meur wraz ze swoją małżonką i pani Lassagne



Napoje orzeźwiające, przyrządzane przez kujawskie kelnerki znakomicie gasiły pragnienie francuskich gości, zebranych w pięknym pałacu w Łącku

NA piaszczystych gruntach w Brzeziu nieopodal Włocławka — stolicy Kujaw — wyrasta wielki kombinat azotowy. Niemalą udział w jego budowie mają specjaliści z francuskiej firmy ENSA, za pośrednictwem której do włocławskich „Azotów” napłynęły dostawy urządzeń i maszyn, a w ślad za nimi liczni fachowcy: inżynierowie i technicy, elektrycy, spawacze, monterzy i chemicy.

42-osobowej grupie przewodzi dyrektor inż. Henri Trinquier.

Wielu spośród nich to z pochodzenia Polacy. Nie jest dziełem przypadku, że właśnie oni znaleźli się na budowie włocławskiego kombinatu. Przybyli tu wiedzeni chęcią poznania „starego kraju” — ojczyzny swych rodziców, którzy wyemigrowali z Polski przed laty.

Bernard Taschek jest młody, ale w „Azotach” pełni odpowiedzialną funkcję zastępcy kierownika montażu urządzeń do produkcji amoniaku. Urodził się we Francji, lecz jego rodowód sięga polskiego Śląska. Tu mieszkał jego dziad. A ojciec pana Bernarda miał zaledwie 8 lat, gdy przed II wojną światową wywędrował do kraju „Marsylianki”, lecz mimo to w nieskażonej formie przekazał swemu synowi znajomość języka ojczystego. Bernard Taschek często więc występuje w roli tłumacza. Podobnie jak młodziutka pracownica działu dokumentacji w „Azotach” — Joanna Michalska z Orly pod Paryżem. Polskiego pochodzenia jest również Aleksander Butlewski — z wykształcenia inżynier budownictwa, a w „Azotach” — kierownik administracyjny grupy specjalistów z firmy ENSA.

Zarówno Polacy z Francji, jak i rodowici Francuzi przebywają w Polsce około dwóch lat. Pierwsze ich grupy przybyły do Zakładów Azotowych „Włocławek” w październiku 1968 roku. Mieszkają w nowo budującym się, ponad 20-tysięcznym osiedlu mieszkaniowym, zwanym Zazamcze. Na okres pobytu w Polsce sprowadzili swe rodziny z Francji. Zadowolili się więc tutaj i czują się dobrze, a nawet z coraz większą łatwością i dumą — jak podkreślił dyrektor H. Trinquier — porozumiewają się po polsku.

Na gościnnej ziemi polskiej kulturywują również swoje narodowe tradycje. Przejawem tego był po raz drugi obchodzony tu dzień 14 lipca. „Marsylianka” i „Mazurek Dąbrowskiego” — jako wyraz więzi łączących oba narody w przeszłości i obecnie — zabrzmiały nad pięknym jeziorem w miejscowości Łąck, malowniczo położonej wśród lasów. Tu bowiem w zabytkowym pałacu zorganizowano miłą uroczystość, upamiętniającą historyczną rocznicę dnia, który stał się symbolem wolności, równości i braterstwa narodów.

Do Łącka przybyli francuscy specjaliści wraz z rodzinami. W spotkaniu tym uczestniczyli również przedstawiciele miejscowych władz: pp. Julian Guzowski, mgr Zdzisław Karczewski. Zakłady Azotowe „Włocławek” reprezentowali: pp. dyr. Kazimierz Mrozowski i mgr inż. Józef Kijowski.

Obchody narodowego święta Francuzów upłynęły w wesołym, pogodnym nastroju, na co nie bez wpływu pozostawała malownicza sceneria Łącka. Uroczystość ta zbiegła się w czasie z zapaleniem symbolicznego znicza gazowego we włocławskich „Azotach”.

Tekst: Elżbieta PŁACIŃSKA
Zdjęcia: Ludomir ZOŁNOWSKI



Pani Schwartz przybyła do Włocławka wraz z mężem — specjalistą od spania — degustuje polskie smakołyki



Przemówienie mgr Karczewskiego — tłumaczyła „na żywo” młodziutka Joanna Michalska — Rodaczka z Francji

BAL MŁODYCH GOŚCI z FRANCJI i BELGII w WARSZAWIE

PIERWSZY to dla niejednej dziewczyny czy chłopca z Francji i Belgii bal w Polsce. Jakże inny niż w domu... Odbywał się we wspaniałej sali lustrzanej Pałacu Kultury w Warszawie. W środku lata, w upalne popołudnie zanim jeszcze gwiazdy zabłyły na niebie kilkudziesięcioosobowa grupa pięknie przystrójonych dziewcząt i chłopców dała się ponieść balowemu nastrojowi, stylowym tańcom polskim i najmodniejszym szlagierom.

Może niejedna dziewczyna znalazła na tym balu swojego wymarzonego chłopca? Może w rytmie „Fascination” zakołatało komuś mocniej młodzieńcze serce? Dla każdego tancerza taka uroczą zabawa na polskiej ziemi była przeżyciem, które na długo, a może na całe życie, utrwali się w pamięci. Królowała wśród par tanecznych, wirowała jak baletnica długonoga Belgijka — Mary Michalik. Najlepiej tańczyło się jej z ... chłopcem, który przyjechał z Belgii, chociaż przecież i polskich kolegów było wielu. Tu, w Polsce, dopiero go dostrzegła, tu dopiero znalazła w nim partnera do poloneza i szejka, do kujawiaka i zorby. Tańce nowoczesne bowiem przeplatały się z regionalnymi, a ciche, intymne rozmowy ze śpiewem zbiorowym — konkursem na spontanicznie najpiękniej wykonaną piosenkę polską...

A potem była uroczysta kolacja, pogawranki młodzieży z Francji, Belgii i Polski o wrażeniach z kolonii. Grupa ta bowiem przybyła do Warszawy z Mikuszowic Śląskich i Wisły-Głębce, z górzystych, pięknych terenów beskidzkich (będziemy o tym pisać osobno). Tam mieli góry, lasy, beskidzkie potoki, tu w Warszawie przeżywali „miejskie emocje”. Zawiązały się nowe znajomości, przyjaźnie — połączyły ich nowe romantyczne być może przeżycia, które stanowią jedną z kart kolonijnego pamiętnika tegorocznych wakacji w Polsce.

FOTO: Włodzimierz OCHNIO



Polonez w spodniach? Francuski dernier cri de la mode splatał się na balu z regionalnymi tańcami



Młodzi Flamandzcy i Wollończycy, Francuzi i Polacy prezentują najnowsze szlagiery taneczne



Aleks Adamiec brał udział we wszystkich tańcach. Interesował się też życiem rówieśników w Polsce

Brawo! Brawo! Rzęsiste oklaski otrzymywali nie tylko najlepsi tancerze (zdjęcie z lewej), ale i „śpiewacy” uczestnicy konkursu na polskie piosenki

